



NINA COOMBS



**WE WŁADZY
UCZUĆ**

ROZDZIAŁ 1

Majowe słońce, zaglądając ukośnie przez okno biura Konstrukcje Betonowe Callahana, ukazywało cienką warstwę kurzu na rogu biurka, przy którym siedziała młoda właścicielka firmy. Mickey Callahan wyciągnęła zniszczoną dolną szufladę, wyjmując z niej ściereczkę do kurzu i wosk w aerozolu. Wiedziała, że postępuje bez sensu. Niby dlaczego fakt, że tego dnia oczekiwała spotkania z architektem z Nowego Jorku, miałby wytrącić ją z równowagi? Nie mówiąc o tym, że nawet największy wysiłek nie zmieni tego zatłoczonego pokoju w eleganckie biuro wielkowiejskie.

Kurz z cementu i żuźla, zmieszany z rozpuszczającym się śniegiem i błotem Montany, zatarł barwę drewnianej podłogi. Gromadzone od wielu lat dokumenty i rachunki wymykały się ze zniszczonych segregatorów i półek, zawalając równie zdezelowane krzesła. W ostatnich paru miesiącach Mickey próbowała sensownie uporządkować dokumenty, ale - podobnie jak w poprzednich latach, gdy zabierała się do tego zimą - stwierdziła, że po prostu nie ma dość miejsca. Zrobiła więc co się dało i pogodziła się z pracą w zatłoczonym gabinecie.

Biuro straciłoby swój charakter - zawsze panował tu nieład i pełno było kurzu; brudne białe ściany były obwieszane obrazami, reklamami i starymi kalendarzami pozostającymi tutaj tak długo, jak tylko sięgała pamięć. Po śmierci ojca nic nie zmieniła z wyjątkiem ustawienia kilku doniczek z roślinami, które czepiały się ryzykownie natłoczonych mebli i zwieszały z haków umieszczonych na kostropatym suficie. Z całą pewnością lubiła ten pokój taki, jaki był.

Pomimo to starannie starła kurz z biurka, a przynajmniej z widocznych jego części, i głośno westchnęła. Havre od dwóch dni trząśł się od pogłosek o przyjeździe tego człowieka i Mickey na próżno walczyła ze zdenerwowaniem. Wstała, wyprostowała się usiłując wskrzesić gibkość swoich mięśni. Słońce wydobywało miedziane błyski z jej kasztanowatych włosów splecionych w warkocz spadający na plecy. Ten architekt miał coś tutaj budować, ale nikt nie wiedział co. Mówiono o nowym centrum handlowym, o olbrzymiej rezydencji dla ekscentrycznego bogatego odludka. Mickey nie zajmowała się zgadywaniem. Była zwykle zbyt zapracowana.

Ostatnie lata były ciężkie - wspomniała - i mimo woli zaczęła przemierzać wzdłuż i wszerz nie zastawioną przestrzeń pokoju. Śmierć jej starszych braci w Wietnamie trudno było przeboleć. W jej wspomnieniach pozostali tacy

żywotni i młodzi. Ale powolny upadek ducha ojca, potem jego ucieczka w alkoholizm, był to jeszcze trudniejszy okres. Tak wiele znacząca dla ojca firma, którą zbudował dosłownie z niczego, czyniąc ją dziedzictwem godnym młodych synów, nagle straciła dla niego znaczenie.

Łzy ukazały się w oczach Mickey na wspomnienie, jak ciężko musiała pracować, by zająć miejsce braci. Jednakże córka, nawet jeśli była tak krzepka jak ona, przy wzroście pięć stóp i dziesięć cali która dorównywała braciom w pracy, nie mogła zrekompensować straty ukochanych synów Patricka Callahana. Gdy wybierał alkohol jako pocieszenie, Mickey i jej matka mogły jedynie z bólem przyglądać się jego nieszczęściu, aż do czasu, gdy spadł z konia i złamał kręgosłup.

Firma jeszcze się trzymała i w takim mieście jak Havre większość ludzi znała sytuację Pata Callahana. Kiedy więc jego odważna córka przejęła wodze przedsiębiorstwa, chcieli dać jej szansę.

Tylko tego potrzebowała, jak sobie mówiła, i postanowiła zająć miejsce przy zdezelowanym biurku. Trzeba było zdecydować się na długie godziny pracy, poświęcając jej życie prywatne, z czym niewielu ludzi by się pogodziło. Dla Mickey jednakże praca była darem niebios, tak samo jak dla jej matki.

Obecnie interesy rozwijały się pomyślnie. Firma zarabiała wystarczająco, aby mogły żyć wygodnie. Miała bardzo dobrą opinię również w sąsiednich miastach. Tak więc życie było zadowalające.

Mickey zmarszczyła brwi i nie myśląc o tym wpuściła dół koszuli w dzinsy.

Wszystko się dobrze układało z wyjątkiem Jake'a Andrewsa. Przygryzła dolną wargę. Teraz, gdy dobrze opanowała sprawy firmy, naciskał, aby szybko ustalili datę ślubu. Jeszcze raz westchnęła. Oczywiście, że lubiła Jake'a. Byli przyjaciółmi od dawna, jeszcze od czasów szkolnych. A obecnie od paru lat był jej „oficjalnym” chłopakiem.

Wyobrażała sobie, że powinna być zachwycona, iż wyjdzie za męża. Bądź co bądź, dziewczęta zawsze do tego dążyły. Jake zaś był całkiem miłym chłopcem, choć nie mogła się powstrzymać od myślenia, że życie z nim nie będzie zbyt podniecające. Czytając dość romantyczne opowieści i oglądając filmy, zdawała sobie sprawę, że Jake nie wzniesie lej na szczyty miłości. On chciał to sprawdzić, ale Mickey zawsze go zniechęcała.

Zdjęła jakąś nitkę z džinsów i przyjrzała się swoim zniszczonym butom. Tak właśnie jest z Jake'em, pomyślała, lekko się uśmiechając. Jest wygodny, jak para starych butów, ale niezupełnie wymarzony.

Zmarszczka przecięła jej czoło. Oczywiście, wszystko to, co mówią o miłości, może być dalekie od prawdy. Z trudnością można było wyobrazić sobie szalone uczucie w małym mieście Montany. A poza tym najprawdopodobniej nie był to konieczny atrybut szczęśliwego małżeństwa. Jednakże coś innego jeszcze bardziej powstrzymywało ją od planowania ślubu z Jake'em. To była firma.

Mickey nieraz widziała pewien wyraz zainteresowania odmalowany na twarzy Jake'a, zainteresowania przejęciem kierownictwa firmy. Jake prawdopodobnie znał się nieźle na samochodach, choć jego ojciec zwlekał z powierzeniem mu kierownictwa firmy dealerskiej Andrews Cadillac. Natomiast ona nie wyobrażała sobie, aby mogła przekazać Konstrukcje Callahana w jego ręce. Ta firma należy do niej. Oddała jej pięć lat, pięć ciężkich lat życia. Nie brała pod uwagę, że wszystko mogłoby pójść na marne. A doświadczała dziwnego uczucia, że jeśli przejmie ją Jake, tak się właśnie stanie.

Zimny powiew powietrza z otwieranych drzwi gwałtownie przywrócił Mickey do rzeczywistości. Podniosła oczy, które spotkały brązowe oczy olbrzymia o ciemnych włosach, strząsającego śnieg z butów. Mickey instynktownie poderwała się ze swego miejsca, ale pomimo iż stała, jeszcze musiała spojrzeć w górę, by spotkać jego spojrzenie. Oszołomiona pomyślała, że musiał mierzyć sześć stóp, sześć cali. Był bardzo wysokim mężczyzną.

- Szukam Mickey Callahan.

Pomyślała, że ten głęboki dźwięczny głos pasował do przybyłego. Myśli jej zawirowały, gdy się zastanawiała, które to przedsiębiorstwo budowlane mogło zatrudnić takiego olbrzymiego mężczyznę w kraciastej, wełnianej koszuli i zakurzonych džinsach.

- To ja jestem Mickey Callahan - powiedziała, dziwiąc się, że nagle poczuła się mała i bezradna.

- Nazywam się Gregory Bennett. Mam umówione spotkanie z właścicielem Konstrukcji Callahana - powiedział nieznajomy. - Wczoraj 7 nim rozmawiałem. Czy nie ma pani ojca?

- Mój ojciec nie żyje - odpowiedziała Mickey, nagle odczuwając niechęć do nieznanego. - Rozmawiał pan z moim kierownikiem. Minęło pięć lat od śmierci mojego ojca. To ja jestem właścicielką firmy.

Przyglądał się jej przez chwilę. Ona też patrzyła na jego opaloną twarz, silną szczękę, wyrazisty nos i zarys zdecydowanych ust. Nie zwlekając odezwał się : - Przyszedłem tutaj na poważną rozmowę o interesach. Jeśli to żart, to nie bardzo mi się podoba.

Mickey wyprostowała się i choć czuła się śmiesznie, rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Proszę posłuchać, mój panie. Kieruję Konstrukcjami Callahana od pięciu lat. Daję sobie radę z pomiarami i umiem opracować kosztorys równie dobrze jak mężczyzna.

Ledwo ukrywane rozbawienie nieznanego jeszcze bardziej ją rozłościło.

- Potrafię zalać beton, jeśli zachodzi taka konieczność.

Teraz jego uśmiech stał się łaskawszy, a ona poczuła się, jakby spoliczkowała tę zadowoloną z siebie, przystojną twarz.

- Niech będzie, panno Callahan - powiedział, siląc się na cierpliwość.

- Sądzę, że przyzwoitość nakazuje dać pani szansę, choć nie jestem pewny, czy pani jest kompetentna.

Mickey przygryzła wargi, by mu nie odpowiedzieć dosadnie. Już dawno temu nauczyła się kontrolować swój irlandzki temperament.

- Czy zechce pan usiąść, panie Bennett? - wskazała mu krzesło.

- Dziękuję - powiedział siadając. Nie miała zastrzeżeń do tej reakcji, ale ton nie bardzo jej się podobał.

Mickey także usiadła, usiłując zachować spokojny wyraz twarzy.

- O jakim zleceniu chciał pan porozmawiać? - spytała.

Jego głos zabrzmiał teraz bardzo urzędowo. - Projektuję kompleks wypoczynkowo-uzdrowiskowy. Będzie zbudowany w sąsiedztwie Gór Bear Paw. Zajmie dużą przestrzeń. Inwestorzy pochodzą ze wschodnich Stanów. Ma to być w pewnym sensie przedsięwzięcie modelowe. Jeśli spotka się z powodzeniem, będziemy budować więcej takich kurortów. Ja będę ich projektantem.

Mickey skinęła głową.

- Rozumiem. - Starła się, by z jej twarzy nie mógł nic wyczytać. To mogło być poważne zamówienie.

- Mam wolną rękę - mówił dalej, a czuć było, że jest dumny ze swego wprowadzenia. - Oczywiście zamierzenie będzie wymagało użycia wielkiej ilości betonu. Tak więc robię wywiady. Nawiązuję kontakty.

Mickey poczuła ucisk w gardle.

- Czy ma pan jakieś projekty czy opracowania szczegółowe? Potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Przyślę je później, jeśli pani będzie zainteresowana. - Sięgnął do kieszeni swojej kraciatej, wełnianej koszuli. - Mam szkic koncepcyjny jednego z budynków. - Rozłożył arkusz i wręczył go jej.

Mickey zamrugła oczami. To było nie do pomyślenia! Niemożliwe! Z pewnością nikt, kto zna prerię, nie zaprojektowałby takiego wieżowca ze szkła i betonu, by tam stanął. Mimo woli przygryzła dolną wargę. To nie był dobry projekt. Całkowicie nie na miejscu.

- Wspaniały, nieprawdaż? - spytał zadowolony.

Mickey wiedziała, że powinna mu przytaknąć, zgodzić się z nim. To niewątpliwie będzie wielka inwestycja. Ale nie mogła tego zrobić. Cisza w małym pokoju przedłużała się.

- Co-się dzieje? - spytał szorstko. - Wygląda pani, jakby właśnie zobaczyła wyjątkowo odrażającego robaka.

Gdy nie odpowiedziała, zaśmiał się chłodno.

- Widać wyraźnie, że nie podoba się pani mój projekt. Proszę mi powiedzieć, dlaczego.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale jakoś nie mogła się powstrzymać. I nie hamując się wykrzyknęła: - To całkiem nieodpowiedni projekt, całkiem nieodpowiedni.

- Nie widzę w nim żadnych błędów - powiedział, a jego twarz pociemniała.

- Nie ma błędów, jeśli patrzy się na to abstrakcyjnie, Ale tu jest preria, a nie jakieś miasto drapaczy chmur na wschodzie kraju. Preria jest łagodnie wzniesiona. Nie może pan wcisnąć tej szklano-betonowej bryły w jej środek. Te wszystkie ostre kąty i wysokość budynków nie dadzą się wkomponować w ten krajobraz.

- Czy mam przyjąć, że pani wie, co jest właściwe dla tego krajobrazu? Nie spostrzegła ironii tej uwagi.

- W prerii powinno się budować ekologiczne domy. - Przynęła do siebie blok i zaczęła szybko szkicować. - Delikatnie zaokrąglone, wtopione w zarysy gruntu, tak, aby stały się jego częścią. Nie wystające, jak... jak... -

przez chwilę myślała nad odpowiednim porównaniem - jak nóż w otwartej ranie.

Teraz oddychała głęboko. Preria była jej drugim domem. Bezkresna, samotna i tak piękna. Mickey miała wrażenie, że jest jej częścią. Drżały jej palce, gdy kreśliła zaokrąglone, krzywe zarysy budowli, która odpowiadałaby krajobrazowi prerii.

- Widzi pan? - podsunęła blok i zaryzykowała spojrzeć Bennettowi w twarz.

Zastanawiał się. Jego ciemne oczy patrzyły uważnie przed siebie. Zanim pozwolił sobie spojrzeć na szkic, przez zapierającą dech chwilę przyglądał się dziewczynie.

Ona nie spuszczała z niego oczu. Zdawało się, że wrogość przybysza trochę złagodniała, gdy sprawdzał, co naszkicowała. Ale szczeka zdawała się dalej zaciskać groźnie. Z pewnością to nie był mężczyzna, któremu można się było sprzeciwić. Ledwo stłumiła westchnienie. Szkoda, że tak go rozzłościła. Może pożegnać się z zamówieniem. Jednak w głębi duszy usprawiedliwiała się: nie mogła postąpić inaczej. Budynek, jaki zamierzał zbudować, wyglądałby żałośnie na prerii.

Bennett patrzył na jej szkic co najmniej przez minutę, ale gdy wreszcie uniósł głowę, wyraz jego twarzy nic nie zapowiadał.

- Obsypane ziemią domy są bardzo ekonomiczne - oznajmiła, licząc się z całkowitym brakiem zainteresowania z jego strony. - Prawidłowo zbudowane zużywają mało energii. - Próbowała się uśmiechnąć, ale czuła, że to jej się nie bardzo udało. Był to rodzaj uśmiechu, z jakim grzechotnik szykuje się do ataku.

- Mamy tutaj bardzo ostre zimy - dalej podtrzymywała wyjaśnienia, zdecydowana, że musi powiedzieć wszystko. - Ale mamy też dużo słońca. Temperatura w tak zbudowanych domach - nawet nie ogrzewanych - nigdy nie spada poniżej dwunastu stopni Celsjusza,.. Może pan sobie wyobrazić, ile oszczędza się energii.

Nie miała więcej argumentów. Jego ciemne oczy wbiły się w nią i teraz czekała na jego cios.

- Powinna pani wywiesić swoje uprawnienia architektoniczne - powiedział, dotykając opaloną ręką wypełnionej licznymi dyplomami ściany za nią.

Mickey nawet nie drgnęła na ten sarkazm.

- Pytał mnie pan. co o tym myślę. Poważnie skinął głową.

- Rzeczywiście pytałem, a teraz, gdy usłyszałem pani opinię, moglibyśmy wrócić do tej sprawy. Czy mogę wysłać pani szczegółowe specyfikacje do przygotowania kosztorysów?

Tylko przez chwilę się zawahała. Wiedziała, że jeśli nie przyjmie tego zamówienia, ktoś inny to zrobi. A jednak nie mogła się na to zdecydować.

- Żałuję bardzo - powiedziała, usiłując mówić spokojnie - ale nie mogę przygotować kosztorysu do pana projektu.

- Ponieważ nie akceptuje pani moich koncepcji?

Ton był ostry, odrzucający, ale ona zmusiła siebie do spokojnej odpowiedzi.

- Uważam, że ten projekt nie nadaje się. - Spojrzała ukosem na niego. - Preria jest tak piękna, nie mogę przyczynić się do jej zeszpecenia. Pana domy są wspaniałe w mieście. Ale nie na prerii.

Ku jej zdumieniu, mężczyzna z drugiej strony biurka uśmiechnął się. Na chwilę zniknęła z jego twarzy surowość i wyglądał prawie czarująco.

- No tak - powiedział wstając - przynajmniej ma pani odwagę wyrazić swoje przekonania.

Mickey przytaknęła mimo woli, wstając także.

- Tak. I nigdy tego nie żałowałam.

Patrzyła, jak przemierza zatłoczony pokój. Był wysoki, ale poruszał się ze swoistym wdziękiem. Wewnętrznie się uśmiechając, pomyślała, że przyjemnie byłoby częściej na niego patrzeć. Przypominał jej wspaniałego rumaka o gładkich mięśniach, spokojnego, ale świadomego swej siły.

Zatrzymał się przy drzwiach i odwracając się z enigmatycznym wyrazem twarzy, powiedział: - Sądzę, że muszę udać się z moim projektem gdzie indziej.

Mickey skinęła głową.

- Jeśli pan jest zdecydowany budować w tym stylu, to rzeczywiście będzie pan zmuszony.

Spostrzegła, że jego szczęki się zacisnęły, ale wyraz twarzy nagle się zmienił i uśmiechnął się do niej czarująco.

- Czy przyjmie pani zaproszenie na kolację dziś wieczór? - ciepłe jego spojrzenie spłynęło na jej twarz.

- Cco? - poczuła, że uginają się pod nią kolana, i była bliska uchwycenia się brzegu biurka, by mocniej stanąć na nogach.

- Prosiłem panią, aby zjadła ze mną kolację - powtórzył, podczas gdy ona spoglądała na niego zdumiona.

- Kolację? - poczuła się niezręcznie, bezradnie.

- Tak, kolację. Chyba jada pani kolacje? - Jego wzrok prześlizgiwał się po jej postaci z uznaniem, a Mickey, która nie rumieniła się od czasu, gdy skończyła jedenaście lat, poczuła, że się czerwieni.

- Oczywiście, jadam kolacje - powiedziała, czując, że zabrzmiało to idiotycznie, po tego odebrało jej mowę. Nieomal obrazila tego człowieka, powiedziała mu, że jego projekt jest fatalny, a on zaprasza ją na kolację. - Ale dlaczego? - wyjąkała.

On nie odrywał oczu od jej zarumienionej twarzy.

- Po pierwsze, nie znoszę jeść sam. Po drugie, wolę towarzystwo pięknej kobiety niż tłustych, nudnych mężczyzn. - Towarzyszył temu chłopięcy uśmiech. - A jeśli pani szuka jeszcze innych powodów, to proszę pomyśleć o tym, że jeśli trochę się pani postara, rozmowa może przejść na temat ekologicznych domów.

Choć Mickey bardzo tego nie chciała, poczuła, że się uśmiecha. Ten człowiek był czarujący.

- Składa pan korzystną ofertę.

- A zatem powinna ją pani przyjąć odparł. - Przysięgam, że nie będę niemiły dlatego, że pani się nie podoba moja koncepcja kurortu.

Dostrzegła żal w jego oczach i pomyślała, jak długo musiał pracować nad tym projektem. Była wobec niego nieuprzejma.

- Przykro mi - rozpoczęła.

- Po prostu proszę przyjąć zaproszenie - powiedział z jeszcze szerszym uśmiechem. - Jest mi to pani winna.

- Doprawdy? - Mickey zatrzymała oczy na jego ustach, a w duchu zauważyła, że mają szlachetny kształt.

Wyglądał na załamanego.

- Tak, powinna pani uleczyć moje biedne, dotknięte ego.. Mickey zastanawiała się, ale tak naprawdę nie było powodu, by mu odmówić. Z powodu niechęci do niego pozwoliła sobie na wybuch. To było istotnie nieuprzejme. Miała okazję to naprawić.

- Dziękuję bardzo, panie Bennett:

- Greg - powiedział, a jego ciepłe spojrzenie poruszyło ją. - Na imię mam Greg.

- Dobrze, Greg. Przyjmuję zaproszenie. - Z uśmiechem oderwała swój szkic z bloku i napisała na nim adres domowy. - Kiedy po mnie przyjedziesz?

Podszedł do niej, by wziąć kartkę, którą trzymała w ręku, a ona ponownie zdała sobie sprawę, jak jest wysoki. Wydawało jej się, że góruje nad nią jak wieża. Czuła się jak mała dziewczynka, słaba i bezradna,

- Powiedzmy, o siódmej.

- Doskonale, a więc o siódmej. - Mickey skłoniła głowę. – Będę czekać.

Zanim schował kartkę do kieszeni koszuli, spłynął na nią jeszcze jeden z tych czarujących uśmiechów. Potem skierował się do drzwi i wyszedł, zamykając je po cichu.

Mickey nie poruszyła się. Cała ta historia była nieprawdopodobna. Odrzuciła zamówienie, które zapewne było największe z proponowanych jej firmie. Że też odważyła się powiedzieć architektowi z Nowego Jorku, że jego projekt jest niedobry. A pomimo to została zaproszona na kolację.

Usiadła bez pośpiechu i wlepiała wzrok w pajęczynę na pobliskim oknie, choć wcale jej nie widziała. Ależ on jest wysoki. I jakie wywoływał dziwne w niej uczucia. „Słabość, bezradność, opór, strach. Ale najbardziej zadziwiające było to, że budził w niej poczucie kobiecości i świadomość, że była taka mała.

Oczywiście wiedziała, że te reakcje miały charakter czysto fizyczny. Mając pięć stóp dziesięć cali, była przyzwyczajona, że mężczyźni na ogół byli takiego samego wzrostu jak ona. Częściej patrzyła na nich z góry, niż musiała podnosić głowę. Ale w obecnym doświadczeniu było coś więcej. W spojrzeniu Bennetta było coś takiego, co sprawiało, że jej serce podchodziło do gardła, a oddech stawał się nierówny. Wzbudzał bojaźń i podniecenie, a to były nowe doznania w jej doświadczeniu z mężczyznami. Górowanie nad nimi było całkiem łatwe. Wszyscy znali ją od dzieciństwa. Podziwiali jej odwagę i bezinteresowność. Nie, Mickey nigdy nie obawiała się mężczyzn. Aż do obecnej chwili.

Jake nigdy nie dawał jej okazji do obaw. Mimo woli dotknęła pokiereszowanego rogu biurka. Ale Jake także nigdy nie wzbudzał w niej podniecenia. Jake! Prawie podskoczyła na krześle. Przecież dzisiaj miała spotkać się z Jake'em i zjeść z nim kolację. Z całą pewnością nie będzie zadowolony z odwołania spotkania. Sięgając po telefon, pomyślała, że ostatnio zrobił się bardziej autorytatywny. A to wcale nie zaskarbiło mu jej uczucia. W gruncie rzeczy, przecież nie mógł mieć pretensji o spotkanie z klientem.

Po telefonicznym połączeniu z Jake'em, natychmiast przedstawiła mu sytuację. A gdy odłożyła słuchawkę, już wystarczająco uciszyła swoje

sumienie i zaczęła zastanawiać się, co z jej szafy nadaje się do włożenia na kolację z Gregiem Bennettem.

RS

ROZDZIAŁ 2

- Wyglądasz wspaniale - Elizabeth Callahan promieniała zachwycona na widok córki.

Choć dość wysoka, w porównaniu z córką wydawała się drobna. Ostatnie lata nie były pomyślne dla Liz i na jej twarzy było widać oznaki bolesnych przeżyć. Jednakże jej kasztanowate włosy rozjaśniały tylko nieliczne nitki siwizny. Wyraz twarzy wskazywał zaś, że narzuciła sobie pogodę ducha. Nikt nie mógł oskarżać Liz Callahan o pesymizm.

Mickey spojrzała serdecznie na matkę. Liz była opoką siły w tych ciężkich dla niej latach.

- Czy naprawdę dobrze wyglądam? - spytała. - Mam na myśli tę suknię. - Jest strasznie...

- Chyba wiesz, że nie możesz całe życie nosić dżinsów - parsknęła Liz Callahan i_ wygładziła spływające w dół jedwabne fałdy czułymi dłońmi. - To doskonała suknia dla ciebie - stwierdziła z przekonaniem. - Wiedziałam to, gdy tylko ją zobaczyłam. Wyglądasz w mej jak bogini.

Śmiech Mickey zdradzał jej zdenerwowanie.

- Co znowu, mamó? Sprawisz, że pęknę z dumy. A poza tym, co będzie, jeśli on przyjdzie w dżinsach? Będę wyglądała głupio.

- Nonsens! Taki człowiek - z dużego miasta - wie, co jest właściwe. Będzie odpowiednio ubrany. Przekonasz się. - Jeszcze raz przyjrzała się córce z zadowoleniem. - Ten jasnozielony kolor wygląda wspaniale na tobie. Twoja skóra przy nim promienieje. I podobają mi się twoje rozpuszczone włosy.

- Pewnie nazwałabyś je potwornościami.

- Projekty są w porządku - Mickey poczuła, że powinna się usprawiedliwić. - Po prostu nie są odpowiednie do realizacji na prerii. Szkło i beton są zimne... i...

- Nieludzkie - skończył oschle.

- Bezosobowe. Lubię budowle ciepłe i dające poczucie spokoju. Sądzę, że jestem staromodna.

- Myślę, że minęłaś się z powołaniem - powiedział lekkim tonem.

- Z takim talentem w dobieraniu słów, powinnaś pisać dla telewizji „Nóż , w otwartej ranie" - przypomniał. - To dość dramatyczne, jeśli nie więcej.

Mickey zmarszczyła czoło.

- Możliwe, ale to prawda. - Głos jej złagodniał. - Preria jest taka piękna. Z niczym nie można jej porównać. Czasami udaję się tam, szukając spokoju.

- Ja jestem człowiekiem z dużej metropolii. Szerokie przestrzenie dla mnie oznaczają tylko pustkę.

Mickey potrząsnęła głową.

- Ale tak wcale nie jest. Preria nie jest pusta. Jest pełna życia. Jest w niej spokój. Jest zaspokojenie.

Greg potrząsnął głową, ale nie odpowiedział. W chwilę później zatrzymał samochód i zaparkował. Gdy Mickey zorientowała się, gdzie się znajdują, była zadowolona, że miała na sobie nową sukienkę. Greg i Bennett mógł być w mieście nie dłużej niż dwa dni, ale już wiedział, i gdzie jest najlepsze miejsce na kolację.

- Czy poznałeś trochę Havre? - spytała, gdy pomagał jej wysiąść z samochodu.

- Wystarczająco. - W jego głosie wyczuła, że jest ubawiony.

- Nie sędzę, aby to miasto dało się porównać z Nowym Jorkiem

- Mickey najeżyła się trochę - albo z innymi wielkimi miastami, które znasz, ale to dobre miejsce do dorastania. Jestem tego pewna.

- Myślę, że to prawda - powiedział Greg, otwierając drzwi do : restauracji.

- Bądź co bądź, ty tu wyrosłaś.

Ponieważ już witał ich zarządzający salą, Mickey nie musiała odpowiadać na jego komplement. Jego komplementy wprowadzały ją w nastrój niepokoju. Fakt, że przez długie lata była wyższa niż inne dziewczęta w klasie, wyższa niż chłopcy, nie przyczyniał się do jej i dobrego samopoczucia. Oczywiście, wiedziała, że nie była brzydka, ale przyzwyczaiła się do uważania siebie za przeciętną osobę. Uwagi Grega sprawiły, że czuła się mała, bezradna i bardzo, bardzo kobieca. A kiedy szli do stolika, lekki ucisk ręki Grega na jej plecach jeszcze potęgował to uczucie.

Trudno jej było się nie uśmiechać, gdy kelner rozłożył szerokim gestem serwetę i położył jej na kolanach.. Nie był to typ restauracji, do jakiego była przyzwyczajona. Jake przedkładał sportowe kluby wiejskie, gdzie mógł czuć się swobodnie, jak się wyrażał, wśród ludzi z jego środowiska. Oczywiście, że tam było przyjemnie, ale częste odwiedzanie tych miejsc odbierało im urok.

Mickey spojrzała na wysokiego mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stolika. Mała świeca rzucała cień na jego twarz. Uśmiechnął się, czując jej wzrok na sobie.

- Powiedziano mi, że to najlepsza restauracja w mieście - powiedział. Ufam, że nie wolałabyś znaleźć się w innym miejscu.

- Nie - Mickey potrząsnęła głową. - To wspaniały lokal. Od dawna marzyłam, żeby tu się znaleźć.

Zauważyła jego zdziwienie.

- Zwykle zapraszają mnie do klubów wiejskich. - Nie wiedziała, dlaczego ujęła to w liczbie mnogiej. Przecież od lat wychodziła tylko Jake'em.

Greg pokiwał głową.

- Cieszę się, że dokonałem dobrego wyboru. - Spojrzał na kartę potraw. - Co wybierzemy?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie, ale na szczęście utkwił oczy w menu i nie widział jej wzroku. Lekko zmarszczyła brwi. Ta kolacja będzie niewątpliwie nowym dla niej doświadczeniem. Teraz na przykład oczekiwała, że Greg coś zaproponuje, a następnie jak Jake zachnie się lekko, gdyby wolała coś innego.

- Jeszcze nie wybrałam - powiedziała, rzucając okiem na menu.

Z myślami krążącymi zawrotnie spoglądała na spis wyszukanych dań. Jej wzrok zatrzymał się na jednej pozycji i z uśmiechem powiedziała: - Wezmę kurę corden-bleu. - Jake zawsze uważał za swój osobisty afront, gdy chciała zamówić „tę zagraniczną breję” i trudno w tych warunkach było obstawać przy swoim wyborze. Wolała jeść coś innego, niż patrzeć na jego kwaśną minę przez resztę wieczoru.

Zawsze były sprawy związane z Jake'em, które ją irytowały i wytrącały z równowagi, ale wobec tego, że firma pochłaniała tyle jej czasu, nie pozostawało dość energii, by zajmować się nim zanadto. Ich znajomość po prostu trwała. Jednakże w ostatnich tygodniach poważnie zastanawiała się nad tym związkiem, szczególnie od czasu, gdy Jake ponaglał ją do małżeństwa. Tymczasem uświadomiła sobie, że zbyt wiele ich dzieli.

Greg oderwał wzrok od karty i uśmiechnął się do niej uroczo. - Myślę, że wezmę to samo.

Ta prosta wypowiedź sprawiła, że Mickey poczuła ciepło w całym ciele i w głębi ducha zbesztła siebie za takie poddawanie się reakcjom tego mężczyzny. Fakt, że nie była przyzwyczajona, aby mężczyzna powtórzył jej wybór, nie musiał znaczyć, że to miałyby ją tak ucieszyć.

Po odejściu kelnera, który przyjął ich zamówienie, Greg ponownie się do niej uśmiechnął.

- Powiedz mi coś o sobie. Jak to się stało, że prowadzisz przedsiębiorstwo?

- Moi bracia zginęli w Wietnamie - odparła. Rana była teraz zagojona i mogła o tym mówić. - Mój ojciec... nie mógł tego znieść... Założył firmę dla nich. Zachorował... I jednego wieczoru, gdy jechał konno, koń zrzucił go. Złamał sobie kręgosłup. Już nie żył, gdyśmy go znaleźli. Firma była jedyną spuścizną dla mamy i dla mnie. A ja umiałam nią pokierować. Zazwyczaj jeździłam z tatą i braćmi w teren, gdy pracowali. - Uśmiechnęła się lekko, patrząc na niego. - Ja naprawdę potrafię wylewać beton. Nauczyłam się, gdy miałam około czternastu lat. I produkuję beton do co najmniej jednej budowy w roku. Sama.

Greg potrząsnął głową.

- Nie do wiary.

Mickey nie wiedziała, czy przyjmując to jako komplement.

- A teraz na ciebie kolej - powiedziała.

- Straciłem młodszego brata w Wietnamie - jego twarz spoważniała. - Miał zostać lekarzem. - Oczy mu pociemniały. - Został zabity, gdy odciągał jakiegoś ранego żołnierza w bezpieczne miejsce.

- Przykro mi - powiedziała mimo woli. Greg wzruszył ramionami - On nie widział świata poza medycyną. Przynajmniej zginął służąc temu w co wierzył. Przez pewien czas ja nie wierzyłem w wiele spraw. - Przez moment ból zarysował się na jego twarzy. - Ale jakoś poradziłem sobie z tymi problemami. Nie pytaj mnie, jakim cudem, gdyż przechodziłem naprawdę groźne chwile załamania. Ale kiedy wreszcie zdałem sobie sprawę, że moim rodzicom zostałem tylko ja, musiałem dążyć do zdobycia miejsca w świecie i zawodzie. Nie mogę leczyć ludzi, ale mogę budować. Nie mogłem pozwolić, aby moi rodzice stracili obu synów.

Mickey zauważyła, jak zaciskał szczęki, co zdawało się wskazywać, że kontrolował swoje emocje, ale już nie zadawała mu pytań. Wystarczyło, że stwierdziła, iż był człowiekiem zdolnym do głębokich uczuć.

- Trzeba patrzeć w przyszłość - powiedziała łagodnie. Skinął głową.

- Tak mi mówiono. I to nie raz. Wreszcie przekonał mnie. Ale dość o tych poważnych sprawach. Właśnie niosą nasze sałatki.

Kolacja była smakowita, a rozmowa chwilami się urywała, gdy koncentrowali uwagę na damach. Mickey zjadła do ostatniego kęsa, od czasu do czasu rzucając spojrzenie na mężczyznę siedzącego naprzeciw niej.

Wyglądał jak „cowboy” na reklamach papierosów, ale wiedziała, że jest zdolny do wielkich uczuć. Już jej to ujawnił. Przez te wszystkie lata, odkąd poznała Jake'a, zdawała sobie sprawę, że nigdy nie pozwolił jej zajrzeć głęboko w swoje serce, jak to zrobił ten nieznajomy w czasie krótkiej rozmowy.

Po skończeniu głównych dań, gdy popijali drugą filiżankę kawy, Greg uśmiechnął się do niej z lekką uszczypliwością.

- Jesteśmy razem od pewnego czasu, a ty nawet nie wspomniałaś o izolowanych ziemiach domach. Coś nie tak?

- Nic podobnego - uśmiechnęła się. - Nie zmieniałam zdania. Jeśli dotyczy to prerii, rzadko zmieniam opinię. Czy byłeś w prerii?

- Jeszcze nie - potrząsnął głową. Westchnęła.

- Myślę, że będziesz się ze mnie śmiał, ale muszę to powiedzieć. Preria ma osobowość. - Ostro spojrzała na niego, ale jego twarz nadal była poważna. - Gdy tam jestem, uderza mnie cisza. Panuje tam taki spokój. To coś jak... - Zawahała się, nagle zdając sobie sprawę, że wyjawiała wiele z siebie temu mężczyźnie, o którego istnieniu jeszcze wczoraj nic nie wiedziała.

- Mów dalej - jego słowa zachęciły ją, a on spoglądał z takim zrozumieniem, że rzuciła: - To tak, jakby się było w kościele. I Bóg wydaje się tam obecny.

Greg potrząsnął głową.

- Myślę, że muszę bliżej poznać prerię. Mam szczegółowy opis terenu, który chcielibyśmy zagospodarować, granice posiadłości i tym podobne dane, ale jeszcze nie byłem tam. Niebawem jednak udam się. Już jutro. Ale na razie, opowiedz mi coś więcej o tych ekologicznych domach.

Mickey spojrzała na małą torebkę, którą miała tego wieczoru, i zmarszczyła brwi

- Potrzebuję do tego' papieru i ołówka. Greg zachichotał.

- Sądzę, że nie byłoby rozsądne użyć do tego cienkiego obrusa firmowego.

- Z całą pewnością nie.

- Widzisz - sięgnął do kieszeni marynarki. - Przypadkiem przygotowałem trochę papieru. - Znowu obdarzył ją olśniewającym uśmiechem. - Twoje słowa, gdy spotkaliśmy się po południu, rzeczywiście mnie zaintrygowały. Ale przysuń swoje krzesło tutaj. Tym sposobem nie będę oglądał rysunku do góry nogami.

- Ale kelner? - Oczy Mickey zalśniły figlarnie. - Może mu się nie spodobać takie przemeblowanie.

Greg wzruszył energicznie ramionami.

- Nie martw się, widziałem, jak na ciebie spoglądał. W zupełności podbiłaś mu serce.

Mickey zachichotała. Nie mogła się powstrzymać. Nie przewidywała tego, a oto usłyszała swój śmiech.

Greg zaczął usuwać rzeczy przed sobą i natychmiast znalazł się kelner, który szybko sprzątnął stół.

- Zrobimy krótką przerwę przed deserem - poinformował go Greg i usłyszał uprzejme: - Oczywiście, proszę pana.

Gdy kelner trochę się oddalił, Greg ponownie zachęcił ją do przesunięcia krzesła.

Mickey opanowała następny chichot i czując się jak pensjonarki przesunęła swoje krzesło na drugą stronę stołu, tak blisko, że ich kolana prawie się spotkały. Jego bliskość była niemal namacalna. Powietrze wokół niego było naładowane jego osobowością. Gdy się znalazła obok uderzyło w nią z całą siłą.

- Widzisz - powiedział, wypełniając pośpiesznymi kreskami stronicę bloku - taki mniej więcej kształt ma plac budowy.

Mickey schyliła się bliżej, a jej kolana przypadkiem dotknęły jego kolan. Poczła drżenie, które ogarnęło całe jej ciało. Na szczęście włosy zasłaniały jej twarz tak, że nie mógł nic zauważyć. Chciała przesunąć swoje nogi, oddalając się od niego, ale czyniąc to, musiałaby przyznać, że przypisywała zbyt dużą wagę do tego delikatnego dotknięcia. Nie chciała, aby pomyślał, że się go obawia. I to nie strach odczuwała, ale podniecenie przyprawiające o zawrót głowy.

- Główny budynek jest usytuowany tutaj. Potężna budowla. Połączone z nim będą skrzydła boczne. Jedno będzie łączyło się z basenem, inne z pawilonem jadalnym i tak dalej.

Mickey usiłowała skupić uwagę na rysunku przed nią. Było to jednak trudne, bo nacisk jego nogi sprawiał, że czuła się jak zelektryzowana.

Wzięła od niego ołówek i zaczęła rysować. Płynne, pewne linie tu, zaokrąglenia tam i jeszcze jedna kreska.

- Mógłbyś zrobić to w ten sposób. Połączyć skrzydła pod ziemią, a wtedy byłoby wygodne dojście przy złej pogodzie.

Gdy jeszcze się przysunął, by obejrzeć rysunek, poczuła ciepło jego oddechu na swoim policzku. Z trudem panowała nad swoimi doznaniem.

- Rozumiem - powiedział. - I to ma być rzeczywiście oszczędne?

- Ależ tak - Mickey nie odważyła się obrócić, by spojrzeć na niego. Był zbyt blisko. Czuła zapach jego płynu po goleniu, ostrego i orzeźwiającego. A do tego dochodził zapach dobrego tweedu jego marynarki.

- A jeśli zawiedzie elektryczność?

- Powinieneś zaopatrzyć się we własne generatory na wszelki wypadek - powiedziała zdecydowanie. - Tak naprawdę, to ten typ budowli będzie bezpieczniejszy niż twoje wieżowce. Jeśli zawiedzie elektryczność, temperatura nie spadnie poniżej poziomu zamarzania. Przecież szkło i beton nie utrzymują ciepła w nieskończoność.

Zgodził się ruchem głowy.

- A klimatyzacja? Powiedzmy, że zepsują się generatory. Mickey uśmiechnęła się.

- Czy dla swoich wieżowców nie projektowałeś szczelnych okien? Można tu przewidzieć zarówno świetliki, jak okna od strony południowej, które można otwierać za pomocą dźwigni. Spójrz na to....

- Cześć, Mickey - nagle usłyszała wyraźnie sarkastyczny ton głosu Jake'a.

- Kto by pomyślał, że cię tutaj spotkam.

ROZDZIAŁ 3

Głowa Grega uniosła się jednocześnie z jej odwróceniem głowy i poczuła, że mężczyzna siedzący koło niej zeszytywniał.

Jake ciągle tam stał, nie spuszczać z niej oczu. Miał na sobie, jak ona to nazywała, swój zwykły „mundur”: urzędowy garnitur, białą koszulę i ciemny krawat. Jak zawsze jego włosy w kolorze piasku były gładko zaczesane, a schludność kojarzyła się z wyglądem miejskim. Gdyby nie zarumienione policzki i błyszczące jasnoblękitne oczy, można by go wziąć za model odnoszącego sukcesy biznesmena, za jakiego z dumą się uważał.

- Cześć, Jake. - Witając się Mickey powstrzymała westchnienie. Starła się za wszelką cenę, by jej głos brzmiał naturalnie. Nie było sensu odpłacać mu pięknym za nadobne, mówiąc, że zdziwiła się widząc go w tym miejscu, gdzie stale odmawiał udania się z nią. Jeszcze bardziej by go to rozżłościło, a jego rumieniec wskazywał, że był wściekły. Choć sam uważał, że jest powściągliwy w reakcjach, nieraz zdarzało się, że wybuchał, gdy coś nie szło po jego myśli.

Gdy dalej się im tak przyglądał, Mickey wyobraziła sobie małego zadziornego chłopca, gotowego do walki o należące rzekomo do niego terytorium. Przez kilka minut trwała napięta cisza, a Jake nadal przyglądał się Gregowi, Greg zaś także daleki był od odwrócenia swego wzroku.

Mickey szukała w myślach czegoś, co mogłaby w tej sytuacji powiedzieć, ale wszystko wydawało jej się nie dość mocne. Co on właściwie tutaj robi? Wydawało się, że jest sam, a tyle razy jej powtarzał, że nigdy tutaj nie przychodził. Wniosek, że po prostu ją szpiegował, wydawał się oczywisty. A to z całą pewnością nie nastrajało jej do niego bardziej przychylnie.

- Czy nie przedstawiś mnie swemu klientowi? - spytał wreszcie Jake, a Mickey poczuła, że jest zdenerwowany. Nacisk, jaki położył na ostatnim słowie, sprawił, że zabrzmiało to jak obelga. Ale ona nie zamierzała odpowiedzieć w tym samym stylu,

- Greg Bennett, Jake Andrews. Jake kieruje miejscową Agencją Cadillaka.
- To trochę mijają się z prawdą, gdyż ojciec Jake'a stanowczo nie dopuszczał go do podejmowania ważniejszych decyzji, o czym doskonale wiedziała, bo wielokrotnie wysłuchiwała jego narzekania. Pomyślała jednak, że przesadne przedstawienie pozycji Jake'a może złagodzić jego reakcję.

- Jest pan w mieście w sprawach inwestycyjnych, panie Bennett? - spytał Jake z niechęcią wypisaną na twarzy.

- Tak - odpowiedź Grega była krótka i rzeczowa.

- Domyślam się, że potrzebuje pan cementu. - Jake spojrział na Mickey ironicznie.

- Istotnie, sporo - zgodził się Greg.

Znowu zapanowało milczenie, a Greg spokojnie przyglądał się Jake'owi. Mickey czuła, jak napięcie rośnie. Zaciśnęła ręce pod stołem. Poczowała nagłą chęć poderwania się z krzesła i uderzenia Jake'a. Jego zachowanie, było nadzwyczaj nieuprzejme, a to pobudzało jej gniew.

Właśnie zamierzała to powiedzieć, gdy tymczasem Greg odwrócił się do niej. Jego opalona twarz była niepokojąco blisko, a nogi coraz bardziej ocierały się o jej kolana.

- Mickey - powiedział - a co myślisz o tej przestrzeni tutaj? Tej, która prowadzi do toru narciarskiego? .

Zanim schyliła głowę, by ponownie spojrzeć na szkic, zobaczyła nieukrywany gniew w jasnych oczach Jake'a. Nie zaskoczyły jej zatem jego przyprawiające o mdłości poufale słowa.

- Nie zostawaj tu zbyt długo, skarbie. Chcę, abyś była wypoczęta na naszą jutrzejszą randkę.

Mickey zdecydowała się nie odpowiedzieć. Bez sensu było wdawanie się z nim w pojedynek słów. A z pewnością nie chciała wciągać Grega w awanturę w tej eleganckiej restauracji.

Gdy wreszcie Jake odszedł, Greg dalej coś mówił, lecz choć Mickey kiwała głową i wypowiadała jakieś zdania, musiało upłynąć wiele minut, zanim zaczęła pojmować, co mówi. A kiedy wreszcie zrozumiała, dobry nastrój tego wieczoru umknął. Poczucia ciepła i bliskości z Gregiem już nie było. Niepostrzeżenie jego nogi się odsunęły, choć ciągle z uwagą słuchał jej słów; pewien formalny chłód zastąpił poprzednie przyjacielskie ciepło.

Klnąc w duchu wystąpienie Jake'a, zwróciła się do mężczyzny siedzącego obok niej: - Jestem już za bardzo najedzona, by jeszcze myśleć o deserze. A poza tym powiedziałam już wszystko, co wiem o ekologicznych budowlach. Czy możemy już wyjść?

- Oczywiście. - Jego ton. grzecznie obojętny, zaskoczył Mickey. Jak bardzo chciałaby szepnąć kilka dosadnych słów Jake'owi do ucha. Nic nie upoważniało go do takiego prostackiego zachowania. Nie była jego squaw, by tak nią dyrygował. A jak on wyglądał dziecinnie, okazując im swoją wściekłość.

Prawie żałowała, że Greg nie wstał i nie sprawił mu lania. Tylko dlatego, że Jake mierzył sześć stóp i dwa cale, i był silnie zbudowany, a także dlatego, że zdobył jakiś tytuł boksinowy w stanie Montana, był przyzwyczajony do popisowywania się swoją siłą. Także fakt, że jego ojciec prowadził firmę dealerską cadillaka i miał wpływy w polityce, nie wzbudzał jego pokory. Byłoby bardzo wskazane, by zmierzył się z kimś wyższym od siebie.

Wracali do domu w milczeniu. Mickey odczuwała zmęczenie. Polubiła Grega Bennetta, dobrze się czuła w jego towarzystwie, a Jake nie miał prawa tak zadzierać nosa. Nie była jego narzeczoną. Nigdy nie przyjęła jego oświadczeń.

Greg zatrzymał się na wjeździe. Poza światłem nad werandą i jedną lampą palącą się w holu dom był ciemny. Odkąd Mickey ukończyła osiemnaście lat, jej matka wprowadziła zwyczaj opuszczania frontu domu po dziesiątej wieczór, aby nie krępować córki. Ostatnio jednak Mickey nalegała, aby czekała na jej powrót.

Tymczasem tego wieczoru wydawało się pewne, że będzie sama. Gdyby zdecydowała się zaprosić Grega na kawę, nie będzie matki, nie będzie więc zażenowana. Myśli kłębiły się w jej głowie, gdy Greg pomagał jej wysiąść z samochodu. Czy powinna go zaprosić do domu? Nie miała wątpliwości, że gdyby nie głupie wystąpienie Jake'a, byłby to naturalny gest. To rozstrzygnęło sprawę. Jake Andrews jeszcze nie kierował jej życiem.

- Czy zechciałbyś wstąpić na kawę? - spytała odważnie, biorąc pod uwagę, że może odmówić. Jake niewątpliwie zniszczył ten nastrój, który wytworzył się między nią i Gregiem.

- Czy twój narzeczony nie byłby temu przeciwny? - spytał sucho Greg. - Zdaje się być władczy typem.

Mickey miała nadzieję, że światło z werandy nie ukazało rumieńców pojawiających się na jej policzkach.

- Nie jest moim narzeczonym. Oświadczał mi się wielokrotnie, aleja nie zdecydowałam się do tej pory. Jake zakłada, że wreszcie zgodzę się, gdy zmęczy mnie prowadzenie firmy.

Greg uśmiechnął się, a był to dziwnie cierpki uśmiech.

- O Boże! Nie wiedziałem, że jeszcze istnieje takie przywiązanie. Mickey nie miała zamiaru spuścić oczu.

- Przywiązanie nie załatwia wszystkiego - odparła. Greg wzruszył ramionami.

- Tego nie powiedziałem. Z pewnością jednak nie chciałbym ożenić się z kobietą, która odkłada decyzję.

Teraz Mickey wzruszyła ramionami.

- W tych czasach małżeństwo nie jest jedynym celem kobiet. Są kobiety, które chcą również pracować zawodowo.

- „Również” może być pomyślnym rozwiązaniem, ale są kobiety, które myślą „tylko” o karierze zawodowej. - Uśmiech Grega był cyniczny. - Od takich typów kobiet trzymam się z daleka. Nie warto z nimi współzawodniczyć.

Nie spuszczał z niej swoich ciemnych oczu i ich spojrzenia się spotkały. Czują, że zadaje jej pytanie, na które postanowiła odpowiedzieć. Wzięła głęboki oddech.

- Sądzę, że kobieta może połączyć pracę zawodową z małżeństwem. Uważam, że może z powodzeniem zająć się i jednym, i drugim. - Zamilkła, ale nie spuściła oczu i zdecydowała się dodać: - Z właściwym mężczyzną.

Greg obserwował ją jeszcze przez chwilę, a potem uśmiechnął się.

- Lubię kobiety, które mówią szczerze, Mickey Callahan. Lubię cię.

Mickey poczuła, że nogi pod nią się uginają, a język dziwnie kołowacieje. Spojrzała na niego, słysząc głośne walenie swego serca. Był taki ogromny i męski.

- Co myślisz o kawie? - spytała z ulgą, że przynajmniej jej głos pozostał niewzruszony.

Greg potrząsnął głową.

- Żałuję bardzo, ale nie mogę. Nie dzisiaj. Dziękuję jednak za zaproszenie.

Mickey przełknęła kamień, który poczuła w gardle, i przyznała w duchu, że nie chciała takiego zakończenia wieczoru. A tak dobrze się zaczęło, zanim wtargnął Jake.

Nie potrafiła już patrzeć w jego oczy.

- Rozumiem - wykrztusiła, kierując się do drzwi. Głupio było mu to proponować uważając, że to coś więcej niż urzędowe spotkanie. - Dziękuję za kolację - dodała, szukając w kieszeni klucza.

- Było mi bardzo miło.

Nagle zdała sobie sprawę zawstydzona, że chciała, aby ją pocałował. Wreszcie wyciągnęła klucz, umieściła go w zamku i sięgnęła ręką do klamki.

- Mickey - odezwał się głębokim głosem. Pomyślała, że ten głos jest jak pieszczota, i walczyła z impulsem, by odwrócić się i spojrzeć na niego. Ale

za chwilę poczuła jego silne ręce na swoich ramionach. Uniósł ją lekko, kołysząc wokół siebie, tak jak to się robi z dziećmi.

- Żałuję, że nie mogę wejść, mam wiele do zrobienia jeszcze dzisiaj. Chciałbym, żebyś nie myślała, że to była tylko służbowa kolacja...

Sposób, w jaki przygarnął ją do siebie, dawał jej szansę odsunięcia się, zaprotestowania słowami. Ale ona nic takiego nie zrobiła. W jego objęciach poczuła się słaba i bezradna jak szmaciana lalka. A poza tym, już się przyznała w duchu, że pragnęła jego pocałunku.

Nie uniosła warg do niego, ale pozostała przytulona do jego piersi i czuła ostrość wełny jego płaszcza na swoim policzku. Było to dziwne uczucie, przynoszące zadowolenie, ale także podniecające. Jego lewe ramię otoczyło ją i przytrzymało blisko, a prawą ręką objął jej podbródek i przechylił do tyłu. Wtedy spotkały się ich spojrzenia i zobaczyła w jego ciemnych oczach ciepło, aż powoli jego usta zbliżyły się do jej warg.

Spotkanie ich ust, wrażenie, które przeżywała, było nie do opisania. Stała bez ruchu, biernie przyjmując jego bliskość. Ale coś się w niej zrodziło do życia. Coś głębokiego i żywotnego, czego dotąd była nieświadoma, sprawiło, że serce jej biło mocno, a ciało miękko przylgnęło do niego. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się dziwnie. Nigdy nie reagowała tak na pocałunek Jake'a.

Pocałunek Grega był cudowny. Jego wargi odkrywały jej usta ze spokojną pewnością siebie. Nagle ręka obejmująca jej podbródek wślizgnęła się w otwarty pod płaszczem dekolt i tam pozostała, boleśnie blisko jej piersi, które niespodziewanie oczekiwały na jego dotyk.

Mickey pozwoliła się całować, rada z delikatnego nacisku jego warg, a jednocześnie świadoma rosnącego pędu własnej tęsknoty. Otoczyła ramionami jego szyję, a ten ruch sprawił, że jego dłoń jeszcze bardziej zbliżyła się do jej piersi. Gdy palcami wyczuła miękkie włosy na jego karku, sięgnęła do jego muskularnych ramion. Jakie to byłoby cudowne uczucie dotykać jego ciała bez przeszkód. Czuć ciepłą skórę pod palcami.

Skąd te myśli? To szaleństwo! Dopiero poznała tego człowieka! W gruncie rzeczy to nieznajomy. A jednak chętnie pozwalała mu się całować, i to w taki sposób, jak nigdy dotąd. Z gotowością rozchyliła wargi na jego pocałunki i z przerażeniem poczuła, że chciała również otworzyć całą siebie i połączyć się z nim bez reszty.

To było zatrważające doznanie. W przeszłości całowała się wielokrotnie z mężczyznami, a jak teraz powiedziałyby - z chłopcami. Ale żaden z nich nie

poruszył tak jej zmysłów. Żaden z nich nie wzbudził do końca impulsu kobiecości, który dotąd tylko w niej drzemał. A teraz ten obcy mężczyzna, którego nie od razu polubiła, dokonał tego. Sprawił, że zdała sobie sprawę, jak mogła stać się pełną namiętności kobietą.

W końcu niespiesznie odsunął się od niej, potem palcami jeszcze raz musnął jej piersi. Dreszcze pożądania pulsowały w niej z taką siłą, że się przeraziła.

Zaczęła głębiej oddychać, próbując coś powiedzieć, ale nic nie wydawało się odpowiednie w tym momencie. Nie mogła przecież wyznać mu, co czuła, co sprawił swoim pocałunkiem.

- Dobranoc, Mickey. - To zabrzmiało jak pieszczota i poczuła spływające na nią ciepło. - To był miły wieczór. Zastanowię się nad tym wszystkim, co powiedziałaś. Przemyślę to bardzo uważnie. Do widzenia.

Odwrócił się i szybko ruszył na podjazd.

- Do widzenia - pożegnała go krótko i weszła do domu. Stała tam jeszcze parę minut po jego odjeździe, pamiętając dotyk jego ust i bliskość jego ciała. I sposób, w jaki na nią patrzył mówiąc, że przemyśli wszystko, co powiedziała. Czy miał na myśli domy, które opisywała, czy też opinie na temat łączenia pracy zawodowej z małżeństwem?

Nie wiedziała. Ale po zapaleniu świateł, gdy szła na górę, była pewna jednej rzeczy - ten świeżo odkryty element w jej osobowości był raczej przerażający, lecz bynajmniej nie żałowała, że Greg Bennett ją całował. Wcale nie żałowała.

ROZDZIAŁ 4

W kilka dni później Mickey wyglądała przez zakurzone okno swego biura. Nie mogła tego pojąć. Po takich pocałunkach, po tym, co jej powiedział, Greg zniknął. Od tamtej pory nie widziała go i nie dał znaku życia. Nie wydawało jej się, by był człowiekiem, który mógłby zabawiać się w ten sposób, który traktował takie sprawy lekko. Ale w gruncie rzeczy wcale go nie znała.

Westchnęła i wróciła do biurka. Czekwała na nią jak zwykle papierkowa robota. Ostatnio jednak trudno jej było skoncentrować się na pracy. Następnego dnia po kolacji z Gregiem czuła się wspaniale, do tego stopnia, że nawet odwiedziny Jake'a w biurze nie przytłumiły jej euforii. Przynajmniej początkowo tak było.

Jake starał się być bardzo uprzejmy.

- Czy podobała ci się restauracja? Mickey kiwnęła głową.

- Od dawna chciałam tam pójść.

Powiedziała to bez pretensji. Była to prawda i on to wiedział.

- Jak ci się udały interesy? - spytał ścierając kurz z krzesła, zanim usiadł. - Czy dostałaś zamówienia?

- Nie wiem. Widzisz, on zamierzał wybudować na prerii wieżowiec, straszną budowlę ze szkła i betonu. Powiedziałam mu o ekologicznych budynkach obsypanych ziemią.

Jake potrząsnął głową.

- Klient zawsze ma rację, Mickey. Powinnaś to wiedzieć. Zmarszczyła brwi.

- Zdaję sobie sprawę, że nie czujesz tego, co ja, jeśli chodzi o prerię. Nie mogłam jednak zgodzić się, aby powstała tam taka budowla. A przynajmniej nie mogłabym się do tego przyłożyć. Odmówiłam wykonania dla niego kosztorysu.

- Co takiego? - Biznesmen w osobie Jake'a był wściekły.

- Powiedziałam mu, że nie przyjmę tego zamówienia.

Po raz pierwszy Mickey odczuła niechęć do twardych, sztywnych poglądów Jake'a. Dawniej to wydawało się jej dość zabawne, ale teraz było irytujące.

- Moje zasady znaczą dla mnie więcej niż zamówienie - odparła, zdając sobie sprawę, że jej słowa są dla niego wyzwaniem.

- Prawdę mówiąc, nie żałuję, że nie będziesz współpracowała z tym człowiekiem. Nie podobał mi się. Ale moja droga Michelle, cóż to za nastawienie do kogoś, kto zajmuje się takimi usługami? Mam na myśli to, że nie możesz oczekiwać pomyślnych rezultatów w firmie, jeśli przyjmujesz taką postawę. Powinno się wykonać zlecenie klienta zgodnie z jego życzeniami. To pierwsze prawo biznesu. - Wstał i z poważnym uśmiechem dodał: - Powinnaś myśleć o przyszłości Konstrukcji Callabana. Chcemy, aby to była pierwszorzędna firma.

- To jest pierwszorzędna firma - rzuciła Mickey. - Dlaczego nie pamiętałaś, że nie znosiła, gdy nazywał ją Michelle? I to „moja droga” zawsze przyprawiało ją o mdłości. - Tak postanowiłam i będę się tego trzymała. A teraz proszę, wybacz mi - wskazała na zarzucone papierami biurko. - Mam dużo pracy.

- Oczywiście, oczywiście - Jake ruszył do drzwi. - Przyjadę po ciebie o siódmej, by zabrać cię na kolację. Dobrze? - Uśmiechnął się przymilnie. - Możesz wybrać miejsce.

Ta ustępliwość zdziwiła Mickey. Wiedziała, że to miało ją ugłaskać.

- Klub wiejski mi odpowiada - odpowiedziała, zdając sobie sprawę, że nie chciała znaleźć się w restauracji, gdzie była z Gregiem. Prawdę mówiąc, nie chciała w ogóle wychodzić z Jake'em, ale nie wypadało jej ponownie odmówić. To nie byłoby grzeczne. A w każdym razie była mu to winna. Lata mijały samotnie, a Havre, jak każde małe miasto, był nastawiony na pary. Bez Jake'a nie brałaby udziału w życiu towarzyskim, a on i tak długo był cierpliwy.

Patrzyła za odchodzącym ścieżką, w myśli zmiatając kurz z jego garnituru. Biedny Jake. Ograniczenia, które nałożył na niego ojciec, sprawiły, że czuł, iż los z niego drwi. Za wszelką cenę chciał chwycić wodze, zasiąść w siodle i wydawać polecenia. Taką tęsknotę mogła zrozumieć. W ostatnich latach życia jej ojca czuła się taka bezradna. Patrzyła na powolny upadek firmy, a nie mogła jej uratować. Dopiero śmierć ojca umożliwiła jej przejęcie kierownictwa. Ojciec Jake'a nienawidził namiętnie jakichkolwiek koni i alkoholu, a także cieszył się dobrym zdrowiem, nie było więc prawdopodobne, by w najbliższym czasie pożegnał się z tym światem.

Nie, Jake jeszcze długo nie uzyska kontroli nad Agencją Caditlaca. Może dlatego miał taki wyraz oczu, gdy mówił o Konstrukcjach Callahana. Biorąc pod uwagę jego rozpaczliwą chęć kierowania, posiadania władzy, przejąłby wszystko.

Konstrukcje Callahana nie wyszłyby na tym dobrze. Mickey wiedziała to instynktownie. Od samego początku, gdy przejęła firmę, Jake występował z radami. Były one złe, ale nie dostrzegał tego. Bawiło ją nawet, gdy sugerował z dużą dozą pewności, że bez niego i jego rozsądnych rad firma dawno by upadła. Ale obecnie jego rady przestały ją bawić. Im bardziej Jake nalegał na małżeństwo, tym bardziej obawiała się o Konstrukcje Callahana.

Ostry dźwięk telefonu sprawił, że podskoczyła, tak jak to się działo stale w ostatnich dniach. Ale to nie był telefon od Grega. Odpowiedziała na pytanie telefonującego i spojrzała na bałagan na biurku. Nie mogła wziąć się w garść.

Tymczasem wydawało się coraz bardziej oczywiste, że tamten wieczór Bk dla siego nie znaczył. Czuł się wtedy samotny i chciał, aby dotrzymała mu towarzystwa przy kolacji. Pocałunek? - Nie mogła wyjaśnić pocałunku. Zapewne jednak nie poruszył jego zmysłów tak jak jej. Pozwoliła, by obcy człowiek wytracił ją z równowagi, i wcale nie była z tego rada.

Niezbyt miło myślała o Jake'u. Czy to ważne, że podbudowywał swoje ego zachowując się jak silny mężczyzna? Wszyscy, którzy się liczyli, wiedzieli, że Konstrukcje Callahana są jej osobistym sukcesem, i nieraz widziała zabawne spojrzenia ludzi, gdy Jake się przechwalał swymi zasługami.

Tak, z pewnością złośliwie ocenia Jake'a. Ale po prostu nie jest gotowa do małżeństwa. Jeszcze nie, a nigdy nie zdecyduje się, jeśli Jake nadal będzie chciał przejąć firmę.

Z tą pesymistyczną myślą chwyciła ołówek i zabrała się do stosu papierów na biurku. Bez względu na to, czy jeszcze zobaczy Grega Bennetta, Konstrukcje Callahana będą się rozwijać.

Stos papierów zmniejszył się trochę, gdy zrobiła przerwę, by zjeść lunch przygotowany przez matkę. W środku popołudnia poczuła się bardzo zadowolona - z siebie z powodu ilości wykonanej pracy. Jeszcze załatwi jedną sprawę, raczej skomplikowaną - to były rachunki - i potem uzna, że skończyła na dzisiaj.

Gdy otworzyły się drzwi biura, nawet nie spojrzała. O tej porze przychodził zwykle brygadzysta. Bud Champion. Często wpadał w tym czasie, by przedyskutować bieżące prace.

- Za chwilę będę gotowa, Bud - powiedziała.

- Nie jestem Budem - usłyszała głęboki głos - ale zaczekam. Ołówek wypadł jej ze sztywnych palców, gdy podniosła na niego oczy.

- Cześć, panie Bennett. - Była dumna z chłodnego, oficjalnego tonu, jakim go przywitała.

- Cześć, Mickey. - Wcale nie zraził się jej chłodnym powitaniem. Jakby go nie spostrzegł. - Co się z tobą działo?

- Wszystko dobrze - odpowiedziała tonem, w którym nie słychać było przekonania. - Jestem zdumiona, że pana widzę. Czy nikt nie zgodził się przyjąć zamówienia na kosztorys?

Świadomie starała się, by to brzmiało obraźliwie, ale on nie chwycił przynęty.

- Nie zamawiałem u nikogo kosztorysu. Wyjeżdżałem z miasta.

- Tak? - Nagle poczuła się pusta. I dlaczego spoglądał na nią jak głodny człowiek na widok steku?

- Czy nie spytasz mnie, gdzie byłem? - W jego oczach zobaczyła rozbawienie, ale nie mogła zrozumieć jego przyczyny.

- To przecież nie moja sprawa. - Mickey wskazała mu krzesło i mimo woli stwierdziła, że usiadł na nim nie zwracając uwagi na kurz i rozrzucone papiery.

- Sądzę, że twoja. - Teraz otwarcie uśmiechał się, a ona zmarszczyła brwi zaskoczona. W tym, co mówił, nie było sensu.

- Wyjechałem z miasta. Byłem w Nowym Jorku. Widziałem się z moimi inwestorami. - Jego oczy szukały jej twarzy.

Mickey skinęła głową. Serce waliło jej, a ona nawet nie wiedziała dlaczego.

- Wyobrażam sobie, że robisz to często - udało jej się powiedzieć. Potrząsną! głową.

- To nie był zwykły wyjazd. Był szczególny i to miało związek z tobą.

- Ze mną? .

Gdy na nią spojrział, Mickey zapomniała o chłodzie, z jakim go przyjęła.

- Właśnie. - Usadowił się wygodnie i uśmiechnął się do niej. Cisza w pokoju przeciągała się. Wreszcie Mickey poruszyła się nerwowo.

- A zatem?

- Zatem co, panno Callahan?

Oczywiście zauważyła ten formalny ton, gdy użył jej nazwiska.

- Co powiedzieli?

- Co cię interesuje? - spytał niewinnie, podczas gdy w oczach tańczyły mu figlarne ogniki.

- O mojej opinii, Greg! - Pochyliła się do przodu, twarz jej pałała ciekawością.

- To brzmi lepiej - powiedział. - Teraz, gdy wróciliśmy do zwracania się do siebie używając imion, mogę ci powiedzieć.

- Proszę - błagała Mickey - umieram z ciekawości. Twarz Grega wyrażała powagę.

- Musiałem przemyśleć to, co mi powiedziałaś o zaletach twoich domów ekologicznych. Była to rozsądna argumentacja. Wróciłem zatem do początku i przedyskutowałem to z inwestorami.

Mickey westchnęła głośno.

- Naprawdę to zrobiłeś? Naprawdę rozmawiałeś z nimi o tym? Greg uniósł swoje ciemne brwi.

- Oczywiście. - Roześmiał się zuchwale. - Czy sądzisz, że rozmawiałem z tobą na ten temat tak długo tylko dlatego, że jesteś piękna?

Mickey poczuła rumieniec na twarzy.

- Jesteś piękna - mówił dalej lekkim tonem. - Ale to nie dlatego poświęciłem tyle czasu na sondowanie twych opinii. To, co mówiłaś, wydało mi się rozsądne na tyle, że chciałem przedstawić to moim inwestorom. - Przechylił się do tyłu z miną zadowolenia.

- A co oni na to? - popędzała go.

- Byli bardzo zainteresowani. Ale najpierw chcą z tobą porozmawiać.

Mickey przyjęła to chwilowym milczeniem..

- Sądzę, że mogę to zrobić. Kiedy tutaj się zjawia? - powiedziała wreszcie.

Greg potrząsnął głową.

- To ma być oficjalna rozmowa. Chcą, abym przyjechał z tobą do Nowego Jorku.

Mickey z trudem wierzyła własnym uszom.

- Masz na myśli... - potrząsnęła głową. - Nie mogę pojechać do Nowego Jorku. Nie mogę zostawić firmy. Poza tym, to duży wydatek. Chętnie wyjaśnię wszystko telefonicznie...

- Nie kończ, Mickey. Posłuchaj mnie. To fantastyczna okazja. Wyprawa na koszt inwestorów. Będziesz miała sposobność przedstawić swój pomysł grupie znaczących ludzi. To dla ciebie wielka szansa na przyszłość.

Mickey wpatrywała się w niego.

- Ale Nowy Jork! Nigdy nie opuszczałam Montany. Greg uśmiechnął się.

- Masz przed sobą człowieka urodzonego w wielkim mieście. Mogę niewiele wiedzieć o prerii, ale jeśli chodzi o Nowy Jork, jestem tam w domu. Zaopiekuję się tobą.

- K-kiedy? - wreszcie wykrztusiła. To się działo zbyt szybko, nie mogła tego pojąć.

- Jutro - odparł. - Już mam bilety. Mickey szeroko otworzyła oczy.

- Będą potrzebowali trochę czasu na podjęcie decyzji - dodał. - A wiesz sama, jak krótki jest tutaj sezon budowlany. Nie ma czasu do stracenia.

- Ale jutro? - wyjąkała. - To zbyt szybko.

- To duże zamówienie - przypomniał jej. - Z pewnością masz kogoś, kto cię zastąpi w firmie. Jutro jest czwartek. Jeśli odwlecemy wyjazd, to będziemy musieli przeczekać weekend. Musimy załatwić to szybko.

Patrzył jej w oczy, a ona czytała w nich ciepło. Zdawał się mówić: Zrobiłem to wszystko dla ciebie. Czy nie możesz nic zrobić dla mnie? Poczła chaos myśli. Mogłaby poprosić Buda, by został w biurze. Nie musi. dozorować prac przez cały czas. To pewne. Ale to przyszło tak nagle. Nowy Jork? Z Gregiem Bennettem?

- A zatem? - wstał.

. Mickey mimo woli także poderwała się z krzesła. Stojąc czuła się mniej bezradna.

- W porządku. Sadzę, że to możliwe.

- Świetnie. - Płynnym krokiem skierował się do drzwi, obciśnięte dżinsami mięśnie nóg sugerowały, jak były sprężyste.

- Bardzo dobrze. Przyjadę po ciebie o szóstej. Rano. Złapiemy wczesny samolot do Great Falls, a następnie do Nowego Jorku. Do zobaczenia jutro.

- Do zobaczenia - powtórzyła Mickey wychodząc zza biurka, by spojrzeć, jak oddalał się zaśnieżoną ulicą. Jeszcze teraz nie bardzo wierzyła. Cóż to za fantastyczny człowiek! Nie tylko wysłuchał jej pomysłów, ale jeszcze mu się spodobały. I pomyśleć, że pojechał do Nowego Jorku, aby je zaprezentować.

Mickey odwróciła się, przemierzając zatłoczony pokój tanecznym krokiem. To mógł być sen. Powinna się uszczypnąć, by wrócić do rzeczywistości i zacząć planować wyjazd. Co włożyć na siebie? I trzeba zawiadomić Jake'a, nie będzie miała czasu na kolację dzisiaj. Odwieczne pytanie zatrzymało ją w miejscu i westchnęła. Od wielu lat nie myślała zanadto o garderobie. Dżinsy i koszule były czyste i porządne. Miała też kilka par eleganckich spodni i ciemnych sukienek na specjalne okazje, gdy wychodziła z Jake'em. To wszystko.

Jasnozielona suknia była prezentem od matki na Boże Narodzenie. Jake'owi nie bardzo podobał się zielony kolor, bo według niego nie pasował do jej włosów. Mickey bardzo lubiła tę suknię. Z powodu jego uwagi, nie włożyła jej jednak na przyjęcie bożonarodzeniowe. Teraz cieszyła się, że wisiała w jej szafie świeża i nowa, czekając na specjalną okazję. A taką okazją była właśnie kolacja z Gregiem. Bardzo specjalna okazja.

Teraz jednak powinna wrócić do pracy, jeśli jutro chce jechać do Nowego Jorku. Jutro! Musi uporządkować wszystkie dokumenty.

W godzinę później Mickey stała w kuchni, wyjaśniając wszystko matce. Liz Callahan nie posiadała się z radości.

- Co to za wspaniała okazja zwiedzenia Nowego Jorku! - wykrzyknęła klaszcząc w dłonie. - Ale dlaczego taki pośpiech? Potrzebujesz nowej garderoby. O Boże, gdybym tylko miała dość czasu, by cię wyekwipować.

Mickey się roześmiała.

- Mamo, to wyjazd służbowy, nie wakacje.

- Nie ma powodu, byś nie mogła tego połączyć. - Liz Callahan uśmiechnęła się. - Mam pomysł. Możesz tam zrobić zakupy. Kup sobie naprawdę modną suknię. Coś śmiałego i seksownego. - Zaświeciły jej oczy, gdy pomyślała, jak będzie wyglądała jej córka w takim stroju.

- Mamo, bądź rozsądna. To interes. Nie będzie czasu na nic innego. Liz Callahan zmarszczyła brwi.

- Postaraj się znaleźć trochę czasu. Bądź co bądź, nie potrzebujesz wiele czasu, by przedstawić własną koncepcję budownictwa paczce łysych brzuchaczy.

- Mamo!

- Tak właśnie wyobrażam sobie typ bankiera. W każdym razie to, że twój ojciec mógł przez długie godziny mówić o tych domach, to nie znaczy, że ty powinnaś robić to samo. Przedstaw im tylko fakty i odpowiedz na pytania. I to wszystko, co masz do roboty, a potem jesteś wolna i możesz iść na zakupy.

Mickey wybuchnęła śmiechem.

- Mamo! To największa szansa, jaka kiedykolwiek stanęła przed naszą firmą. Nie mogę myśleć o zakupach.

Liz zmarszczyła czoło. - Nie pojmuję, dlaczego. Powiedz tylko Gregowi, gdzie chcesz iść. Ten człowiek bardzo mi przypadł do gustu, Mickey wzięła komplet sztućców, by nakryć do stołu.

- Skąd ta opinia? Przecież go nie znasz.

- Ależ tak - odparła matka z tajemniczym uśmieszkiem. - Wstąpił tutaj dziś po południu. Powiedział, że chce z tobą porozmawiać. Jest bardzo przystojny. - Zabłyśły jej oczy. - Tak, bardzo przystojny.

Mickey pomyślała, te to dziwne, iż Greg przyszedł tutaj. Mógł się domyślić, że w godzinach urzędowania ona jest w biurze. A prawdę mówiąc, i zachowanie matki było dziwne. Większość matek nie podniecała się tak bardzo, gdy ich córki zawiadamiały, że udają się w podróż służbową z mężczyzną.

- Co on ci powiedział?

Liz uśmiechnęła się. - Nic szczególnego. - Jej oczy zabłyśły. - Czy taki człowiek potrzebuje coś powiedzieć? Jedno spojrzenie na jego opaloną twarz i już straciłam moje czułe irlandzkie serce - skończyła z irlandzkim akcentem.

- Mamo - Mickey roześmiała się nerwowo. - Co też on ci powiedział?

- Nic nadzwyczajnego - odparła Liz. - Po prostu jest wspaniałym typem ciemnego młodego Irlandczyka. I spodobał mi się. Ma łagodne oczy.

Śmiech Mickey zamarł. Łagodne oczy. Nagle pomyślała, że to prawda. Przypomniała sobie, jak głęboko w nie patrzyła, zatracając się w ich ciepłe.

- Jedz - powiedziała matka, podając na stół duszone mięso. - Mam trochę pracy, by przygotować cię do podróży.

ROZDZIAŁ 5

- Pośpiesz się ze śniadaniem, skarbie.

Liz Callahan patrzyła z aprobatą na córkę schodzącą po schodach.

- Tak, uważam, że rdzawy kostium jest dobrym wyborem na podróż. Zachowaj czarny na spotkanie z tymi panami. Wygląda bardziej formalnie na służbowe rozmowy. Szybciej, bo wystygnie ci śniadanie - odwróciła się w stronę kuchni.

- Ależ, mamó - Mickey poczuła się, jakby miała dziesięć lat. - Nie chcę jeść. Jestem...

- Nonsens - ostro powiedziała Liz Callahan. - Możesz zjeść co nieco. Nie możesz przecież lecieć na drugi koniec świata z pustym żołądkiem.

To wywołało wybuch śmiechu Mickey idącej za matką do kuchni.

- Siadaj i jedz - Liz krzątała się wokół Mickey jak kwoka, a gdy wreszcie nic nie pozostało do roboty, usiadła z drugiej strony stołu z parującą filiżanką kawy. - Teraz posłuchaj mnie, Mickey. Pozwól Gregowi, aby zaprosił cię przynajmniej raz do teatru i wybierz się na zakupy. - Oczy matki pałały. - Przywieź jakąś zwariowaną suknię. Będzie pasowała do twojej urody.

- Mamó...

- Nie oburzaj się, przyrzeknij mi, że to zrobisz. Jedna suknia różniąc się od innych. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Im dziwniejsza, tym lepiej. Przyrzeknij.

Mickey wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Mamó, nie mogę przyrzec. Nie wiem, czy będzie na to czas. Liz poważnie skinęła głową.

- Będzie - spojrzała na córkę z powagą. - Zabaw się, dziewczyno. Nie miałaś urlopu przez te wszystkie lata. Zasługujesz na to.

Mickey poczuła dławienie w gardle.

- Dobrze, mamó.

Zanim dzwonek oznajmił nadejście Grega, Mickey skończyła śniadanie. Oczywiście, był punktualny, stwierdziła zerknąwszy na zegarek.

- Dzień dobry - powiedział, pochłaniając ją oczyma.

- Dzień dobry - odpowiedziała - wstąp na chwilę. Zaraz będę gotowa. Posłusznie wszedł do środka.

- Mamó - zawołała Mickey. - Przyszedł Greg. Pani Caliahan pojawiła się w drzwiach kuchni.

- Dzień dobry, panie Bennett.

- Dzień dobry, pani Caliahan.

Mickey pomyślała, że uśmiechał się do jej matki nie mniej czarująco niż do niej.

Mickey serdecznie uścisnęła matkę mówiąc: - Wracam w sobotę. Greg podniósł walizkę Mickey i zachichotał.

- Pani córka nie ma ciężkiego bagażu, pani Caliahan.

- Jest praktyczna. Życzę miłej podróży.

Mickey ulokowała się na przednim siedzeniu, podczas gdy Greg umieszczał w bagażniku walizkę. Jej matka i Greg zdawali się być w świetnej komitywie. Ona zaś czuła się, jakby miała zawiązany język. Wyjazd do Nowego Jorku z mężczyzną, którego poznała przed paroma dniami, wydał się niewiarygodny.

Greg usiadł za kierownicą i znowu się do niej uśmiechnął-

- Jesteś pewna, że zabrałaś wszystko? Także notatki?

- Notatki? - Mickey była zaskoczona.

- Notatki do twojego wprowadzenia do dyskusji - wyjaśnił. Mickey potrząsnęła głową.

- Nie mam notatek. Wszystko mani w głowie.

- W głowie! - Greg powtórzył: - W głowie? - Zapalił silnik. - Ależ z ciebie osóbką, Mickey Caliahan. Niezła osóbką.

Spojrzała na niego.

- Czy powinnam mieć notatki? - spytała niespokojnie. - Nie wiedziałam.

Uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie przejmuj się. Zrobisz to po swojemu, Mickey.

Nagle zdenerwowana wyjrzała przez okno. Było coś niepokojącego w Gregu. Nie mogła tego pojąć. Żaden mężczyzna dotąd tak jej nie niepokoił. Lubiała z nim przebywać, ale te jej reakcje, rumieńce, świadomość, że nie może wydobyć słowa! To nie było do niej podobne. Zawsze była na równej stopie z mężczyznami. Z Gregiem jednak chyba to się nie udawało. Wzbudzał w niej obawy, ale jednocześnie był fascynujący.

Nieoczekiwanie pochyliła się do niego.

- Co też powiedziałeś mojej matce wczoraj?

Na chwilę oderwał oczy od drogi, spoglądając na nią z zaciekawieniem.

- Nie pamiętam. Nie powiedziałem nic szczególnego. Dlaczego pytasz?

Nerwowy chichot Mickey dowodził, że niełatwo przychodzi jej odpowiedź.

- Jest pod twoim wrażeniem. Jak to zrobiłeś, czy mówiłeś do niej irlandzkim dialektem?

Jego śmiech zabrzmiał ciepłem.

- Nie, obawiam się, że nie jestem w tym dobry. Ale twoja matka jest wspaniałą kobietą.

Mickey przytaknęła.

- Tak, jest fantastyczna. Oczywiście, od czasu do czasu ma niemądre pomysły. Jak chociażby ten, że będziemy mieli czas na teatr i zakupy. Próbowałam jej wytłumaczyć, że to jest wyłącznie wyjazd w sprawie budowy kurortu, ale nie zrozumiała tego.

Przez moment spotkały się ich oczy.

- Ona to świetnie rozumie - powiedział, a ciepło jego spojrzenia sprawiło mrowienie w jej krzyżu.

- Niby dlaczego nie mielibyśmy iść do teatru? A zakupy są nieodzowne. - Uśmiechnął się. - Jak mógłbym przywieźć kobietę do Nowego Jorku i nie brać pod uwagę, że będzie chciała zrobić zakupy. To byłoby nieludzkie. A poza tym konferencja powinna zakończyć się zaraz po lunchu.

- Po lunchu? - powtórzyła. - Powiedziałeś, że wrócimy w sobotę.

- To prawda. - Uśmiechnął się, choć nie oderwał tym razem wzroku od drogi. - Od dawna nie korzystałem z urlopu. Objąłem tę posadę bezpośrednio po zakończeniu poprzedniej pracy. Nie było przerwy. Pomyślałem, że pokazanie ci miasta byłoby przyjemne. Jeśli zechcesz, oczywiście.

- To bardzo uprzejma propozycja - wykrztusiła, zdając sobie sprawę, że znowu się rumieni, a mając nadzieję, że on tego nie zauważy. Spod spuszczonej powieki spojrzała jednak na niego. Była w nim jakaś siła. Pomyślała, że jest człowiekiem, który osiąga to, co zamierza. Jest twardy i bezlitosny, gdy tego wymaga sytuacja. A jednak matka miała rację. Miał łagodne oczy.

- Dlaczego wstąpiłeś do mego domu wczoraj? - spytała. - Czy nie wiedziałeś, że w tym czasie będę w biurze?

Odpowiedział skinieniem głowy.

- Dlaczego zatem?

Zawahał się, jakby namyślając się, czy ma jej powiedzieć. Wreszcie rzekł: - Chciałem poznać twoją matkę.

- Po co? - Mickey zmarszczyła brwi.

- Taki mam zwyczaj - odparł z szerokim uśmiechem. - Zawsze staram się poznać matkę mojego potencjalnego dostawcy.

- Przecież żartujesz. Pokiwał głową.

- To mój prywatny kaprys, Mickey. Pozostańmy przy tym. Dobrze?

- W porządku. - Niewiele mogła dodać, ale to nadal ją gnębiło. Dlaczego chciał poznać jej matkę?

Lot do Great Falls nie zostawił żadnych wrażeń, a choć następny do Nowego Jorku był znacznie dłuższy, zdawał się trwać bardzo krótko. Mickey nie bała się podróżować samolotem. Wielokrotnie latała małymi samolotami. Odrzutowiec był tak ogromny, że już nie robił wrażenia samolotu.

Przez kilka minut obserwowała ukochaną prerię, następnie odwróciła się do Grega i czas minął na rozmowie.

Gdy samolot wylądował na lotnisku La Guardia, z trudem uwierzyła, że to już koniec lotu. Greg przeprowadził ją przez lotnisko ze swobodą doświadczonego podróżnika, tak że z ufnością szła u jego boku. Wszystkie porty lotnicze są podobne. Gdy jednak znaleźli się w taksówce, nie mogła się powstrzymać od wyglądania przez okno. W Helenę także były wysokie budynki, ale te...

- Greg, te wysokości!

- Spójrz na to! - Greg pokazywał jej wieżowiec, którego dachu nie mogła sięgnąć okiem, a dół lśnił od samych fundamentów. W pewnym momencie taksówka szarpnęła i Mickey chwyciła ręką za fotel. Wyglądało, że Greg nawet tego nie zauważył.

- Te wieżowce tutaj są na miejscu - przyznała. - Wszystko tu wznosi się pionowo. To miasto jest zbudowane wertykalnie. Rozumiem, dlaczego tak budują w mieście, gdzie ziemia jest bardzo droga. - Odwróciła się do niego z przejęciem na twarzy. - Twój projekt pasuje z całą pewnością do tego miasta, widzę to jasno. Ale nie do prerii. Preria jest równym, poziomym terenem. Miękka i falująca.

Patrzył na nią ciepło. Nieomal czuła ciepły dotyk jego oczu na swojej skórze. Serce poruszyło się na wspomnienie jego warg na jej ustach. Ich oczy się spotkały.

- Jak kobieta - wyszeptał.

- Coś w tym rodzaju - zgodziła się spuszczać oczy. - A budynki na prerii powinny odpowiadać zarysom terenu.

- Jeśli tak będziesz rozmawiała z inwestorami - wyszeptał - nie będę w stanie nic zapamiętać z tego, co mówisz.

Mickey poruszyła się nerwowo.

- To ty wystąpiłeś z tym porównaniem z kobietą - przypomniała mu. - To nie była moja myśl.

- Być może, dlatego tak kochasz prerię - zastanowił się. - Jest istotnie bardzo kobieca. Prastara kobiecość. Jesteś na to uwrażliwiona.

Mickey wpatrywała się w niego. Nigdy nie słyszała, by ktoś tak mówił, może z wyjątkiem profesora angielskiego na uniwersytecie Montany. Uśmiechnął się ubawiony.

- Tak, sądzę, że to właśnie to. Reagujesz na dziewiczość prerii. Dlatego ja tego nie rozumiem. Jak kobieta, preria jest tajemnicza, enigmatyczna, rządzi się własnymi prawami.

Serce podeszło jej do gardła. Jego słowa przywołały świadomość jej własnej kobiecości, poczucia własnego gibkiego ciała pod praktycznym, prostym ubraniem, ciała, które przed paroma dniami opierało się o jego nieugięte męskie ramiona.

- Tak - nie przerywał sobie - postawić tam drapacze chmur byłoby jak... - nie od razu dokończył.

Wiedziała, co miał na myśli... to straszne słowo.

- Jak gwałt.

- A więc rozumiesz? - Poruszyła głowę. Przez moment czuła dotyk jego ręki. Jego palce przykryły jej dłoń.

- Tylko tyle, ile jest dostępne mężczyźnie - zażartował. - Ale mówiąc serio, to nie jest platforma do rozmowy z inwestorami. To bardzo rzeczowi, trzeźwi ludzie. Przedstaw im praktyczną stronę sprawy. - Zaświeciły mu oczy. - Nie muszą kochać prerii, aby przyjąć nasz projekt.

Na Mickey spłynęło ciepło jego słów. Powiedział „nasz projekt”.

- Ci ludzie nie dbają o estetyczny aspekt rzeczy. Ich zainteresowanie sprowadza się do wszechpotężnego dolara. Przedstaw im jakiś rzeczowy argument, wskaż na czynnik oszczędności, który ich pozytywnie zainspiruje.

- Rozumiem - odpowiedziała z nikłym uśmiechem. - Mogę być bardzo praktyczną osobą. Zwykle taka jestem.

Spojrzał na nią z nostalgią, a ona poczuła, że jej dolna warga zaczyna drżeć. Nagle zdała sobie sprawę, że chce, aby ją pocałował, i czym prędzej oderwała od niego oczy w obawie, by nie odczytał w nich jej pragnienia.

Wtedy taksówka gwałtownie się zatrzymała i nastrój ulotnił się.

- Saint Regis - powiedział kierowca.

Wychodząc z ciekawością oglądała hotel. Raczej ekstrawagancki wystrój zewnętrzny przypominał niektóre budynki wiktoriańskie w Helene. Spojrzała

na niego zdumiona. Oczekiwała, że to będzie nowoczesna, funkcjonalna budowla - jak jego projekty.

Z uśmiechem wziął jej walizkę.

- Pomyślałem, że spodoba ci się to miejsce - zupełnie jakby czytał w jej myślach.

- No tak, to inny typ wieżowca.

Westybul i winda zapowiadały pełną elegancję. Gdzie okiem sięgnąć widziało się marmur i mosiądz, a wystrój ozdobnej windy był podobny.

Podczas gdy Greg dawał napiwek chłopcu hotelowemu, Mickey rozglądała się po pokoju. Stylowe meble, dywan w kolorze przybrudzonego różu i takie same ściany oraz wielkie łoże. Gdy chłopiec wyszedł, odwróciła oczyma Greg otworzył drzwi szafy z połączanymi ozdobami, w której ukazał się telewizor. Pomyślała, że są tutaj dostępne wszystkie udogodnienia.

- Mój pokój jest tuż obok - poinformował ją. Zastukaj w ścianę, jeśli będziesz mnie potrzebowała. - Spojrzał na zegarek. - Muszę się zająć kilkoma sprawami. Dlaczego miałabyś się nie zdrzemnąć? Wrócę za parę godzin i zabiorę cię na kolację.

Mickey zgodziła się skinieniem głowy.

- Świetnie - powiedziała jeszcze. - Do zobaczenia zatem później.

- Myślę, że przywiozłaś tę zieloną suknię.

- Przywiozłam. Czy mam ją włożyć?

- Proszę.

Widziała w jego oczach tyle uczucia i była pewna, że chciałby wyciągnąć do niej ramiona, ale pośpiesznie wyszedł.

- W żadnym razie nie zapomnij zamknąć drzwi za zasuwkę i założyć łańcucha.

- Zamknę.

- Pamiętaj, to nie jest Montana. - Miał poważną minę. - Miasto Nowy Jork jest inne.

Coś pchało ją, by ucałować jego zmarszczone czoło, i to ją zaskoczyło.

- Przyrzekam zamknąć się, Greg. Nie martw się.

- Świetnie. Do zobaczenia wieczorem. - Bruzdy na jego czole wygładziły się.

Mickey posłusznie zamknęła drzwi na zasuwkę i umocowała łańcuch. Następnie podeszła do walizki i zaczęła wieszać garderobę.

Oto znalazła się w Nowym Jorku. Podeszła do okna, ale nie zobaczyła nic więcej poza wysokimi domami. Po przeciwnej stronie ulicy były okna

innego wieżowca. Trochę dalej rusztowanie zapowiadało, że coś się tam buduje. W dole zobaczyła na jezdni liczne samochody, a na chodnikach przesuwały się tłumy spieszących się ludzi. Tyle ludzi? Pomyślała, że nie zaskoczyłoby jej, gdyby w tym mieście mieszkało tyle ludzi, co w całym stanie Montana.

Wróciła do walizki i wkrótce wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Spojrzała na łóżko, ale nigdy nie była tak daleka od chęci snu jak teraz. To miasto poruszyło ją, no i podniecała myśl, że została zaproszona, by odbyć podróż przez cały kraj w celu przedstawienia budynków ekologicznych grupie bardzo bogatych i wpływowych ludzi. Miała prawie tak doskonale samopoczucie jak wtedy, gdy dzikim galopem pędzi konno po zakurzonej drodze. Uśmiechnęła się myśląc, co by powiedział Greg na takie porównanie.

Jej policzki ponownie się zarumieniły, gdy przypomniała sobie rozmowę w taksówce. Czy mogła oczekiwać, że ten człowiek może być tak sentymentalny? Pomyślała, że musi uważać ją za bardzo kobiecą.

Oczywiście on sam był bardzo męski. Miasto charakteryzowało męskość, było surowe i bezlitosne.

. Preria natomiast była łagodna jak kobieta i wznosiła się delikatnie. Ale była też silna, bardzo silna, mogła wiele wytrzymać, by przetrwać. Wiedziała, że to była naturalna, prastara cecha. Zapewne Greg miał rację charakteryzując prerię.

Te refleksje nagle ją zawstydziły i zaczęła się niepokoić. Powinna pomyśleć, jak jutro rano zaprezentuje swoją opinię tym panom. Wróciła do okna. Może powinna przygotować jakieś notatki? Potrząsnęła jednak głową. Notatki wzmocnią tylko jej zdenerwowanie. Bez porównania lepiej przedstawić sprawę wprost. Nie było też sensu przeprowadzać próby, co będzie miała do powiedzenia, gdyż nie wiedziała, z jakimi spotka się pytaniami.

Z niecierpliwością odeszła od okna. Oto znalazła się w Nowym Jorku! Głupio było tak stać i wyglądać przez okno. Przebierze się i zejdzie na chwilę na dół. Pozostanie jednak w hotelu, nie było dość czasu, aby wyjść na zewnątrz. Może jednak przejść się po holu i napić się czegoś w barze? Tak, to właśnie chciała zrobić.

Wkrótce potem wyszła z windy i weszła do hotelowego holu. Otaczał ją nastrój elegancji minionych lat. Poczwała się trochę niezręcznie. Zielona suknia, choć skromna, była dopasowana górami, a szeroka spódnica z

przezroczystej tkaniny i wieczorowe sandały sprawiały, że czuła się trochę nieswojo. Wyszczotkowane włosy spadały swobodnie na ramiona. Wiedziała, że to nie była wyszukana fryzura, ale Gregowi podobał się ten styl, a jej sprawił przyjemność podziw, który dostrzegła w jego oczach w czasie tamtej kolacji.

Starając się nie myśleć o sobie, wolno mijala hol, w którym siedziało wygodnie kilku panów. Teraz, gdy Greg zmienił całkowicie jej pojęcie o mężczyznach, pomyślała, że to już nie są inni rozsądni ludzie, z którymi dotąd miała do czynienia. Stali się obcymi, dziwnymi istotami.

Zatrzymała się przy drzwiach do barn. Bar nie był dla niej jakimś nadzwyczajnym, miejscem. Często wstępowali do Pałace z Jake'em wracając do domu po filmie mb kolacji. Jake bardzo lubił martini, które serwowano w Pałace. Sama Mickey nie lubiła alkoholu. Lata spędzone z nadużywającym alkoholu ojcem spowodowały jej awersję do picia. Ale lubiła hotel Pałace i znajdujący się tam w głębi bar, najstarszy w mieście. Z lustrzanymi drzwiami i gładkimi kolumnami prezentował pewien masywny majestat, którego nie znajdowała w nowoczesnych barach.

Z tajemniczym uśmiechem wkroczyła Mickey do baru i zajęła miejsce. Niski barman uśmiechnął się do niej pytając, co ma podać, - tylko szklankę coli - odparła Mickey, odwzajemniając uśmiech.

Podczas gdy barman uwijał się, przygotowując jej napój, rozejrzała się uważnie wokół. Bar był oczywiście słabo oświetlony, ale jej oczy szybko przyzwyczały się do tego półmroku i pochłaniała otoczenie. Kilka par było pogrążonych w rozmowie, nie odrywali od siebie wzroku. W jednym rogu jakiś starszy człowiek rozmyślał nad swoją szklanką. Mickey poczuła nagle, jak coś stanęło jej w gardle i opanowały ją bolesne wspomnienia. Po utracie synów ojciec załamał się psychicznie. Ani ona, ani matka nie mogły powstrzymać go od zapicia się na śmierć.

Dalej błędziła wzrokiem po sali i przez chwilę spotkała się ze spojrzeniem popijającego samotnie mężczyzny.

Zignorowała jednak błysk zainteresowania w jego oczach. Dawno temu nauczyła się, że to był najlepszy sposób.

Zajęła się swoją colą, popijając ją wolno i marząc o wieczorze, który ją czekał. Gdzie zjedzą kolację? A jeszcze ważniejsze, co nastąpi po kolacji? Czuła spojrzenie Grega w taksówce, pocałunki tamtego wieczoru... to z pewnością były oznaki, że nie traktował tego wyjazdu jedynie jak podróży w interesach. Na jej ustach zawitał łagodny uśmiech. Być z Gregiem było

cudownie - podniecająco i bezpiecznie zarazem. A jeśli jeszcze będzie ją całował...

Nieoczekiwane mrowienie w karku uświadomiło jej, że ktoś nie spuszcza z niej wzroku. Odwróciła się na stołku i dostrzegła mężczyznę, którego zaobserwowała wcześniej. Był już pijany. Szybko powróciła do poprzedniej pozycji, odwracając się do niego plecami. Nieduży mężczyzna o nieprzyjemnym wyglądzie, typ, jak wiedziała Mickey, który nie znosi sprzeciwu.

Zamieszała słomką swój napój, starając się wyczarować powrót myśli o Gregu i marzenia o wieczorze, który ją czekał, ale to się nie udało. Wstrętny typ nadal jej się przyglądał. Mickey rozważała, czy nie opuścić baru. Nigdy jednak nie pozwalała, aby inni ludzie wpływali na jej decyzje. Z pewnością nie pozwoli, by jakiś pijak oderwał ją od wypitej tylko w połowie coli. Nie zamierzała też wypić reszty jednym pośpiesznym haustem. Zachowa się tak, jakby nie było tutaj tego typu. Spoglądała zatem na swoją szklanekę, zdecydowana myśleć o czymś innym.

Wysiłek jej był jednak skazany na niepowodzenie, gdyż spostrzegła, że pijak usadowił się na stołku obok niej. Niedwuznacznie odwróciła się w drugą stronę. Z pewnością zrozumie to.

- Cześć, skarbie - usłyszała. Głos był bełkotliwy z powodu nadużycia alkoholu. - Masz ładne włosy. - Dotknął jej włosów palcami.

Nie zwracając na to uwagi, Mickey spoglądała na drzwi.

- Co znowu, małeńka - odezwał się natarczywym tonem. - Bądź bardziej towarzyska. Pozwól mi postawić ci coś do picia.

To także zignorowała. Odpowiedzieć mężczyźnie(w takim stanie oznaczałoby tylko wywołanie awantury. Miała smutne-doświadczenie, jak trudno było postępować z kłótliwymi pijakami. Ufając, że znajdzie pomoc w osobie barmana, rozglądała się za nim, ale nigdzie go nie było.

- Co znowu, ślicznotko? Nie stawiaj się za bardzo! Nie ma sensu. Znam twój typ.

Paliły ją policzki. Taka natarczywość! Z pewnością myślał, że czekała na poderwanie. Z wielkim wysiłkiem kontrolowała siebie. Co ten człowiek sobie wyobraża!

Jego ręka chwyciła jej ramię i obróciła ją w jego stronę.

- Coś podobnego, skarbie? Czy nie jestem dość dobry, by postawić ci drinka? A może chcesz od razu wziąć się do rzeczy? - I zerwał się na równe nogi.

Mickey głośno postawiła szklanke. A więc tak! Jeśli natychmiast stąd nie wyjdzie, zrobi coś, czego potem będzie żałowała. Wstała, ale pijak zagroził jej drogę. Tym razem mocniej chwycił ją za ramię. To dotknięcie wywołało wybuch jej irlandzkiego temperamentu. Wystarczyła jedna chwila, by odwróciła się, mocno stanęła na nogach i zadała mu silny cios. Trafiła w sam dół szczęki, a on zaskoczony zwałił się u jej stóp z wyrazem zdumienia na twarzy.

Mickey mimo woli zgięła palce zadowolona, że nie nadwreżyła ręki. To byłaby niewątpliwie przyjemna opowieść dla jej matki. „Złamałam . rękę trafiając pięścią pijaka, który nie chciał zrozumieć ostrzeżenia”.

Odwróciła się do baru i wypła przez słomkę resztę coca-coli, wzięła . swoją torebkę i skierowała się do drzwi. A tam stał Greg!

Spod opalenizny widać było, jak był blady, a oczy miał przymknięte. Bez słowa objął ją ramieniem i szybko wyprowadził. Gdy okazało się, że nikt za nimi nie idzie, zwolnił kroku i spojrzał na nią.

- Co u diabła tam robiłaś? - spytał.

- Piłam colę, a ten pijak mnie zaczepiał.

- Powaliłaś go zatem - w głosie Grega usłyszała niedowierzanie. Skinęła głową.

- Oczywiście, nie chciałam z nim mieć do czynienia, ale nie udało mi się przekonać go o tym. Zmuszona byłam go uderzyć.

- Mogłaś po prostu wyjść.

- Chciałam to zrobić, ale zagroził mi drogę. I wstąpił we mnie diabeł.

- Nie powinnaś była sama iść do bani. - Greg potrząsnął głową.

- Dlaczego?

- Powinnaś to wiedzieć. Sama wiesz, co się stało. Teraz Mickey potrząsnęła głową.

- W tym nie było mojej winy. Facet był pijany i napastował mnie. Usiłowałam wyjść, ale zagroził mi drogę, a kiedy chwycił mnie. uderzyłam go. Tak bym postąpiła zawsze.

Greg znacząco pokiwał głową, a wyraz jego twarzy wyraźnie zdradzał irytację.

- Mickey, na ogół nie oczekuje się, by kobieta powalała mężczyzn.

- Zaprowadził ją do windy.

Widok pijaka u jej stóp ochłodził jej gniew i już była gotowa przyznać, że być może posunęła się za daleko, ale postawa Grega wywołała odwrotną reakcję.

- Co niby miałabym zrobić? - spytała podnieconym głosem, aż on się rozejrzał, czy nikt ich nie obserwuje. - Czy oczekuje się w takich przypadkach, aby kobieta przyczała się i trzęsąc się ze strachu rozglądała się, aż jakiś silny mężczyzna pośpieszy jej na ratunek?

Greg popchnął ją lekko do windy, a gdy drzwi się zamknęły, wybuchnął śmiechem.

- Właśnie to chciałem zrobić. - Spojrzał na swoje silne dłonie. - Ale wkrótce się okazało, że nie potrzebowałam pomocy. Właśnie wstąpiłem tam, by czegoś się napić, gdyż wróciłem wcześniej, niż zapowiadałem. Byłem wściekły widząc, jak cię napastuje, ale zanim dotarłem do ciebie, facet leżał na ziemi. Masz straszny cios.

Mickey skinęła głową.

- Daję sobie radę. Nauczyłam się ciosów bokserskich od mych braci.

- W miarę poruszania się windy w górę, zamilkła. A więc Greg miał zamiar ruszyć jej na ratunek! Jak rycerz w srebrnej zbroi gotował się do ataku, by ją uwolnić z opresji, a ona zepsuła wszystko, gdyż się okazało, że jest w stanie obronić się sama.

Poczuła rozczarowanie, bo przecież byłoby miło, gdyby Greg wystąpił w jej obronie. Rzuciwszy mu bojaźliwe spojrzenie, pomyślała, że mogłby ją przyciągnąć do siebie, pocieszyć, a ona oparłaby głowę na jego szerokiej klatce -piersiowej.

Ale to wszystko są majaczenia, powiedziała sobie. Dawne dni minęły i teraz nie ma rycerzy w srebrnej zbroi. Nie jestem też bezradną dziewczyną, pomyślała z pewnym zadowoleniem. Ale przynajmniej ten pijak dobrze się zastanowi, zanim zacznie ponownie napastować kobietę.

Winda zatrzymała się na ich piętrze. Greg odprowadził ją do drzwi mówiąc: - Mamy już za sobą mały wypad.

Mickey pomyślała, że nie bardzo podoba jej się jego ton. Ale on wziął ją pod rękę i zaprowadził do holu.

- Zarezerwowałem stół na kolację i zdobyłem bilety do teatru. Potrzebuję paru minut na odświeżenie się, dobrze? Zechcesz poczekać na mnie w swoim pokoju? - spytał uśmiechając się.

Mickey chciała zapaść się pod ziemię słysząc to pytanie. Zabrzmiało to tak, jakby obawiał się ciosu z jej strony.

- Oczywiście - odparła. - Za żadne skarby nie wrócę do tego baru. Zobaczyła, że kiwa głową zadowolony i wtedy jakiś impuls sprawił, że dodała: - Ale to nie dlatego, że nie mogę obronić się sama.

Ale jak tylko to usłyszała, wiedziała, że nie powinna tego mówić. To sugerowało, że jest twarda i wytrzymała, a w rzeczywistości wcale tak nie jest.

Ale on poważnie się zgodził.

- Jestem tego pewien.

Nic nie można było poradzić. Złowieszcze słowa padły.

Zatrzymał się pod jej drzwiami i uwolnił swoje ramię. Mickey spojrzała mu w oczy. Jak zwykle jego wzrost dziwnie ją nastrajał. Poczowała się przeciwieństwem twardej wytrzymałej kobiety.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Wracam za parę minut.

Mickey zamknęła od środka drzwi i potrząsnęła głową. Cały miniony tydzień był nierealny, zadziwiający. A wszystko to zawdzięczała Gregowi. Nigdy dotąd nie myślała, że mężczyzna może mieć na nią taki wpływ.

RS

ROZDZIAŁ 6

W kilka godzin później, oparta na ramieniu Grega, Mickey wjeżdżała windą hotelową na górę. Czuła się tak, jakby unosiła się na skrzydłach romantyczności. Po wytwornej kolacji i przedstawieniu teatralnym, które ogromnie jej się spodobało, uświadomiła sobie, że jednak najlepszą stroną tych przeżyć jest to, że spędziła wieczór z Gregiem,

Jego nieukrywany dla niej podziw sprawił, że poczuła się piękna. Nigdy przedtem tak się nie czuła, łagodna, oczarowana nim i szczęśliwa bez granic.

Byli sami w windzie. Greg pochylił się nad nią odgarniając jej z policzka pasmo włosów, i spytał:

- Jak ci się podoba Nowy Jork?

Przeniknął ją na wskroś prąd pragnienia. To jej nie odstępowało przez cały wieczór. Za każdym jego dotknięciem, każdym spojrzeniem w jej oczy, rosło w niej pożądanie.

- Jest fantastyczny.

Teraz wiedziała, że słusznie broniła się przez natarczywością Jake'a. Wmawiała sobie, że jest zbyt zapracowana kierując firmą, by myśleć o romansie. Ale z Jake'em nie było romansu. Spotkania z nim były dla niej odskocznią od trudów dnia, ale nic ponadto. Jego pocałunki były przyjemne, ale nie tak szalenie jak Grega, nie zapierały tchu. Nie pragnęła dotykać go, być blisko. Nie było doznań, które wzbudzał w niej Greg samym patrzeniem na nią. Z Gregiem czuła się krucha, pożądana i uwielbiana. To uczucie w jakiś dziwny sposób wzbogacało jej osobowość, nie ograniczając poczucia niezależności.

Winda zatrzymała się i Greg poprowadził ją przez hol. Mickey poczuła się nadzwyczaj niefrasobliwie, i to nie za sprawą alkoholu. Odmówiła przecież picia wina przy kolacji.

Zatrzymali się przed jej drzwiami. Dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, a potem bez pośpiechu wziął ją w ramiona. Jego bliskość przyspieszała jej puls. Był taki silny, taki męski.

Czuła żar jego rąk przez cienki materiał sukni. Jeszcze chwila i jedną ręką dotykał jej uda, drugą przesuwając po plecach. Owładnięta dziwną niemocą przytuliła się do niego.

Nie od razu poszukał jej warg. najpierw całując jej czoło, zamknięte oczy, czubek nosa. Wdychała zapach męskiego płynu po goleniu.

Pod naporem jego ciała instynktownie wspięła się na palcach i uniosła usta do pocałunku, którego pragnęła przez cały wieczór. To nie był taki sam pocałunek jak pierwszego dnia. Był bardziej świadomy i pewny siebie. Z cichym westchnieniem radośnie poddała się jego mocy.

To właśnie jest miłość, pomyślała mgliście. To jest namiętność. Nic dziwnego, że z taką łatwością pozbywała się Jake'a. Obecnego uczucia nie potrafiłaby się wyrzec tak łatwo. To jest żywe, wszechogarniające doznanie, sięgające do jej głębi.

Ustami delikatnie muskał jej wargi i mocno ją tulił. Gdyby tylko mogło to trwać w nieskończoność. Bezwolna i dziwnie beztroska garnęła się do niego. Teraz, pomyślała, nadszedł moment. Teraz! Pragnęła pełnej jedności z Gregiem!

Nagle podniósł głowę.

- Gdzie masz klucz? Powinienem sprawdzić, czy w pokoju jest wszystko w porządku. Ta historia w barze trochę mnie zdenerwowała.

Mickey nie przypominała mu, że doskonale daje sobie radę. To nie była chwila, aby przedstawić się jako silna, niezależna osoba. Pomyślała, że taka osobowość ma swoje braki. Ludzie mogą wprawdzie z powodzeniem żyć nie oczekując niczego od siebie, ale nigdy nie doświadczą zadowolenia, jakie daje miłość. Nie, mogą osiągnąć radości żyjąc samotnie.

Wyszperała klucz w torebce i wsunęła w jego dłoń. Zdarzenie w barze ani razu nie zaprzątnęło jej uwagi tego wieczoru. Skoro jednak Greg chciał to wykorzystać jako pretekst, by wejść do jej pokoju, to ona z całą pewnością w tym mu nie przeszkodzi. Przekręcił klucz w zamku i wszedł pierwszy. Weszła za nim i zamknęła drzwi. Bez względu na to, czym się Greg kierował, sprawdzał dokładnie, włącznie z zajrzeniem pod łóżko i do kabiny pod prysznicem.

- Zdaje się, że wszystko w porządku - powiedział wreszcie. - Jeśli jednak będziesz się czegoś obawiała, to znaczy jeśli będziesz chciała mojej pomocy, zastukaj tylko w ścianę.

Już był w drodze do drzwi i Mickey nagle zdała sobie sprawę, że powiedział to serio. Już wychodził. Bez zastanowienia podbiegła do niego i znalazła się w jego ramionach.

Greg pocałował ją namiętnie, ale trwało to tylko moment. Ona, tuląc się do jego piersi i zatracając się w bliskości, słyszała jego przyspieszony oddech.

- Mickey - mówił ochryple - nie ułatwiasz mi tej chwili. Spojrzała na niego zdumiona.

- O czym mówisz?

- O tobie. - Usiłował uwolnić się z jej ramion. - Jeśli nie przestaniesz, nie będę w stanie odejść.

Uśmiechnęła się do niego, dotykając palcem zarysu jego ust.

- A zatem? - szepnęła. Potrząsnął głową.

- Mickey, czy jesteś pewna, że tego chcesz? Czy naprawdę chcesz, abym został? Wiesz, że nie chodzi mi o uwiedzenie ciebie. Ty podejmij decyzję. Upewnij się, że wiesz, co robisz.

- Wiem - odpowiedziała i zastanawiała się, dlaczego nie odczuwa zakłopotania. - Chcę, abyś został.

Podeszła parę kroków, założyła łańcuch na drzwiach i zgasła górne światło. Palila się tylko jedna przyćmiona lampka.

- Jestem całkowicie pewna, Greg.

Zakłopotanie zniknęło z oczu Grega, ustępując triumfalnemu uśmiechowi.

- Cieszę się, Mickey, bardzo się cieszę. Podeszedł do niej i uniósł ją w ramionach.

- Greg...

Od czasu gdy Mickey ukończyła szesnaście lat, nie brała pod uwagę dawnych marzeń, że mężczyzna mógłby zanieść ją do łóżka. Jako dorosła dziewczyna musiała odrzucić większość erotycznych fantazji w obawie, że bezradna znajdzie się na łasce i niełasce mężczyzny, dla którego straciła głowę.

- Chcę cię tylko zanieść do łóżka - powiedział. - Pomyślałem, że to może być dla ciebie miłe. Jesteś taka lekka, że mógłbym zanieść cię znacznie dalej.

W ciepłe jego uśmiechu czuła, że się rumieni. Zdawał się czytać w jej myślach, znał najgłębiej ukryte pragnienia.

Lekko położył ją na łóżku i delikatnie pieścił jej piersi. Zadrżała. Pragnęła przyciągnąć go do siebie. Ale on przecież lepiej wiedział. Postanowiła pozostawić to jemu. Usiadł na brzegu łóżka i uniósł jej podbródek.

- Jesteś piękna - wyszeptał. - Chcę podziwiać każdy szczegół twego ciała, dotykać wszystkich ukrytych miejsc.

Zrobiło jej się gorąco.

- Ja także tego pragnę - szepnęła.

Ani na chwilę nie spuszczała z niego oczu, gdy zdejmował marynarkę wieszając ją na krzesle, gdy zsuwał buty i skarpetki. Następnie rozwiązał krawat i rozpiął koszulę. Syciła oczy, patrząc na jego szeroką muskularną

klatkę piersiową, owłosioną aż po brzuch. Zdumiona stwierdziła, że zamiera jej oddech. Chciała zrzucić sukienkę i przyłgnąć do jego piersi. Opanował ją jednakże słodki bezwład. Jest bezsilna, dopóki nie dotknie jej Greg.

On tymczasem położył się koło niej, przyciągając ją bliżej siebie.

- Nie będę się śpieszył, ukochana. Chcę, aby to było doskonałe. Znowu uniósł jej podbródek i ucałował ją czule, serdecznie. Wydawało jej się, że pod wpływem jego dotknięć miękła jej kości.

Teraz zsunął ręce z jej szyi i palcami dotknął ciężko unoszących się piersi. Czowała, jak pod lekkim materiałem przęsa się brodawki, a piersi nabrzmiewają.

- Jakie piękne - wyszeptał jej do ucha. Następnie przesunął ją delikatnie na bok i odwrócił plecami, by rozpiąć długi zamek błyskawiczny. Zaraz potem pewnie sięgnął do zapięcia koronkowego stanika. Gdy rozpiął go, pocałunkami zaczął znaczyć wilgotny szlak na karku i dalej, aż do pasa.

Wtedy przewrócił ją na wznak i ręce zręcznie ściągnęły mgielkę jej sukni, obnażając szyję, ramiona, aż powoli ukazało się gładkie ciało. Gorącymi palcami dalej pieścił jej piersi.

- Gdybym tylko umiał malować - zamruczał patrząc na nią.

Mickey uśmiechnęła się leniwie, nie odrywając od niego oczu. On tymczasem ściągnął ramiączka stanika.

Przez moment czuła boleśnie nacisk jego warg na swoich ustach, ale zaraz ukrył głowę na jej piersi.

Z ust Mickey wydobył się cichy jęk i zanurzyła ręce w jego ciemnych włosach. Znowu niespiesznie jego usta posuwały się od ramion do piersi. Powoli, powoli, niewiarygodnie wolno sunęły, zostawiając za sobą żar pożądania, aż dotarł do miejsca, które jeszcze zakrywała suknia. Wtedy uniósł głowę z uśmiechem i spojrział spod przymkniętych powiek. Następnie ściągnął niżej stanik i suknię do pasa.

Uwolnione piersi Mickey naprężyły się. Przez chwilę - wprost niemożliwie długą - nie dotykał jej, napawając się jej pięknem. Następnie, ciągle jeszcze niespiesznie, swoją dużą dłoń ostrożnie głaskał jej piersi. Gdy teraz zaczął ją całować, zajęczała głośno.

Całował i pieścił jej piersi, a gdy po chwili ściągnął przez biodra jej suknię, już nie pozostała bierna, ale uniosła się skwapliwie. Halkę zsunął wraz z suknią i położył na krześle. Bardzo delikatnie zdjął teraz jej sandały i ku jej zdumieniu ucałował jeden. Następnie zsunął rajstopy i maleńkie figi. Wreszcie leżała przed nim całkowicie naga, a on, siedząc na łóżku, głaskał wypukłości jej ciała. Wędrował dłoń od stóp do gładkiej skóry ud,

wzbudzając w niej nową falę namiętności. Nie napotykając sprzeciwu, delikatnie, ostrożnie rozchylił poddające mu się uda.

- Ach! - wyrwał się okrzyk z ust Mickey. Już nie wiedziała, co się dzieje z jej ciałem. Czuła, jakby do niej nie należało. Było prężne i tęskniło do jedności z tym mężczyzną, który najdelikatniejszymi pieścotami zapewniał jej niewiarygodną rozkosz.

Wargi Grega muskały gładką, płaską powierzchnię jej brzucha, przesuając się w dół, aż dotarły do najbardziej ukrytego miejsca. Ogarnięta falą pożądania z trudem mogła oddychać.

- Proszę! - wyrwał się z jej ust okrzyk. Ten wybuch namiętności zakończył ją, ale wcale nie zawstydził. - Greg, proszę! - To było tak silne pragnienie, tak wszechpotężne, że za nic nie mogło mu się oprzeć. Wciągnęło ją w szalony wir, wchłaniało coraz głębiej. Pragnęła, by to trwało wiecznie.

Greg rozpiął pasek spodni. Usłyszała głucho uderzenie klamry o podłogę i mimo woli spojrzała na jego męskość. Głęboko wciągnęła powietrze. Już! Już połączą się całkowicie, bez reszty. Wyciągnęła ramiona i otworzyła się na jego przyjęcie.

On jednak chciał, by była kompletnie gotowa. Ukląkł na łóżku i pieścił jej stopy, łydki i uda aż do bioder. Dopiero po chwili podciągnął się do niej, aż stali się jednością.

- Aaach! - z długim westchnieniem Mickey oddała mu się bez reszty, pieściła wargami jego ucho, gdy przyjmowały go jej spragnione biodra. I natychmiast szarpnął nią ból, jak pchnięcie ostrym nożem, aż się wzdrygnęła.

Greg znieruchomiał.

- Mickey, ja nie wie...

- Nie, nie przerywaj - wpiła palce w twarde mięśnie jego ramion. - Proszę cię, Greg. Nie przerywaj.,.

Z troską w oczach teraz poruszał się wolniej i bardziej ostrożnie. I już nie czuła bólu.

- Wszystko dobrze - szepnęła z ustami ciągle przy jego uchu. - To już poza mną. Nie boli mnie. O, Greg!

Teraz jego ruchy były szybsze, a jej wirowało w głowie. Te wszystkie emocje i jego gruchy oddech na jej szyi, klatka piersiowa Grega na nagim biuście, wszystko to przynosiło wir doznań obejmujących ją gorącymi falami. Kurczowo zaciskała palce na jego ramionach, a każda następna chwila przybliżała szczyt ekstazy. Przyśpieszony oddech Grega łączył się z

jej oddechem, gdy jej ciało unosiło się na jego spotkanie. Przywierając do niego drżała. Teraz pożądanie opanowało ją całkowicie..

Czuła się częścią przerastającej ją istotności, częścią czegoś pierwotnego, fundamentalnego. To ogarnęło ich dwoje i połączyło w dziwny sposób ze wszechświatem. Straciła świadomość siebie jako oddzielnego bytu. Była częścią Grega, a on jej częścią. A razem stopili się z Kosmosem.

Jeszcze jedno poruszenie i Greg jęknął. Jej ciało było płynnym ogniem, ciekłym, płonącym. Zachłannie poddała się niezmiernemu uczuciu ogarniającej ją rozkoszy.

- Ach! - doznanie stopniowo ustępowało, a ona kąpała się w tkliwym zadowoleniu.

Przez dłuższą chwilę leżeli tak, a on przykrywał ją swoim ciałem. Lubiła jego ciężar na sobie, dotyk jego klatki piersiowej na swoich piersiach, napór jego męskości.

To było słodkie zadowolenie ponad wszelką wyobraźnię. Ucałowała jego ramię. Nic dziwnego, że pisarze mają trudności z opisywaniem tych doznań. Nie można znaleźć słów dla czegoś tak wszechpotężnego.

Po pewnym czasie Greg się odsunął, pociągając ją tak, że teraz leżała obok niego z głową opartą na jego ramieniu.

Odwrócił się do niej.

- Mickey, nie wiedziałem. Chciałem powiedzieć, jesteś taka piękna. Nie miałem pojęcia...

Zamknęła mu palcem usta.

- Bardzo dobrze.- Greg. - Zachichotała. - Bądź co bądź mam dwadzieścia pięć lat.

Pocałował ją w czoło.

- Doprawdy, nie rozumiem.

- To bardzo proste - uśmiechnęła się. - Kiedy żyli moi bracia, byłam jeszcze dzieckiem. Po ich śmierci było tyle smutku, tyle rozpacz. A potem trzeba było kierować firmą. Po prostu to nie mogło się stać.

Jego oczy pociemniały.

- Ten facet, Jake, zachowywał się tak, jakby to się stało. Mickey zmarszczyła czoło.

- Jake był jedynym chłopcem, którego nie zraziło pijaństwo taty. Po śmierci ojca Jake ciągle kręcił się koło nas. Jakoś przyzwyczaiłam się do wychodzenia z nim, a ludzie zaczęli zakładać, że z czasem się pobierzemy.

Potrząsnął głową, ciągle nie wypuszczając jej z objęć.

- Nie rozumiem, jak mógł zostawić cię w spokoju. Mickey roześmiała się.
- Byłam bardzo pochłonięta firmą. Dopiero od ostatniego roku interesy zaczęły iść dobrze.

Ręka Grega poruszyła się na jej biodrze.

- A więc była tylko ciężka praca, bez żadnej przyjemności dla ciebie. Mickey mocniej przytuliła się do niego. Nie do wiary, ale jego ręce znowu wywoływały pożądanie.

- Tak - odpowiedziała - aż do tego wieczoru.

RS

ROZDZIAŁ 7

Jeszcze dwukrotnie tej nocy przeżyli ekstazę. Mickey ostatecznie usnęła z poczuciem pełnego spełnienia, tuląc się do mężczyzny przy jej boku.

Budzenie recepcjonistki wyrwało ją z przyjemnego snu i automatycznie sięgnęła ręką do miejsca, gdzie leżał Creg. Nie było go, ale gdy niezupełnie obudzona podeszła do telefonu, usłyszała szum prysznic. Już wstał.

Przeciągnęła się leniwie odkładając słuchawkę. Czuła się po prostu wspaniale, serdecznie, ciepło, kobieco. Była w pełni obudzona. Pomyślała, że musi wyglądać jak kot, który połknął kanarka.

Niebawem otworzyły się drzwi łazienki i wyszedł z nich Greg z rącznikami wokół szczupłych bioder.

- Dzień dobry, śpiochu. Myślałem, że ludzie prerii wstają wcześnie.

- Zwykle wstają wcześnie. - Mickey się uśmiechnęła. - Ale nie po takiej nocy.

Zachichotał, zgarniając swoje ubranie.

- Ubiorę się w swoim pokoju. Muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Zadzwoń do obsługi, by przynieśli śniadanie. - Roześmiał się. - To należy do rachunku. Wróć po ciebie za jakąś godzinę. Czy będziesz gotowa?

- Oczywiście. - Mickey przytaknęła głową. - Sądzę jednak, że zrezygnuję ze śniadania. Zbyt się denerwuję. Nie jestem przyzwyczajona do przebywania w towarzystwie bogatych ludzi.

Spojrzał przelotnie na górę prześcieradła zakrywającego wypukłość jej biustu.

- To mnie cieszy - powiedział, a potem spoważniał. - Nie dopuść do tego, aby cię przestraszyli. Uważaj ich za zwykłych ludzi, potencjalnych klientów.

- Spróbuję - zgodziła się. Szybko ją pocałował.

- Muszę się pośpieszyć. Do zobaczenia wkrótce.

Patrzyła, jak zamknęły się za nim drzwi, i jeszcze raz się przeciągnęła. Czuła się po prostu cudownie, jak nigdy przedtem. Zamykając oczy miała wrażenie, że dotykają ją jego silne ręce, silne, a jednocześnie czułe. Westchnęła, wierząc się pod prześcieradłem. Jaka szkoda, że obudził się przed nią. Gdyby obudziła się pierwsza... Zaśmiała się i odrzuciła prześcieradło. To jest roboczy dzień i lepiej na tym się skupić. Na pewno pomoże jej zimny prysznic.

Gdy w godzinę później Greg zastukał do drzwi, pobiegła, by rzucić się w jego ramiona.

Pocałował ją przelomie.

- Niech cię obejrzę.

Posłusznie cofnęła się i obróciła wkoło. Czarne spodnie i żakiet do kompletu wyglądały na urzędowy strój. Do tego miała białą bluzkę uszytą na miarę i czarne czółenka. Splecione włosy upięła wokół głowy jak koronę. To nadało jej bardziej oficjalny wygląd niż zwykłe uczesanie; z warkoczem spuszczonego na plecach czy luźno spadające włosy, co tak podobało się Gregowi.

- Czy dobrze wyglądam? - spytała z wesołym uśmiechem.

- Tak - skinął głową i spojrzał na zegarek. - Sądzę, że powinniśmy wyruszyć. Ruch na jezdni już zaczyna narastać. Mickey chwyciła torebkę.

- Jestem gotowa. - Z trudem odrywała od niego oczy. Był tak niewiarygodnie przystojny, szczególnie w nobliwym garniturze.

- Czy wzięłaś wszystko, co będzie ci potrzebne?

- Oczywiście. Reszta okaże się w trakcie przedstawienia.

Za drzwiami wzięła go pod ramię. Z uśmiechem pomyślała, że to nie wszystko, czego pragnęła. Wolałaby raczej być z Gregiem w łóżku, niż rozmawiać z łysymi brzuchaczami, jak tych biznesmenów nazywała: matka. Jednakże ta rozprawa musi się odbyć, pomyślała, ciągle marząc. Cały świat nie może stanąć w miejscu dlatego, że Mickey Całlah odkryła, do czego jest zdolna w ramionach wspaniałego mężczyzny.

W miarę jak do windy wsiadało więcej osób, Mickey skorzystała z okazji, by przysunąć się bliżej Grega i od tej bliskości spłynęła na nią fala gorąca! Gdyby tylko byli sami. Całowałyby go, całowałyby długo i namiętnie.

Dalej nie wypuszczała jego ramienia w holu i na ulicy, gdzie odźwierny przywołał dla nich taksówkę. Greg pomógł jej wsiąść, a następnie zajął miejsce z drugiej strony. Adres, który podał kierowcy, był prawdopodobnie w bardzo eleganckim punkcie miasta, choć tylko domyślała się tego. Przysunęła się trochę do Grega i położyła jego dłoń na swojej nodze. Następnie odwróciła się, by go pocałować.

On jednak cofnął się ze zmarszczonymi brwiami.

- To nie jest odpowiednia pora i miejsce - powiedział szorstko. - Nie możesz sobie na to pozwolić w obecności inwestorów. To poważna sprawa, a nie zabawa.

Mickey odsunęła się, już go nie dotykając. Poczuli się, jakby ją uderzył.

- Nawet przez moment nie myślałam, że to zabawa. I z całą pewnością nie miałam zamiaru „pozwolić sobie”, jak to ująłeś, w obecności twoich bezcennych inwestorów. Niewątpliwie mam poczucie biznesu.

Jego mina nie złagodniała.

- Referując twój pomysł, wiele ryzykowałem. Postawiłem na szali moją karierę. - Spoglądał na nią z ukosa. - Ci ludzie są trudni, Mickey. Przedstawiając im twoją koncepcję, przyznałem się, że moja nie jest właściwa. Możesz sobie wyobrazić, że to trochę niepokojąca sytuacja.

Mickey skłoniła głowę.

- Doceniam to, ale nie prosiłam, abys to zrobił. Jego szczęki zacisnęły się.

- Wiem, ale usiłuję ci uświadomić, że to dla mnie niełatwe. Mickey walczyła ze zdenerwowaniem, próbując przywołać obraz prerii. Jeszcze cierpiała, że odrzucił jej pocałunek.

- Nie zamierzam zrujnować twojej kariery - powiedziała prowokująco. Gniew i ból zawodu sprawiły, że dokończyła raczej niedelikatnie: - Ale nie oświadczę, że te głupie kreacje ze szkła i betonu pasują do prerii. Sam wiesz, że wyglądałyby tam strasznie.

- Uznałem, że nie pasują do prerii - powiedział sztywno. - Ale nie są głupie. Projekt całkowicie nadaje się do przyjęcia w innym środowisku. Nawet ty to stwierdziłaś.

- Istotnie - zgodziła się i zamilkła.

W kilka minut później taksówka zatrzymała się przed budynkiem z betonu i szkła. Mickey wydostała się z samochodu nie czekając, aż Greg pomoże jej wysiąść. Nie mając jednak pojęcia, gdzie się udać, była zmuszona zaczekać na niego.

- Tędy - powiedział z ręką na jej łokciu.

- Nie odsunęła się, bo przecież nic nie mogła zrobić bez niego. Wnętrze budynku robiło takie samo olśniewające wrażenie, jak fasada.

Pomyślała jednak, że jest równie lodowate. Niezbyt obiecujący początek. Choć szkło i marmur zdawały się właściwe dla budowli miejskich, nie podobało jej się wewnątrz, nie podobały jej się twarde, lśniące wykładziny.

Pospieszna winda, funkcjonalna w swojej nowoczesności, zostawiła ich na trzydziestym trzecim piętrze. Posadzkę stanowił lśniący marmur i Greg z ręką ciągle na jej łokciu szedł przez dużą salę. Szykownie ubrana recepcjonistka powitała ich olśniewającym uśmiechem.

- Proszę wejść, panie Bennett. Załatwiali inne sprawy, ale już skończyli.

- Dziękuję, Nancy.

Otworzył wypolerowane dębowe drzwi i zaczekał, by Mickey weszła pierwsza. Dywan pod jej stopami był puszysty, pokój ogromny, a w środku siedzieli inwestorzy wokół wąskiego marmurowego stołu, w którego blacie odbijały się ich twarze. Mickey wciągnęła powietrze i zatrzymała się. Ale Greg nie pozwolił jej na to i stanowczo prowadził do przodu, aż doszli do końca stołu.

- Panna Mickey Callahan - przedstawił ją.

Osiem głów skłoniło się jednocześnie. Tylko jeden z nich był łysy. I żaden nie był tłusty. To byli bystrzy, wybitni ludzie interesu i na takich wyglądali. Przełknęła ślinę i usiłowała zwalczyć chęć ucieczki. Oczywiście, nie mogła uciec. Przede wszystkim dlatego, że Greg stał tuż za nią. A poza tym nie była zdolna do takiego tchórzowskiego zachowania. Mogła być przerażona, ale nie pozwoliła sobie, by to przeszkodziło w zrobieniu tego, co musi być dokonane.

Zmusiła siebie, by nie patrzeć na stół, lecz na zgromadzonych.

- Miss Callahan - spotkały ją zimne błękitne oczy. - Pozwoli pani, że przedstawię siebie i moich kolegów. Nazywam się Ned Harrington - i dalej po kolei wymieniał nazwiska: - Jim Prentice, Tom Colombi, Harry Geiger, Nick Pendas, Jerry Devina, Dick Cooper, Joe Jacobsen.

Mickey skłaniała głowę przy każdym nazwisku.

- Rozumiem - mówił dalej Harrington - że jest pani rzecznikiem podziemnego budownictwa. Czy zechce nam pani powiedzieć, dlaczego uważa pani, że taka koncepcja jest korzystniejsza dla naszej inwestycji niż to, co pierwotnie zamierzaliśmy?

Mickey skłoniła głowę,

- Oczywiście, panie Harrington. Po pierwsze, jest czynnik estetyczny w połączeniu wyglądu budynków z otoczeniem naturalnym. - Poczula, że biznesmen siedzący koło niej lekko sztywnieje, ale nie spojrzała na niego. - W mieście ziemia osiąga oczywiście olbrzymie ceny. I dlatego rozsądne jest budowanie wieżowców. Na prerii jednakże będzie dużo miejsca. Wysokie, podatne na wpływ temperatury budynki nie nadają się w Montanie ze względu na koszt energii. Tamtejsze zimy są długie i ostre. Ogrzewanie takiego budynku będzie bardzo kosztowne. Z praktycznego punktu widzenia takie budowle kłócą się ze środowiskiem. Z drugiej strony w obsypanych ziemią budynkach oszczędza się na ogrzewaniu. - Spojrzała poważnie na przewodniczącego.

- Zawsze uważałem, że takie budynki przysypane ziemią są ciemne jak piwnice czy tunele kolei podziemnej - powiedział Nick Pendas.

Mickey pokiwała głową.

- Obawiam się, że wielu w ten sposób myśli. - Jej nerwowość w trakcie mówienia zupełnie znikła. - Bardzo często tylko trzy boki i dach takiego budynku są obsypane skarpą ziemną. W rzeczywistości to nie budynek jest zakopany w ziemi, a raczej ziemia obudowuje go wokół. Inaczej mówiąc, jest wbudowany w skarpe. Ziemia działa jako materiał izolujący, utrzymując jednakową temperaturę. Czwarty bok od strony południowej jest wystawiony na słońce. Wykorzystanie energii słonecznej daje możliwość obniżenia kosztów ogrzewania do minimum.

- Proszę to wyjaśnić.

Słuchano jej z pełną uwagą, a ona coraz bardziej była pewna siebie.

- W Montanie jest bardzo dużo słońca. Południowe okna wpuszczają ciepło. Wewnętrzne ściany z cegły albo kamienia gromadzą je i przechowują.

- A w lecie? - tym razem pytanie zadał Joe Jacobsen.

- Te okna można otwierać - wyjaśniła. - I można zastosować zasłony izolacyjne. Przez pochylenie dachu w lecie ogranicza się w dużym stopniu nadmiar słońca.

- Czy jednak w zimie nie jest tam lodowato? Mickey zaprzeczyła ruchem głowy.

- Pierwotni osiedleńcy w Montanie używali do budowy domów darniny. Nazywali je damiówkami. Nie budowali pod ziemią. Używali darniny z powodu niedostatecznej podaży drewna budowlanego. Ludzie zauważyli jednak, że takie domy są chłodniejsze w lecie i cieplejsze, w zimie. Indianie z górnej Missouri okładali darnią dachy swoich wigwamów. Inni tubylcy mieszkali w chatkach pod ziemią albo w jaskiniach. Tak było w Turcji, na Sycylii, w Hiszpanii i na Wyspach Kanaryjskich. - Zaczepnęła powietrza.

- W prawidłowo zbudowanych domach izolowanych ziemią temperatura nie spada poniżej dwunastu stopni Celsjusza, to znaczy - zamilkła dramatycznie na chwilę - bez żadnego ogrzewania. To zrozumiałe, że w takich budynkach ogrzewanie będzie tańsze niż w tradycyjnych.

Niski mężczyzna na końcu stołu, Tom Colombi, spytał:

- A chłodzenie?

- Skarpa ziemna izoluje budynek od upału. Nie będzie tam dwudziestu pięciu stopni.

- Nie mówimy o budynkach jednorodzinnych - wtrącił Harrington. Planujemy budowę kompleksu budynków w kurorcie. Jak można zaprojektować wszystkie budynki z oknami na południe?

Mickey ponownie odetchnęła głęboko.

- Nie jestem architektem - powiedziała i choć nie spojrzała na Grega, wyczuła u mego pewien oddźwięk. - Jestem pewna, że pan Bennett potrafi zająć się tym aspektem. Ja widzę dwie możliwości. Po pierwsze, te domy mogą mieć kilka pięter. Po drugie, jest możliwość wzniesienia ich tarasowato, tak by każdy następny budynek zbudować na wyższym poziomie gruntu.

Obecni przymknęli oczy, usiłując wyobrazić sobie takie rozwiązanie.

- To ważna inwestycja - popatrzyła w twarze wszystkich po kolei.

- Mają panowie okazję zbudować coś więcej niż kurort. To szansa zbudowania nowatorskiego ekologicznego kompleksu, który będzie eksploatowany zgodnie z ekonomią. Może stać się modelem dla innych przedsięwzięć budowlanych.

Spoglądało na nią osiem par oczu, a po chwili rozpoczęły się dalsze poważne, trudne pytania.

Mickey odpowiedziała na wszystkie, każdy argument spotkał się z możliwie pełną odpowiedzią. Wreszcie w pokoju zapadła cisza. Wtedy Ned Harrington wstał i podszedł do niej. Mocno uściśnął jej dłoń.

- Dziękuję, panno Callahan - odezwał się. - Jesteśmy bardzo wdzięczni za pani przybycie. Rozważymy, co usłyszeliśmy od pani, a po podjęciu decyzji skontaktujemy się z panem Bennettem.

I to był koniec. Greg wyprowadził ją z pokoju. W milczeniu jechali windą. On ciągle przytrzymał jej łokieć. Mickey miała uczucie, że zaraz upadnie. Cała jej sztywność nagle zniknęła i poczuła się wykończona. Stanać przed tymi milionerami okazało się trudniejsze, niż przewidywała.

Spojrzała na zegarek, stwierdzając ze zdziwieniem, że całe posiedzenie trwało tylko godzinę.

Na ulicy Greg przywołał taksówkę i pomógł jej wsiąść. Oparła się o tył fotela i westchnęła. Chciała go spytać, jak jej poszło, ale jego wcześniejsze uwagi jeszcze sprawiały jej ból, siedziała więc bez słowa.

- Bloomingdale - Greg podał adres kierowcy.

Mickey odwróciła się, zdecydowana okazać twardą niezależność.

- Chcę wrócić do hotelu. Jestem zmęczona.

- Przejdzie ci to - powiedział. - To tylko reakcja po konferencji. Przynależem twojej matce, że zrobimy zakupy, a jestem człowiekiem, który dotrzymuje słowa.

- Ale...

- Żadnych ale - Greg był stanowczy. - Zrobimy niewielkie zakupy, a potem zjemy lunch. A po lunchu dalszy ciąg zakupów.

Mickey zastanawiała się.

- Ale ja jestem głodna.

Uśmiechnął się tak,, jakby nie było wcześniejszego dysonansu w taksówce.

- Oczywiście musisz umierać z głodu, gdy minął strach. Czy wybierasz atmosferę, czy dobre jedzenie?

- Jedzenie - odparła Mickey. Pomyślała, że może zbyt pochopnie rozgniewała się rano. Miał rację mówiąc o ryzyku, jakie podjął. Bądź co bądź on także mógł być zdenerwowany.

- W porządku. Proszę zatrzymać się tutaj. Zmieniliśmy plany - zwrócił się do kierowcy.

Samochód zatrzymał się gwałtownie, co Mickey zaczęła już kojarzyć z poruszaniem się taksówkami w Nowym Jorku. Greg zapłacił i pomógł jej wysiąść, następnie poprowadził do małej restauracji wciśniętej między dwoma sklepami. Wyglądała niezbyt pociągająco, a atmosferę można by nazwać „obskurną”.

Mickey zwolniła kroku. Przecież nie może wprowadzić jej tutaj. Ale on to zrobił. Zaraz przy wejściu uderzył ją zapach smażonej cebuli, lecz Gregowi jakoś to nie przeszkadzało. Wskazał jej miejsce przy małym stole i podał kartę.

- Mają tu wspaniałe bajgle - zaproponował - a także wędzonego łososa.

Mickey zawahała się. Miała jakieś pojęcie, że bajgle to rodzaj pieczywa, ale' wędzony łosoś był dla niej całkowitą tajemnicą. Pomyślała, że to okazja do odkrycia tej niewiadomej.

- Proszę bardzo - zgodziła się - i gorącą herbatę ze śmietanką. Podczas gdy Greg zamawiał, Mickey rozejrzała się wokoło. Jak wiele sklepów w Nowym Jorku, ta salka była długa i wąska. W wielkim mieście szerokość sklepu od frontu musiała być ograniczona.

Obsługa była szybka i Mickey zaraz wlepiła oczy w swój talerz. Z uśmiechem zauważyła, że nie myliła się, jeśli chodzi o bajgle. Wędzony

łosoś był różowy i zdumiewająco przypominał wyglądem szynkę, ale gdy kęs znalazł się w jej ustach, nie miała wątpliwości, że to ryba.

Greg pił kawę.

- Uważam, że twoje wystąpienie wypadło dobrze.

- Doprawdy, tak myślisz? - Ona też tak uważała, ale chciała, by powiedział coś więcej.

- Tak, byłaś wspaniała. - Uśmiechnął się, a Mickey jeszcze raz zdała sobie sprawę, jak jest przystojny. - Ale wiedziałem, że będziesz bardzo dobra.

Mickey roześmiała się. Czowała się teraz znacznie lepiej. Już po konferencji, a ona zrobiła, co mogła.

- Założę się, że chwilami miałeś stracha.

- Muszę przyznać, że obawiałem się trochę. - Uśmiechnął się powściągliwie. - Wiedząc, jak kochasz prerię, i zdając sobie sprawę, ile dla ciebie znaczy, pomyślałem, że możesz dać się ponieść uczuciom.

- Ależ skąd. Jestem kobietą interesu. - Połknęła kawałek plasterka łososia. Był bardzo słony, ale smakowity. - Nie mogłabym zepsuć sprawy.

Greg spojrzał jej w oczy.

- No wiesz, Mickey, przecież skrytykowałeś mój projekt, bo ci się nie podobał.

- Tak, ale to była kwestia zasad.

Spojrzała na niego z boku, nie zdając sobie sprawy, jak jej błękitno-zielone oczy złagodniały i nabrały ciepła. - Dla zasady jednak nigdy bym nie zdyskwalifikowała projektu jako takiego. - Greg nie spuszczał z niej oczu i przez stół dotknął jej ręki. To dotknięcie było jak ciepło i ożywiający impuls.

- Wierzę ci, ale... - zabłyśły mu oczy. - Przyznam się, że jestem rad, że nie musisz wybierać między mną a prerią.

To tak ją pozbawiło oddechu, że nie mogła wykrztusić jednego słowa. Na szczęście Greg oderwał dłoń od jej ręki i wrócił do jedzenia, więc nie musiała odpowiadać.

RS

ROZDZIAŁ 8

Było już po pierwszej, gdy Greg sprowadza! ją po schodach w dół do restauracji René Pujola w centrum miasta.

- Chcę, abyś zjadła naprawdę dobry francuski lunch - odezwał się. Mickey odpowiedziała skinieniem głowy. W głowie jej wirowało od tych wspaniałości, które widziała dzisiaj rano. Przebiegła przez wszystkie najśłynniejsze magazyny: Bloomingdale'a, Gimbelsa i Macy'ego, a do tego oglądali wystawy tyłu sklepów, że trudno byłoby je wyliczyć.

Zarządzający salą natychmiast wskazał im stolik i Mickey była rada, że mogła odpocząć. Jej czółenka były wprawdzie na niskim obcasie, ale nie tak wygodne jak stare buty, które nosiła na co dzień.

- Zmęczona? - Greg uniósł swoją serwetkę.

- Trochę. - Oczy Mickey błyszczały. - Ale jestem zadowolona, że poszliśmy na zakupy. Trudno uwierzyć, jakie to wielkie miasto. Jest... - zamilkła, nie mogąc znaleźć słów.

Greg się zastanawiał.

- Żywotne? - zaproponował.

- Tak, ale to nie wszystko - Mickey trzymała szklanekę z wodą, myślami błądząc daleko. - Tak, jakby wszyscy ludzie wiedzieli dokładnie, gdzie zmierzają i jakie mają cele. Tak ruchliwe miasto, a wszystko wydaje się tutaj celowe.

W tej chwili zjawił się kelner i Mickey zajęła się kartą. Od razu zauważyła, że nie ma tu cen. A menu było napisane po francusku. Spojrzała na Grega.

- Chyba będę potrzebowała tłumacza - oświadczyła. On uprzejmie wyjaśnił jej nazwę każdego dania. Gdy skończył, Mickey już ciekła ślinka.

- Myślę, że zamówię szparagi i filet z soli z migdałami. - Sola tutaj jest znakomita, podobnie wołowina bourguignon.

Mickey potrząsnęła głową.

- Nie piję i nie jem potraw przyrządzanych w alkoholu. - Z lekkim uśmiechem dodała: - To tak jakby sprzymierzyć się z nieprzyjacielem.

- Rozumiem. - Greg poważnie skinął głową.

Przekazał zamówienie kelnerowi i oparł się wygodnie o tył krzesła.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że choć chodziliśmy po sklepach przez całe przedpołudnie, absolutnie nic nie kupiłaś. - Potrząsnął głową.

- Jesteś zaskakującą kobietą.

Mickey roześmiała się serdecznie: - Za duży wybór. A poza tym...

- w jej oczach widać było rozbawienie. - Myślałam, że w Nowym Jorku są naprawdę inne modele. Wiesz, takie rzeczy, których nie znajdę w Montanie. A co tutaj znajduję na wystawach sklepowych?

- Co? - zachęcał ją Greg.

- Rodzaj odzienia, które noszą na zachodzie Stanów. Kapelusze kowbojskie i buty. Kraciaste koszule i dżinsy. To dla mnie jest komiczne. Naprawdę komiczne.

Greg zachichotał.

- Chyba tak. Aie czy to nie dodaje ci poczucia ważności?

- Myślę, że to idiotyczne, aby mieszkańcy Nowego Jorku chodzili w ubraniach z zachodu kraju. To po prostu nie na miejscu - Mickey roześmiała się.

Greg wyglądał na poważnego.

- Prawie tak niestosowne jak ulokowanie drapacza chmur na prerii. Mickey także spoważniała.

- Być może nie aż tak nieodpowiednie.

Poczuła dotyk kolana Grega pod stołem i wcale go nie zniechęcała. Poranek był męczący. Była taka szczęśliwa przed dysonansem w taksówce. A potem zbyt dużo się działo, by roztrząsać swoje uczucia, dojść do jakichś wniosków. Teraz wiedziała jednak, że już nie gniewa się na Grega. Był jej coraz bliższy.

- Po lunchu - powiedział popijając kawę - zaprowadzę cię do miejsca, które będzie ci odpowiadało. To sklep Lenore. Naprawdę awangardowy magazyn. Prowadzi go moja przyjaciółka.

Co za przyjaciółka? - pomyślała Mickey z budzącym się niepokojem. Ale nie odezwała się. Takie pytanie mogło Gregowi przywołać w pamięci Jake'a. A teraz w żadnym razie tego nie chciała.

- Cóż - powiedziała - obejrzenie awangardowych modeli może okazać się zabawne.

Greg potrząsnął głową.

- Nie obejrzenie, a zakupy.

- Ale ja nie widzę dla siebie zastosowania dla wyszukanych strojów - zaprotestowała Mickey. - Niewiele wychodzę dla przyjemności.

Greg spoglądał na nią z jakimś ukrytym wyrazem oczu.

- Każda kobieta powinna mieć jakąś naprawdę kosztowną suknię. Szczególnie tak piękna, jak ty.

Pod dotykiem jego ręki Mickey poczuła spływające na jej dłoń ciepło. Zdawał się znać ją od strony, jaka dla niej była obca. Na przykład, nigdy nie uwierzyłaby, że mogłaby czuć się tak podziwiana i kobieca jak po komplementach Grega. A już samo dotknięcie jego ręki sprawiało, że stawała się drżącym kłębkim pragnień. Nagle poczuła nieprzewartą chęć dotknięcia go i znalezienia się w jego ramionach. Tymczasem jednak uniosła do ust filiżankę z kawą.

- Wiem dokładnie, co chciałbym, abyś kupiła. Mickey poczuła spowijające ją ciepło.

- Powiedz mi, co masz na myśli. Potrzęsnał głową.

- Opis modelu nie przyjdzie mi łatwo, ale Lenore będzie wiedziła.

- Nie żartuj ze mnie. To nieładnie.

- Widzisz, w wyobraźni widzę kolor, jakiś ciemny bursztyn. Suknia długa,, miękka i obcisła.

Spojrzał na jej biust, a jej piersi wznosiły się pod jego spojrzeniem.

Wtedy podano im lunch i Mickey zajęła się jedzeniem. Była naprawdę głodna. Nic dziwnego, pomyślała, tyle było chodzenia.

Gdy skończyła, najedzona oparła się wygodnie o tył krzesła. - Ależ to było smaczne!

Greg był zadowolony.

- Cieszę się, bo lubię tę restaurację. Ale ciebie dopiero czeka prawdziwa przyjemność, deser.

Potrzęsnała głową.

- Greg, niestety, nie mogłabym.

- Co znowu! - spojrzał na nią zachęcająco. - Musisz skosztować musu czekoladowego. Jest tak gładki, tak esencjonalny, tak...

- Zgoda - zamruczała Mickey. - Czekolada należy do moich słabostek.

Rozpływającego się w ustach, zimnego musu nic nie mogłoby zastąpić. Powoli jadła, delektując się każdą łyżeczką, aż spojrzała na Grega i stwierdziła, że jego talerzyk jest pusty, a on obserwuje ją rozbawiony.

- Nie śpiesz się - powiedział - mamy masę czasu. A poza tym... wyglądasz przy tym bardzo seksownie.

Zaczerwieniła się, a rumieniec objął jej twarz i szyję.

- Po prostu smakowało mi - broniła się.

- Wiem - uśmiechnął się figlarnie. - Niemniej jednak to było seksowne. - Jeszcze szerzej się uśmiechnął. - Ale wszystko, co ciebie dotyczy, jest takie.

Twoje włosy, oczy. Czy ktoś ci już powiedział, że twoje oczy kojarzą się z myślą o łóżku?

- Nie - szepnęła. - Nikt mi tego nie powiedział.

- A jednak - głęboki głos Grega brzmiał łagodnie - to prawda. Po prostu prawda.

Nie spuszczał swoich ciemnych oczu, które skłaniały ją, by zajrzała w ich głąb. Pomyślała, że powinien mówić o sobie, a w tej samej chwili zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

- Jeśli dalej tak będziesz na mnie patrzeć - wyszeptał - to z pewnością stracisz szansę zakupów.

Nie zawiózł jej jednak do hotelu i w pół godziny później wchodzili do eleganckiego, małego sklepu. Wydał się Mickey bardzo mały, ale teraz już oswoiła się z długimi, wąskimi wnęttrzami sklepów w Nowym Jorku.

Mosiężny dzwonek zapowiedział ich wejście i z zaplecza wyłoniła się Lenore. Wysoka, ciemnowłosa, dobrze ubrana kobieta wyglądała na trzydzieści lat.

- Greg, jak miło, że przyszedłeś. - Serdecznie go uścisnęła. - Gdzie się ukrywałeś?

- Pracowałem - odparł Greg, oddając jej serdeczny uścisk.

Mickey w głębi serca zaprotestowała na tę serdeczność, ale nie odezwała się. Greg miał prawo mieć przyjaciół.

- Przedstawiam ci Mickey Callahan. - Wyciągnął ramię do Mickey, a ona natychmiast poczuła jego uspokajające dotknięcie.

- Cześć, Mickey. Cieszę się z poznania ciebie. - Głos Lenore był przyjacielski, a jej brązowe oczy witały ją serdecznie. - Jesteśmy z Gregiem starymi kumplami. Czym mogę ci służyć, przyjacielu? - zaraz zwróciła się do Grega.

- Poszukuję sukni dla Mickey. - Ścisnął jej ramię. - Bardzo specjalnej sukni.

Lenore z uznaniem spojrzała na Mickey.

- Hmm... Długa suknia - uznała. - Miękka, przylegająca do ciała tkanina.

Mickey odwróciła się, stwierdzając, że twarz Grega była niepokojąco blisko niej. Tak blisko, że zdawało jej się, iż drętwieje jej język. Pokój wypełniał śmiech Lenore.

- Nie martw się, Mickey. My z Gregiem myślimy podobnie. Prawdę mówiąc, powiedziałam mu kiedyś, że powinien szukać kariery w dziedzinie mody.

Greg się roześmiał.

- Czyż nie wyglądałbym wdzięcznie, kręcąc się wokoło z kuponem materiału przewieszonym przez ramię i centymetrem wokół szyi?

Teraz wszyscy się śmieli, ale Mickey w myślach dodała tę informację do tego, co już wiedziała o Gregu. Ten mężczyzna, który przytrzymał jej ramię, mógł być twardy jak beton ze swymi hardymi szczękami, ale był także wrażliwy na piękno.

- Zobaczmy, czy trafię z kolorem - Lenore spojrzała na Mickey z zastanowieniem. - Jasnozielona?

Greg potrząsnął głową.

- Taką już ma.

- Jasny oranż? Kremowa? Odcień żółci? Beż?

Za każdym razem Greg potrząsał przecząco głową.

- Nie. To dobre kolory, ale chcę coś specjalnego. - Po dramatycznej pauzie powiedział: - Kolor bursztynu.

Lenore tylko przez krótką chwilę się zastanawiała.

- Oczywiście! Niech pomyślę. Sądzę, że mam coś takiego. - Poszła na zaplecze sklepu. - Chodź, Mickey, ty zaczekaj tutaj. - Uśmiechnęła się do niego przelotnie.

- Wiesz, jak kobiety tracą głowę, gdy dotrzymujesz im towarzystwa na zapleczu - zażartowała.

Na zapleczu sklepu wiele się działo. Wszędzie było widać zapracowane dziewczęta, szpilkami przypinały materiały, szyły, prasowały. Lenore wskazała Mickey małą kabinę.

- Zdejm kostium i stanik. Zaraz tu wrócę.

Zniknęła, zanim Mickey zdążyła zaprotestować. Do tej pory nie chodziła bez stanika i z całą pewnością nie zacznie tego robić teraz.

Zdjęła jednak kostium i bluzkę, zainteresowana, jak będzie wyglądać w tej specjalnej sukni. Życie wymagało od niej tyle wysiłku fizycznego, że nigdy nie miała sposobności poczuć się kobietą. Teraz jednak...

I nagle Mickey zdała sobie sprawę, dlaczego jej matka kupiła zieloną suknię, dlaczego powtarzała bez końca o zakupach w Nowym Jorku. Ona także wiedziała, że jej córka straciła coś bardzo ważnego, i chciała, aby to odzyskała.

Niebawem zasłona w drzwiach kabiny rozsuneła się i stanęła w nich Lenore. Z czułością, z jaką trzyma się nowo narodzone dziecko, trzymała suknię. Pełna obaw Mickey wciągnęła głęboko powietrze. Kolor sukni

mienił się. W jednym miejscu migotał ciemny brąz, obok przechodził w oranż, a dalej lśnił pasmami żółci.

Nie miała okazji zobaczyć fasonu, bo Lenore już ubierała ją, wciągając suknię przez głowę. Szata ześlizgnęła się w dół przez biodra z wyraźnym szelestem jedwabiu. Wtedy Lenore zapięła zamek błyskawiczny.

Gdy Mickey spojrzała, z trudem powstrzymała się od okrzyku podziwu. Dwie szerokie, po mistrzowsku dopasowane szarfy opinały jej biust, zostawiając częściowo odkrytą jego wypukłość w górze. Pod biustem suknia opinała się, na żebrach i w talii przylegając jak druga skóra, i dalej opadała wzdłuż bioder aż do ziemi. Spódnica była tak wąska, że Mickey. wątpiła, czy będzie mogła w niej zrobić krok.

Długie palce Lenore poruszały się pracowicie, wygładzając w jednym miejscu, prostując w innym, dopasowując zmarszczoną szarfę, która tworzyła jakby wachlarz okrywający jedno szczupłe ramię dziewczyny.

- O, Boże! - wykrzyknęła Lenore. - To dopiero idealny wybór! Jakby była uszyta dla ciebie. - Uśmiechnęła się szeroko do Mickey. - Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale Greg wygląda na bardzo szczęśliwego. Zwykle zjawiał się tutaj z miną zagubionego szczeniaka.

Mickey uśmiechnęła się, ale Lenore potrząsnęła głową.

- Mówię poważnie. Wietnam był ciężkim dla niego przeżyciem. Wszyscy boleśnie odczuliśmy śmierć Jerry'ego. Ale Grega nieomal to wykończyło. Potrzebował kilku lat, by się z tego otrząsnąć. Próbowaliśmy mu pomóc, ale rodzina nie może załatwić wszystkiego.

- Rodzina? - wykrztusiła zaskoczona Mickey.

- Oczywiście. Jesteśmy kuzynami.

Mickey usiłowała ukryć ulgę, jaką odczuła, ale Lenore to spostrzegła i wybuchnęła śmiechem.

- Chyba nie myślałaś, że Greg i ja...? Mickey przytaknęła zawstydzona.

- Ależ skąd! Greg nigdy by nie sprowadził swojej aktualnej ukochanej do byłej przyjaciółki. Ma zbyt dużą klasę.

Cofnęła się o krok, z zadowoleniem przyglądając się Mickey.

- Czy brałaś pod uwagę karierę modelki?

- Ja? Teraz była kolej, by Mickey się roześmiała. - Nigdy. Kieruję firmą zajmującą się konstrukcjami betonowymi w Montanie.

- Konstrukcjami betonowymi? - Lenore spoglądała na nią zaskoczona.

- Właśnie tam poznałam Grega. Zgłosił się z zamówieniem kosztorysu.

Lenore zaśmiała się.

- Może pracuję w niewłaściwej dziedzinie. Nigdy nie poznaję w mojej pracy takich mężczyzn jak Greg. Ale gdy o nim mowa, lepiej wyjdź" stąd, zanim zaczniesz cię szukać.

- Suknia jest piękna - zaczęła Mickey - ale tak naprawdę to nie mam okazji do...

- Jeśli sądzisz, że będziesz mogła stąd wyjść, zanim on cię obejrzy w tej sukni, to się mylisz - powiedziała Lenore. - Widziałam wyraz jego twarzy. Oczekuje, że cię w niej zobaczy. I dobrze ci się przyjrzy.

- Ale... ale...

- Co znowu! - Lenore rozsunęła zasłonę w wejściu do kabiny i Mickey automatycznie poszła za nią. Czuła się naga. Jak można było pokazać się ludziom w takim stroju? Piersi opierały się o jedwabną materię, a to, że miał ją zobaczyć Greg, już powodowało dziwne reakcje. Pierwszy krok przekonał ją, że wąska suknia jest rozcięta z jednej strony od kolana w dół. Wszystko to razem sprawiało, że czuła się głupio i nie na miejscu, jak mała dziewczynka złapana na przebieraniu się w stroje mamusi. Lenore jednakże postawiła sprawę jasno, nic nie mogła na to poradzić.

Greg tymczasem usadowił się w jednym z ozdobnych krzeseł ustawionych wzdłuż ściany. Zobaczyła go wchodząc przez wąskie przejście. Spojrzał na nią i wszystkie jej obawy pierzchnęły.

Pieścił ją oczyma. Ciepłe spojrzenie zawisło na jej rozchylnych wargach, na pulsującej oddechem szyi i przesunęło się w dół dekoltu. Serce zdawało się podchodzić Mickey do gardła i poczuła, jak rodzi się w niej pożądanie. Gdy tak na nią patrzył, całe jej ciało zdawało się dążyć do zbliżenia z nim. Popychana przez to wewnętrzne pragnienie zrobiła krok w jego kierunku.

- Obróć się, skarbie - usłyszała jego stłumiony głos.

To przyśpieszyło bicie jej serca, a jej piersi uwiecznione w jedwabiu zadrżały. Wolno obróciła się wokoło.

- Boże, jakże jesteś piękna!

Wargi Mickey drżały. On sprawiał, że czuła się tak wspaniale, pożądała i była pożądana. Z nagłym olśnieniem zrozumiała, że to nie suknia sprawiła w niej tę przemianę. Ostatniej nocy, naga jak pisklę sójki, czuła się tak samo piękna.

- Bierzemy ją - oświadczył Greg. - Oczywiście, wiedziałaś to, Lenore? Jest dla niej przeznaczona.

- Greg, to niemożliwe - Mickey z trudem wydobyła z siebie głos. - Jest piękna, ale nie mam okazji do jej noszenia.

Na jego twarzy zobaczyła twarde postanowienie, a kiedy skończyła mówić, powtórzył: - Bierzymy ją, nikt inny nie dostanie tej sukni. Należy do Mickey.

- Greg!

- Uspokój się. To prezent od twojej matki.

- Mojej matki? - Mickey odebrało mowę.

- Czy nie należała, abyś zrobiła zakupy?

- Tak, ale...

- Zobowiązała mnie, abyśmy kupili suknię. Coś bardzo specjalnego. I dała na nią pieniądze. - Zwrócił się do Lenore: - Sandały w kolorze miedzi albo brązu, nie uważasz?

Pomagając Mickey rozebrać się, Lenore skinęła głową. Zsuwając z niej suknię, dopiero po chwili się odezwała, nagle spoglądając na

Mickey: - Bądź dla niego miła. Nigdy przedtem nie przyprowadził tutaj kobiety. Musisz dla niego wiele znaczyć. Mickey była zakłopotana.

- Czy ja wiem? Znamy się od niedawna. Lenore uniosła ciemne brwi.

- Greg nie należy do mężczyzn, którzy traktują lekko związki z kobietami. To dla niego poważna sprawa. - Szybkimi ruchami wyprostowała suknię i przewiesiła przez ramię.

- Pozwól, że coś ci doradzę. Zamierza kupić ci rzeczy, które będą pasowały do tej sukni. Pozwól mu na to. Pozwól mu na radość dawania.

ROZDZIAŁ 9

Pod koniec dnia, spoglądając na pudła piętrzące się na jej łóżku, Mickey westchnęła. To nie była kwestia pozwolenia Gregowi na radość dawania. Po prostu nie była w stanie powstrzymać go. Zmusił ją do przyjęcia pary brązowych wieczorowych sandałów z odpowiednią do niech torebką, długiej halki oraz ręcznie dzierganego czarnego szala o tak delikatnym ażurowym splocie, że to się kłóciło z ciepłem, jakie zapewniał. Jednakże zakupy były dla niej przyjemnością, szczególnie gdy wielu sprzedawców brało Grega za jej męża. Łatwo się było pomylić, biorąc pod uwagę jego opiekuńczą postawę tego popołudnia. Musiała jednak przyznać, że nie sprawiało jej to przykrości.

Ściągnęła z siebie ubranie i napełniła wannę ciepłą wodą. Wchodząc do łagodnie odprężającej kąpieli, nie myślała już o zakupach. Wspominała katedrę Świętego Patryka. Zmęczenie mięśni ustępowało, gdy jej myśli powędrowały do katedry. Kto by pomyślał, że Greg zaproponuje tam się zatrzymać.

Z cichym podziwem poruszali się we wnętrzu kościoła pod wrażeniem wielkości i majestatu budowli. Zatrzymywali się na chwilę przed licznymi ołtarzami. Dopiero jednak w kaplicy Matki Boskiej uklękli, by zmówić modlitwę, i ona poczuła nieodpartą chęć zapalenia świecy.

Greg trzymał dłoń na ręce Mickey, gdy razem zapalali świecę i razem przyglądali się, jak płonęła, rzucając światło w mroku wnętrza.

Trudno jej było pojąć radość, która wypełniała jej duszę. Była oszołomiona szybko następującymi po sobie doznaniem tego dnia. Jasno jednak widziała ich znaczenie. Greg wniósł coś nowego do jej życia, coś tkliwego i ważnego, i ona nie chciała tego stracić. Teraz powrót do dotychczasowej rutyny życia wydawał się niemożliwy. Chciała za-trzymać piękne uczucie, które zrodziło się między nimi, patrzeć, jak trwa i nabiera siły. Takie myśli włączyła do swojej modlitwy.

Rozmarzona poruszyła się w wodzie. Od poznania Grega wszystko się zmieniło. Jej własne ciało zadziwiało ją, jak cenny przedmiot sztuki. Codziennie odkrywała nowe zachwycające piękno. Poruszyła się wolno, czując jedwabistość wody na skórze. Jej ciało do tej pory było uspione, aż przyszedł królewicz z bajki i obudził ją pocałunkiem.

Pokój wypełnił śmiech Mickey. Królewicz z bajki nie tylko obudził ją pocałunkiem, zrobił coś więcej. To było niewątpliwe. A tego wieczoru...

Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, która to godzina, i szybko wyszła z wanny. Greg dał jej tylko godzinę na ubranie się. Szybko wytarła się do sucha, czując ostrą tkaninę ręcznika na skórze. Zdjęła z głowy opaskę uwalniającą włosy, które energicznie wyszczotkowała, aż spadały połyskliwymi falistymi pasmami.

Makijaż nie zajął dużo czasu. Używała zazwyczaj tylko trochę tuszu do rzęs i nakładała delikatny błękitno-zielony cień na powieki.

Wciągnęła figi i rajstopy, czując jak gładko przylegają do skóry. Włożyła halkę i przez głowę wciągnęła suknię. Opadający jedwab, spłynął posłusznie z cichym szelestem po jej wrażliwym ciele. Starannie zaciągnęła zamek błyskawiczny.

Wzrok zatrzymał się teraz na wypukłości piersi. Gorąco owładnęło jej ciałem. Noszenie tej sukni było nieomal gorsze niż pozostawanie nago. Ukazując tyle, mogła nasunąć mężczyźnie myśli o dalszych możliwościach.

Zagryzając wargi, Mickey stanęła tyłem do lustra. Pomyślała, że ten wizerunek, taki... taki... zmysłowy, mógłby sprawić, że straci pewność siebie. Jakoś nie miało znaczenia, że Greg już ją widział naga. Ta suknia tak bardzo się różniła od czegokolwiek, co dotąd nosiła. A oni mieli iść na kolację.

Ponownie poczuła ciepło ogarniające jej ciało. Nie była pewna, czy może pokazać się publicznie w takim stroju. Nagle się uśmiechnęła. Prawdopodobnie miał pomóc czarny koronkowy szal.

Wyciągnęła z pudełka brązowe sandały, podziwiając wysokie obcasy, które tak rzadko nosiła. Nawet w nich będzie musiała patrzeć na Grega z dołu. Siedząc na łóżku, wsunęła je na stopy. Następnie wstała i przeszła, parę kroków po pokoju tam i z powrotem. Jedwabisty materiał zaszeleścił ponętnie, ocierając się o rajstopy.

W końcu pokoju odwróciła się i przez moment ujrzała swoje odbicie w lustrze. Stanęła bez ruchu jak sparaliżowana. Kobieta, którą ujrzała, była piękna. Nie można było temu zaprzeczyć. Była nieskończenie piękna. Jeszcze jeden krok i przecięcie spódnicy rozwarło się, ukazując długą szczupłą nogę i kostkę.

Mickey stanęła bez tchu. Gdyby mogła zobaczyć ją teraz matka. Przez chwilę ujrzała oczyma wyobraźni uszczęśliwioną twarz Liz Callahan z błyskiem psotnego uśmiechu.

Mickey zbliżyła się do lustra, uważnie przyglądając się swemu wizerunkowi. Patrząc na wprost, a nie z góry, stanik sukni nie wydawał się

tak prowokujący. Z pewnością jednak wyraźnie podkreślał zarys jej biustu, a niżej widać było, jak daleko sięgało przecięcie szwu z boku. Przechyliła się trochę, ale pozostało dyskretne, ledwo, zauważalne. Pomyślała z uśmiechem, że przynajmniej nie potrzebuje się obawiać, iż się przewróci chodząc.

W nowej torebce znalazła się puderniczka, chusteczka, grzebień i klucz do pokoju. Mickey położyła torebkę i szal na krześle i- zaczęła zamykać pudła. Właśnie skończyła układać je w jednym kącie pokoju, gdy usłyszała ciche stukanie do drzwi.

Zawahała się, spoglądając na szal. Chciała się nim owinać i schować przed wzrokiem Grega. Przynajmniej część jej tego chciała. Reszta, ku zdumieniu Mickey, ledwo mogła się doczekać, aż dotrze do drzwi i zobaczy pełne podziwu spojrzenie. Grega. Ta część zwyciężyła, pobiegła i otworzyła drzwi.

Stał tam, z szerokimi barami, nieprawdopodobnie przystojny w ciemnym garniturze. Spojrzała mu w oczy, a ich wyraz zadowolił ją od razu.

- Kapitalnie! - wykrzyknął. To było, dziecinne powiedzenie, ale serdeczne i Mickey poczuła ciepło w sercu,

Greg obejrzał ją z każdej strony.

- Nie jestem pewien, czy mogę cię zabrać na kolację w tym stroju. Będę zmuszony walczyć z facetami, aby ich odegnąć od ciebie.

- Jeśli tak będzie - uśmiechnęła się - to tylko sam sobie jesteś winien. - Nagle poczuła, że panuje nad wszystkim. Zazwyczaj była praktyczną, rzeczową kobietą interesu i w tym zakresie wiedziała, co robi. Ale to było coś zupełnie innego.

Teraz czuła się tajemnicza, bardzo kobieca, pożądana, wiedziała, że wszędzie będzie przyciągała spojrzenia mężczyzn.

- Wezmę tylko torebkę.

- I szal! - dodał Greg. - Weź lepiej szal!

- Oczywiście - uśmiechnęła się kącikami ust. W holu zauważyła, że dostosował swoje kroki do jej kroków i bardzo troskliwie przytrzymał jej ramię. Pomyślała, że ten rodzaj sukni rzeczywiście działał. W windzie trzymał się blisko niej, jego ramię opiekuńczo ją obejmowało.

W drodze na dół nie było nikogo w windzie, a gdy zbliżyli się do westybulu, wziął szal z jej rąk.

- Jest dość chłodno. Będiesz go potrzebowała. Osłonił ją starannie szalem, ręką uniósł pukle włosów nad karkiem.

Teraz już oswoiła się z jego dotknięciami, ale jeszcze ciągle przesyłały jakieś sygnały mrowieniem sięgającym do talii. Tym razem ten sygnał był

czytelny. To pragnienie, opanowujące ją szybko, pożądanie, które powodowało, że uciskał ją żołądek, a piersi nabrzmiewały pod jedwabną tkaniną. Nagle odczuła zadowolenie, że osłania ją szal. Mężczyźni w tych ostatnich dniach stali się zupełnie inni. Już nie była pewna, z nimi postępować.

Gdy otworzyły się drzwi windy, jej dłonie mimo woli przycisnęły szal na piersiach.

Usłyszała za sobą śmiech Grega.

- Już chyba nie jesteś taka odważna - wyszeptał wesoło. Mickey spojrzała na niego figlarnie.

- Bądź wyrozumiały. To nowa dla mnie rola.

- Postaram się - odparł Greg. - Jeśli przyrzekniesz, że nie uciekniesz z jakimś producentem z Broadwayu. W tej sukni wszystkich przyciągniesz. - Uśmiechnął się. - A nie będziesz mogła wszystkich zwalić ziemię.

Tym razem jego żarty nie dokuczyły jej. Tak wyglądając, musiała być kobieca.

- Nie. Sądzę, że nie dałabym rady. - Zaciśnęła palce na jej muskularnym ramieniu. - Będę musiała polegać na ochronie, którą zapewnisz. - Uśmiechnęła się do niego prowokacyjnie. - Czyż nie?

Greg zmrużył oczy.

- Nikt mi ciebie nie odbierze. Niech tylko spróbuje.

Przeprowadzi! ją zręcznie przez różowo-złoty westybul z marmurowymi ścianami.

- Zamierzałem zabrać cię do Luchowa - powiedział, gdy przechodzili przez olbrzymie drzwi obrotowe. - Zmieniłem jednak zdanie. Znam bardzo miłą restaurację. Doskonałe jedzenie. Bardzo intymne wnętrze. Przyćmione światła.

Spojrzenie Grega zatrzymało się na froncie sukni Mickey.

- Chyba że wolisz iść do Luchowa. W tej sukni zasługujesz, by cię podziwiano.

Mickey potrząsnęła głową.

- Chodźmy do tej intymnej restauracyjki. - Ich oczy się spotkały.

- To mi odpowiada.

Zauważyła u niego błysk ulgi, zanim to ukrył. Greg niewątpliwie przekonał się, że ta suknia trochę przekroczyła jego oczekiwania.

- Jak nazywają tę restaurację? - spytała.

- Siedem Schodków w Dół. Weźmiemy taksówkę.

- Czy nie możemy iść pieszo? Chyba to nie jest daleko?
- Nie, ale w tym stroju?
- Jeśli to nie jest niebezpieczne, wolałabym iść pieszo - powiedziała.
- Miasto wygląda inaczej wieczorem. Greg przytaknął.
- Oczywiście. - Wziął ją pod ramię. - Nowy Jork to fascynujące miasto. Ile razy tutaj wracam, zawsze budują coś nowego w samym centrum.
- A to nie przerywa pracy - dodała Mickey.
- Oczywiście. Nowojorczycy są przyzwyczajeni da wszystkiego. Tyle się tutaj dzieje. - Wskazał ręką przestrzeń nad nimi od lewej strony.
- Tam, nie opodal Parku Centralnego, są liczne, piękne, stare rezydencje, które nie mogą doczekać się renowacji.
- To interesujące. - Mickey pokiwała głową. - Czy Nowojorskie Stowarzyszenie Konserwacji Zabytków jest bardzo aktywne?
- Greg milczał tak długo, że odwróciła się do niego.
- Dlaczego nie odpowiadasz?
- Uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Nie wiem, czy mamy takie stowarzyszenie. Prawdę mówiąc, tylko się domyślam, co to miałoby oznaczać.
- To zaskoczyło Mickey.
- W Montanie, z małymi wyjątkami, wszyscy interesują się historią. Stowarzyszenie Konserwacji jest bardzo aktywne.
- Greg potrząsnął głową.
- Nie mam pewności, ale zdaje mi się, że w stanie Nowy Jork nie ma takiej organizacji.
- Jak zatem konserwuje się zabytki? - spytała. - Kto się tym zajmuje?
- Zmarszczył brwi.
- Myślę, że państwowy resort, ale nie sądzę, aby wiele robili. Nieruchomości osiągają tutaj bardzo wysoką cenę. Nie uwierzyłabyś, ile i płaci się za najem mieszkania.
- Pewnie nie - Mickey potrząsnęła głową.
- Jesteśmy na miejscu. - Greg wziął ją pod ramię i poprowadził schodami w dół do oszklonego szerokiego wejścia wąskiej sali restauracyjnej. Pierwszym wrażeniem Mickey był zapach świeżych kwiatów. Na każdym stole stał duży wazon z kwiatami.
- Jakie to ładne! - wykrzyknęła. ij Greg podsunął jej krzesło.
- Polubisz Alice i jej potrawy. Podeszła do nich niewielka, szczupła, ciemnowłosa kobieta.

- Dobry wieczór, panie Bennett. Nie było pana tutaj od dłuższego czasu. Greg przytaknął.

- Pracowałem nad projektem. Na zachodzie kraju. A to moja koleżanka, Mickey Callahan. Mickey, poznaj Alice Bleeker.

Mickey uśmiechnęła się.

- Cieszę się z poznania pani.

- Jesteśmy trochę w zbyt dużej gali. Mieliśmy zamiar wybrać się do, jakiejś wielkiej restauracji. Gdy jednak ją zobaczyłem - ściszył głos - zdecydowałem, że mała restauracja będzie odpowiedniejsza.

- Zdaje się, że rozumiem. - Uśmiech Alice był przyjazny.

Ta rozmowa była dla Mickey trochę kłopotliwa, zainteresowała się zatem długim wnętrzem. Jedna ze ścian była z matowej cegły, pozostałe pokryte niewygładzonym stiukiem. Drewniane belki, butelki po winie i wiktoriańskie sztychy tworzyły szczególną atmosferę. Do tego dochodziły ciemnoniebieskie obrusy na stołach i biało-błękitna porcelana-; z kwiatowym wzorem. Mickey najbardziej jednak podobały się kwiaty: mietczyki, olbrzymie chryzantemy, róże i stokrotki, zanurzone razem w olbrzymich wazonach. Zaczęła słuchać Alice recytującej cicho menu tego wieczoru.

- Zamówię zapiekany szpinak i kurę w sosie pomarańczowym - postanowiła.

- Ja wezmę sałatę, a potem kurę - dodał Greg.

Gdy Alice cichym krokiem udała się do kuchni, Greg przytrzymał przez stół rękę Mickey.

- Mam nadzieję, że nie sprawiam ci zawodu. Jedzenie prawdopodobnie jest tutaj lepsze, sądzę jednak, że miałabyś większą uciechę w jednym z tych modnych miejsc. Ufam, że nie czujesz się zawiedziona.

Wzrok Grega powędrował do miejsca, gdzie opadał jej szal, odsłaniając zaokrąglone piersi. - Ale ja nie chcę, by wszyscy na ciebie patrzyli. Wiem, że to bardzo samolubne.

Mickey ciepło się uśmiechnęła.

- Jestem zadowolona. Podoba mi się tutaj. To przytulne miejsce. - Jej oczy zabłyśły. - Do tego nie wiedziałabym, jak się zachować będąc w centrum uwagi. Czuję się głupio.

Greg potrząsnął głową.

- Kobieta wyglądająca tak atrakcyjnie jak ty nie może czuć się głupio. Wiem, co mówię.

ROZDZIAŁ 10

Przypomniała sobie jego słowa w parę godzin później, gdy stanęli pod jej drzwiami. Chciała, aby Greg wszedł do środka, aby znowu spędzili razem noc, ale nie wiedziała, jak mu to zasugerować.

Wziął klucz, który przedtem mu wręczyła, i bez słowa otworzył drzwi. Mickey weszła, ale on nie poszedł jej śladem.

- Nie kupiłem biletów do teatru - powiedział. - Myślałem, że będziesz chciała wcześniej się położyć. Powrotny lot będzie męczący.

- Sądzę, że masz rację. - Oczyma szukała jego twarzy, ale on zdawał się unikać jej wzroku.

- A zatem, jeśli nic więcej nie potrzebujesz...

Nie skończył tego zdania, bo szybko podbiegła do niego, wprost w jego ramiona. "

- Mickey, ja... - znowu nie pozwoliła mu skończyć, przyciskając usta do jego warg.

Jego pocałunek był równie namiętny jak poprzednio. Poddała mu się całkowicie, przytulając się do niego całym ciałem. Czuła gładkość marynarki pod swymi dłońmi, a pod wpływem coraz bardziej żarliwego pocałunku jej palce głęboko wciskały się w jego ramiona.

Wreszcie oderwał się od niej i dalej trzymając ją mocno, odsunął trochę od siebie.

- Mickey, przecież nie musisz...

- Ale ja tego chcę - powiedziała, nie mając zamiaru udawać obojętności. - Bardzo chcę. - I wciągnęła go do pokoju, zamykając za nim i drzwi.

- To był dla ciebie bardzo aktywny, ciężki dzień - mówił. - A jutro czeka cię długi lot powrotny. Nie chcę wykorzystywać...

W pokoju rozległ się śmiech Mickey. Nie mogła uwierzyć, że Greg. jej nie pragnie. Nie po tym, jak patrzył na nią przez cały wieczór. Nie po tym żarliwym pocałunku.

- Jesteś bardzo wiktoriański - zażartowała, szczupłym palcem dotykając zarysu jego policzka i przesuwając go po jego wargach. - Niezupełnie jestem niewinną sierotką, a ty nie wyglądasz na nikczemnika z jakiegoś czarnego romansu.

Podeszła do niego i zaczęła rozpinać mu marynarkę, a potem koszulę. Gładziła go po nagim ciele i kręconych czarnych włosach na piersi.

- Mickey, ja... - Nie mógł powiedzieć nic więcej.

- To ta suknia - wyszeptała, ściągnając jego marynarkę z ramion - sprawia, że pragnę skusić mężczyznę. Ciebie.' Przelotnie pocałowała go w szyję i rzuciła marynarkę na krzesło. Czarny szal już dawno spadł na podłogę i czuła, jak jej piersi przęsa się pod jedwabiem sukni.

- Zaczekaj. Chcę, aby to było doskonałe. - Energicznie pozbyła się sandałów i wdzięcznym ruchem ściągnęła w dół halkę, figi i rajstopy. Teraz miała na sobie tylko suknię. Jej jedwabistą miękkość czuła podniecająco na brzuchu i lędźwiach. Ponownie wcisnęła na nogi sandały, by sięgnąć wargami do jego ust.

Greg stał w miejscu: Miał oszołomioną minę, jakby wahał się, czy ma w to wszystko uwierzyć. Gorącymi dłońmi głaskała jego tors; na chwilę zatrzymała się, by odwiązać krawat, i zrzuciła go na ziemię. Następnie skończyła rozpinanie koszuli, wyciągnęła ją ze spodni i odsłoniła jego piersi.

Westchnął, gdy zębami dotknęła jego sutek. Jego serce waliło pod naciskiem jej policzków. Uśmiechnęła się i zanim ściągnęła mu koszulę, językiem rysowała kółeczko na jego piersiach.

Teraz jej ręce z podziwem wędrowały po jego klatce piersiowej, czuła mięśnie napięte pod palcami.

Stanąła na palcach, całując go przelotnie. Tak krótko, że zaprotestował jękiem. Ona jednak dalej znaczyła linię wilgotnych krótkich pocałunków aż do krańca czarnych włosów, które znikwały za jego paskiem.

Teraz Mickey uklękła i rozsznurowała jego buty, ściągnając je potem wraz ze skarpetkami. Następnie spojrzała na klamrę paska, rozpięła ją łatwo i zsunęła spodnie. Patrzyła na muskularne nogi Grega, pokryte delikatnymi czarnymi włoskami. Pocałowała jego kolana, pieściła je ustami, a on witał to z jękiem z zaciśniętych warg, aż przyciągnął ją do siebie.

- Teraz kolej na mnie - wyszeptał i wsunął rękę w rozcięcie sukni, pieścił jej uda. - Cały wieczór czekałem na chwilę, by z ciebie ściągnąć tę suknię. - Uśmiechnął się leniwie. - To taki rodzaj sukni. Tak. pomyślana, by mężczyzna chciał ją zdjąć. i

Dłońmi ślizgał się po jej nagim ramieniu, sięgał do piersi i znowu do drugiego ramienia, gdzie niespiesznie odsunął marszczoną szarfę.

Każde dotknięcie Grega coraz bardziej rozpalało dziewczynę. Wiła się jęcząc i usiłując jeszcze bardziej zbliżyć się do niego. Chciała, by obejmował silnymi dłońmi jej piersi.

- Powiedz mi - wyszeptał - czego pragniesz?

- Kusisz mnie - powiedziała z zapartym tchem.

- Oczywiście - uśmiechnął się. Językiem dotykał wygięcia jej szyi, czułego miejsca za uchem, wbił się delikatnie zębami w płatek ucha. - A czy ty mnie nie kusiłaś?

- Nie w ten sposób - usiłowała jeszcze bardziej przysunąć się do niego, ale on ją powstrzymywał śmiejąc się cicho, gardłowo.

- Drażniłaś mnie przez cały wieczór - jego palce ślizgały się po jej udach. - Każde twoje spojrzenie, każde słowo. - Odsunął jedwabisty materiał, aż ukazała się jedna pierś. - Każde twoje dotknięcie.

Jej piersi wyprężyły się, gotowe na powitanie jego warg, jego dłoni. Ale on nie dotykał jej. Mickey cicho jęknęła.

- Przecież zdawałaś sobie z tego sprawę - powiedział, odsłaniając drugą pierś spod sukni, ale nie dotykał jej. - Wiedziałaś, że działałaś na mnie.

Skinęła głową.

- Tak, ale ty chciałaś... Nagle uśmiechnął się figlarnie.

- Ale ty tego chciałaś także - wyszeptał, odciągając jej suknię. Palce pogładziły wzgórek brązowych włosów, prześlizgnęły się pośpiesznie i wycofały.

- Jak będę gotów...

Domyślała się, że prowadzi z nią jakąś grę miłosną, prężyła się w jego uścisku.

- Teraz - szepnęła.

Potrząsnął głową.

- Kusiłaś mnie cały wieczór - gładził jej uda, przesuwał rękę po płaskim brzuchu, znowu sięgając do piersi. Pieścił je wkoło, omijając napięte sutki. - Widziałem iskry w twoich oczach. - Pozwolił sobie na przelotne muśnięcie różowego pączka, co zelektryzowało ją jeszcze bardziej. - To ci się podobało. Podobałoby ci się także u Luchowa. Te wszystkie męskie spojrzenia na tobie.

Palce Grega dosięgały drugiej piersi.

- Przyznaj się. Przyznaj, że to ci się podobało.

Potrząsnęła głową. Nie do wiary, jak potrafił czytać w jej myślach, jak mógł wiedzieć, co kłębiło się w jej głowie. Czowała bowiem tę siłę. Siłę pięknej kobiety. Była z niej dumna. Ale przyznać się do tego nie mogła.

Próbowała wtulić się w niego. Suknia zwijała się wokół jej talii, tylko uda i piersi były odkryte. Gdyby tylko poczuć dotyk jego skóry.

Ale on nie tylko ramieniem obejmował ją w pól i podtrzymywał jej ramiona, ale ręką ścisnął ją w pasie-. I wszelkie ruchy, by objąć go bez reszty, były daremne.

- To nic nie da - powiedział, a usta opierały się o jedną pierś. - Musisz się do tego przyznać. Nie ma pośpiechu. Ja mogę poczekać.

Wargi Grega prześlizgnęły się po jej brzuchu. A więc drażni się z nią. Tylko drażni. W głębi serca poczuła, że daremne jest walczyć z jej pragnieniem. Teraz najważniejsze dla niej było czuć jego dotyk na ustach, piersiach i jego pocałunki. Wszystko inne ustępowało przed tym niezłomnym pragnieniem.

- Proszę - błagała - proszę, Greg.

- Przyznaj się.- odparł - przyznaj się, że podobało ci się być podziwianą. Przyznaj się, jaką jesteś kobietą.

Jego wargi muskały jej szyję, znowu dotarły do piersi i tu się zatrzymały.

- Czekam.

Czuła jego ciepły oddech.

Nie mogła tego dłużej znieść. Jej ciało domagało się jego uścisków, każdy napięty nerw czekał na spełnienie pragnień.

- Tak - wyszeptwała. - Sprawiało mi przyjemność, że tak wyglądam.

- Powiedz mi, że sprawiało ci przyjemność kusić mnie - jego wargi nie przestawały jej pieścić.

Jeszcze raz usiłowała objąć go bez reszty, ale na próżno.

- Nie miałam zamiaru cię kusić - powiedziała zduszonym głosem. - Nie miałam...

Czuła jego usta na piersi.

- Wiedziałas jednak, że mnie podniecasz. Cieszyło cię to. Przyznaj!

- Tak, tak. Cieszyło mnie. - Usiłowała uwolnić swoje ramię uwięzione pod nim.

- Proszę, pragnę cię. Proszę.

Całował jej nos, powieki, policzki, unikając ust, które próbowały go dosięgnąć.

- Kto teraz ma siłę? - spytał, dotykając odkrytych ud. Jej ciało drżało pod jego niecierpliwymi palcami.

- Ty jesteś silny - ty - przyznała bez reszty. - Była w jego ruchach powolną gliną. Mógł z niej ulepić wszystko, co sobie życzył. Zrobić z nią wszystko.

Jeden szybki ruch oswobodził ją z przytrzymującego ją ramienia i natychmiast suknia znikła. Była znowu w jego ramionach, szukając ustami jego warg drżała, poruszana gwałtownością swego pragnienia.

Namiętny pocałunek trwał długo. Współdziałała z nim każdą cząstką ciała. Każdy jego dotyk był cudowny. Jego tors na jej piersi, nacisk jego męskości i świeży zapach jego ciała działały z nieskończoną mocą.

Całował jej szyję, bawił się jej uchem, a ona zwijała się pod nim, niezdolna do kontrolowania swego pożądającego ciała.

- Czy teraz nadszedł czas na kochanie? wyszeptał w jej ucho.

- Tak, tak.

Otworzyła się przed nim tak radośnie, że wydało się, że doznania poprzedniej nocy były niewystarczające. Teraz należała do niego duszą i ciałem. Nie, z całą pewnością nic nie stanowiło przeszkody. Władał nią bez reszty.

A połączenie ich ciał zdawało się oznaczać dla niej także połączenie dusz. Nic z tego cudownego, władczego uczucia nie było powierzchowne. Poza doskonałością cielesną musiało istnieć coś głębszego, silniejszego niż oni sami.

Ciało Mickey ogarnęło drzenie. Uniosła się na jego spotkanie, w uszach słysząc jego szept: - Tak dobrze, tak doskonale.

Nie była w stanie wydobyć słowa. Fale rozkoszy przenikały ją bezustannie. Z głębi serca przedostawały się na zewnątrz, aż całe ciało wibrowało radością. Rozkosz była niezrównana. Wpiła palce w jego muskularne ramiona, a ciało unosiło się nad nim. Fale rozkoszy potężniały, obejmując ją całą. Już nikt nie istniał dla niej w świecie, poza splecionym z nią mężczyzną.

Byli jednością i nią nie byli. Ich splot mógł być tylko przejściowy, ale pomyślała, pławiąc się w rosnącej radości, że to jest prawdziwe zjednoczenie. Istnieje fizycznie i duchowo. I nikt nie może jej tego pozbawić. Nigdy.

Teraz, gdy czuła oddech Grega w uchu, poddawała się jego gwałtowniejszym poruszeniom, słyszała swoje jęki i okrzyki. A potem już tylko miał nastąpić szczyt rozkoszy. Jej ciało zadrgało spazmatycznie, ogarnięte ekstazą bez granic. Głośne westchnienia Grega i jego bezruch powiedziały jej, że on także osiągnął spełnienie.

Leżeli z cichym zadowoleniem. Jego ciężkie, już spokojne ciało opierało się na niej, a jej to sprawiało przyjemność. Było w tym jakieś ciepło i

poczucie bezpieczeństwa. Nie wiedziała, dlaczego tak było, ale było to miłe uczucie, więc nie zastanawiała się dłużej.

- Teraz powinnaś zasnąć - powiedział.

- Zaraz zasnę - odpowiedziała szeptem. Była zbyt zadowolona, by się poruszyć.

- Powiniennem iść do mego pokoju - powiedział z ociąganiem, jeszcze przytrzymując dłońmi jej biust.

- Nie odchodź, proszę. - Objęła go ramieniem. - Zostań ze mną. - Ta próba wcale jej nie zawstydziała. Wiedziała przecież, że on wcale nie chce odejść.

- Potrzebujemy jednak snu.

Delikatnie dotknęła ręką jego twardego brzucha.

- Będę grzeczna. Nie będę cię uwodzić. Zaśmiał się głośno.

- Obawiam się, że nie poradzisz sobie z tym, skarbie; Do podniecenia mnie wystarczy, że jestem z tobą w jednym pokoju. - Wygrałaś - dodał z westchnieniem. - Nie chcę stąd wyjść. I ty o tym wiesz. Ale mamy przed sobą lot jutro. - Ręka Grega ślizgała się po jej brzuchu, wokół wypukłości biodra. - Na Boga, Mickey, to niesprawiedliwe, co ze mną zrobiłaś.

- Co zrobiłam? - roześmiała się. - A ty? Czy torturowanie mnie było zasłużone?

Uśmiechnął się, a oczy rzucały iskierki.

- Musiałem udowodnić moją władzę. Tak na mnie podziałaś. Musiałem sprawdzić, czy to było wzajemne uczucie.

- Sądzę, że zdobyłeś pozytywne dowody - westchnęła. - I jeśli nie skończysz z tym - jego dłoń zatrzymała się - nigdy nie uśniemy.

Cofnął swoją rękę powoli, z ociąganiem.

- Żałuję, że moja rezerwacja pokoi kończy się jutro - zamruczał.

- Ale to prawda.

- Pocałowała go delikatnie w brodę.

- To były cudowne dni, Greg. Dziękuję. Przytulił ją.

- To była moja przyjemność, skarbie. Dobranoc.

- Dobranoc.

Odsunęli się od siebie, tylko ręce pozostały splecione i zadziwiająco szybko ogarnął ich sen.

ROZDZIAŁ 11

Odgłosy ruchu ulicznego obudziły Mickey. Hałas był tak niezwykły, że przez moment była dezorientowana, szczególnie gdy zdała sobie sprawę, że jej dłoń dotyka ciepłego uda. Ale natychmiast wróciła świadomość. Była w Nowym Jorku, a obok, w jej łóżku, leżał Greg.

Odwróciła się ostrożnie, aż znalazła się w pozycji, by móc na niego patrzeć. Leżał na plecach z lekko rozchyłonymi wargami. Jego czarne włosy były rozwichrzone, a we śnie jego twarz wyzbyła się swej ostrości. Kołdra leżała odrzucona, a jego tors i ramiona były nagie.

Mickey delectowała się widokiem ciała, które w ostatnich dwóch dniach tak dobrze poznała: silna linia ramion, krzepka klatka piersiowa, pokryta delikatnymi czarnymi włosami.

Pomyślała, że to dziwne, jak wiele uczucia może łączyć się z ciałem. Nigdy dotąd nie przywiązywała wagi do ciała. Teraz jednak, wraz z odkryciem wspaniałych doznań jej własnego ciała i jego cudownych możliwości, zrodził się w niej czuły stosunek do ciała Grega.

Każda linia, każde zagięcie, każdy jego mięsień wydawał się jej jakimś małym cudem. Kształt jego palców, jego stóp. Uśmiechnęła się widząc, że nawet w tym olbrzymim łóżu nie mieściły się jego nogi. Tyle musiała się jeszcze o nim nauczyć.

Pomyśleć tylko, że był mężczyzną, który tyle wiedział o kolorach, tkaninach. I to mówienie o prerii jako wiecznej kobiecości. Teraz, kiedy wreszcie mogła nad tym się zastanowić, ta wyprawa ujawniła najbardziej olśniewające rysy jego charakteru. Powiedzieć swoim inwestorom, że odkrył lepszą koncepcję od własnego projektu, wymagało wiele wewnętrznej siły. I przyznać się im, że nowy projekt zasugerowała kobieta - to wymagało jeszcze czegoś więcej. Tak, Greg był wyjątkowym człowiekiem.

Leżała cichutko, lekko oddychając i rozpamiętując dwie ostatnie z nim spędzone noce. Cudowne noce. Pomyślała, że ten rodzaj szczęścia, jaki przeżyła, wykraczał poza wszystko, co można sobie wyobrazić.

Wkrótce obudzi się i rozpoczną długą podróż do domu. Ten cudowny czas dobiegnie kresu. Jeśli jednak inwestorom spodobało się to, co im powiedziała, Greg pozostanie w Montanie. Przynajmniej przez pewien czas. A jeśli im się nie spodobało...

Ta myśl przejęła ją chłodem i instynktownie przysunęła się do niego, znajdując w tym miejscu kojące ciepło. Nie chciała sięgać myślami tak daleko. Nie było sensu niszczyć teraźniejszości, martwiąc się o przyszłość.

Nagle Greg wyprostował ramię, a ona bardzo ostrożnie przytuliła się do jego boku. Uchem wyczuwała miarowe bicie jego serca. Zamykając oczy, by uchronić je od ostrego już światła słonecznego, pomyślała, co, by to było, gdyby codziennie mogła budzić się w jego ramionach. Wiedzieć, że koło niej leży ktoś, z kim dzieli życie. Ktoś, kto będzie słuchał jej opinii i zrozumie je. A jeśli by nie rozumiał - bo nawet Greg nie dzielił z nią uczuć wobec prerii - to pozwoli, by miała własne zdanie. Pomyślała, że to właśnie był główny kłopot z Jake'em. Nie uznawał jej opinii, a nawet jej prawa do własnych poglądów. Zaczęła myśleć, spokojnie i wkrótce ponownie zapadła w sen.

W jakiś czas później obudził ją rozkoszny dotyk jego ciepłej ręki.. Leżała na boku, a on przerzucił ramię przez jej plecy, zatrzymując się na jej delikatnie zaokrąglonym biodrze.

Lekko się odwracając, zobaczyła, że jej się przygląda. Ma łagodne, oczy, powiedziała jej matka. Miała rację.

Mickey pocałowała go w brodę, ocierając się wargami o ciemny zarost. Nigdy przedtem nie widziała go nie ogolonego. To przysporzyło mu szelmowskiego wyglądu.

- Dzień dobry - wyszeptała.

- Dzień dobry. - Na jej czoło spłynął pocałunek. - Czy spałeś dobrze?

- Trudno o lepszy sen. - Uśmiechnęła się. - A ty?

- Jak kłoda - on także się uśmiechnął.

Jego ręka powędrowała do jej piersi i krążyła wokół sutka, który już się naprężył.

- Dotrzymałaś słowa, nie kusząc mnie. Dotknęła jego torsu.

- Tak, ale to dotyczyło jedynie ostatniej nocy. - Jej palce przeniosły się na jego brodę, pieściły czarny zarost. - Należała ci się ta noc. To było właściwe zakończenie.

Nieoczekiwanie zauważyła niepokój w jego oczach.

- Chyba nie masz mi za złe. Obawiam się, że zagalopowałem się trochę:

Pocałowała nagi tors, językiem dotknęła jego sutka.

- Nie mam żadnej pretensji. - Zachichotała. - To ta suknia podziałała na mnie.

- I na mnie także.

Niepokój zniknął z jego oczu. Wsunął dłoń pod jej gęste włosy i pieścił kark. Zadrżała i przylgnęła do niego.

- Mmm...

Ustami poszukał jej ust. Były gorące i przekonujące, odwróciła się więc, dotykając go przodem ciała. Z głębokim westchnieniem przytulił ją do siebie, gniotąc jej ciało naporem swojej siły.

- Tak miło cię dotykać.

- I ciebie.

Gdy teraz delikatnie całowała jego szyję, szczękę, płatki uszu, twarz ozdobił mu uśmiech zadowolenia. Jej dłonie pieściły ramiona, całowała jego nos, czoło, przymknięte powieki, pocierała delikatnie policzkiem zarost na jego policzkach. Jeszcze raz pocałunkami rysowała kontur jego szczęk i całowała jego szyję.

Czuła jego dłonie na swoim karku, były ciepłe i prowokujące. Pieścili się delikatnie, czule. I nagle opanowała ich namiętność. Jej piersi parły na jego tors, sutki zagłębiały się w czarnych włosach.

Dłonie Grega przyciskały ją mocno do siebie. Czuła, jak pożądanie obejmuje ją całą, gdy jego ręka wędrowała do jej karku, aż zatrzymała się we włosach.

- Czy znowu mnie kuszysz? - spytał.

- Kto? Ja? - bez tchu zaśmiała się gardłowo, namiętnie. Schyliła się, by ucałować jego usta, ale przytrzymująca jej włosy ręka uniemożliwiła to.

- Igrasz ze mną, a ja chcę cię pocałować.

Nie uwolnił włosów, ale schylił jej głowę, aż jej wargi mogły dotknąć jego ust. Pozwolił jej tylko na krótki, przelotny pocałunek, wcale nie taki, jakiego pragnęła. Ale z włosami w jego dłoni nie mogła podnieść, głowy.

- Greg - odezwała się ze śmiechem, ale nie mogła ukryć w nim, błagalnego tonu. Nie obawiała się jego miłosnej gry. Odpowiadało jej poczucie bezradności i słabości, które w niej wywoływał. Zapewne: dlatego, że zazwyczaj była taka rzeczowa i praktyczna, co świat uważał za cechy męskie. Ona tęskniła do mężczyzny, którego będzie szanowała, mężczyzny silnego nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie.

Instynktownie wiedziała, że nie mogłaby prowadzić takiej gry z Jake'em. Spotkała jego oczy, a jej spojrzenie wyrażało ciepło i czułość.

Ze stłumionym jękiem obrócił się, podsuwając ją pod siebie. Napór jego ciała jeszcze wzmógł jej pożądanie. Oplotła ramionami jego szyję; i ich usta się spotkały.

To był namiętny pocałunek, niemal gwałtowny w swej intensywności.: Jej oddech był ciężki, piersi prężyły się w jego stronę. Dotykając wargami jego ust, poczuła, jak wznoszą się fale pragnienia i poruszyła się niecierpliwie.

- Teraz, proszę - błagała. On jednak potrząsnął głową.

- Jeszcze nie.

- Ale ja tego chcę.

- Nie - mruknął z twarzą na jej szyi. - Powiem ci, kiedy.

A więc znowu prowadził grę. Mickey wiedziała, a tymczasem jej serce: uderzało szaleńczo.

Wzniósł się na łokciach i wpatrywał się w nią z góry.

- Jestem większy od ciebie - szydzi! żartobliwie. - A zatem jestem: szefem.

Mickey potrząsnęła głową.

- To niesprawiedliwe. Gdybyś stanął...

- Dałabyś mi łupnia? - spytał, a w oczach tańczyły mu figlarno iskierki.

- Oczywiście, że nie. Jesteś za wielki. - Coś z tego przekomarzania bardzo przypominało uczucie, którego nie mogła zrozumieć. Niezwykłe uczucie podniecenia zmieszane ze strachem. Rozsądek wskazywał jednak, że nic jej nie groziło ze strony Grega. Cokolwiek by jej zrobił, ona sama by tego chciała.

- Poza tym - dodała z uśmiechem - twoja szczeka jest prawdopodobnie twarda jak skała.

Jego ciężar jeszcze bardziej ją przygniótł.

- Nie mam zamiaru dać ci okazji do sprawdzenia. - Przyglądał się jej z udaną ostrożnością. - Czy przypadkiem nie brałaś lekcji judo albo karate?

- Nie sądzę, abym cię poinformowała - odpowiedziała. Oboje mogli prowadzić tę grę miłosną. - Dlaczego niby miałabym zdradzać moje sekrety?

- W tej sytuacji będę musiał pokonać cię bez cienia litości. Położyć cię na deskach. Czy to oddaje charakter sytuacji?

- Jeśli ci się uda... - odparła z przesadną powagą. Roześmiał się.

- A więc podejmujesz walkę. - Lekko dotknął jej ust swymi wargami. - To mi się podoba.

Spojrzał na nią groźnie, a ona nie mogła, się nadziwić sile swego uczucia. Wiedziała, że z całą pewnością to jest gra, że można z tym skończyć w każdej chwili, a jednak drżała nieudawanym strachem.

- Mogłabym poddać się wczoraj - szydziła, wpadając w rolę z pozorną przekorą. - Kiedy byłam zmęczona. Dzisiaj... - wciągnęła głęboko powietrze - dzisiaj jestem wypoczęta.

- Rozumiem.

Mickey zadrżała pod wpływem mieszaniny podniecenia i strachu, gdy nagle spojrział na nią surowo.

- A jednak wydaje mi się, że mogę rzucić cię na kolana. - Roześmiał się. - Oczywiście w przenośni, gdyż nie mam zamiaru wypuścić cię z łóżka. Zanim nie zniewolę.

Staromodne, dramatyczne określenie nie wywołało jej uśmiechu. Pomyślała w głębi duszy, że nic dziwnego, iż kobiety lubią stare filmy. Jego słowa trafiły do głęboko ukrytych zakamarków jej osobowości i spowodowały, że zadrżała.

- Najpierw zacznę od małego pocałunku.

Potem nie wiedziała, dlaczego odpowiedziała wtedy „nie”, przecież niczego bardziej nie pragnęła. Po tym „nie” odwróciła głowę, by uniknąć jego pocałunku.

- Jesteś niezłą sztuczką - powiedział - gotową do walki. Zawsze zastanawiałem się, jakby to było, gdybym zdecydował się być hersztem piratów. Gdybym miał szansę zdobyć niewinną dziewicę. Może powinnaś mnie uznać za Czarnobrodego. - Przeciągnął delikatnie swoją nieogoloną brodą po jej policzku.

Było to dla niej niewiarygodnie erotyczne doznanie.

- Ale pamiętajmy, że Czarnobrody pozbywał się swoich kobiet, gdy miał ich dość - dodał.

- To był Sinobrody - przerwała, patrząc mu prosto w oczy.

- Zamilcz, kobieto. Ty przecież... - Zrobił dramatyczną przerwę. - Sądzę, że będę chciał cię zatrzymać przez dłuższy czas. - I jego usta dotknęły jej warg.

Zgodnie z regułami gry próbowała z nim walczyć, ale jej wysiłki niewątpliwie jeszcze bardziej rozżarzyły podniecone ciało. Z pewnością nie było możliwości ucieczki. Pocałunek Grega był brutalny, szorstki. Językiem próbował rozchylić jej zaciśnięte wargi. Zmusił ją do ustąpienia i ostatecznie poddała się pocałunkowi, którego rozpaczliwie pragnęła bez reszty.

Ale natychmiast potem Greg uniósł głowę.

- Jesteś już mniej gotowa do walki, czyż nie?

- Nie mogę oddychać - wyszeptała. Krew uderzała jej do głowy a jego twarz zamazywała się w przyćmionym świetle.

Poczuła, że napór jego ciała zelżał, ale wyraz twarzy nie zmienił się.

- Świetna wymówka - powiedział - ale zaraz będziesz mnie jeszcze błagała.

- Nie doprowadzisz mnie do tego - patrzyła w jego ciemne oczy taki blisko jej twarzy, ale odpowiedzią był tylko szelmowski uśmiech.

Pomyślała, że gdyby uchwyciła moment mniejszej jego czujności, mogłaby uwolnić się częściowo. Nagle wydało jej się bardzo ważne, by| mu się przeciwstawić. Nie było w tym sensu, gdyż sama bardzo pragnęła! tego, do czego on dążył. Gra wymagała jednak oporu, a ona postanowiła! grać do końca. Jeśli ją pokona, będzie to tylko zwycięstwo fizyczne.

Uniósł się trochę i wtedy wykorzystwała tę okazję, by szybko wymknąć się z łóżka. Ale on także działał szybko. Jedną ręką chwycił ją za ramię i szarpnięciem sprowadził z powrotem. Druga ręka natychmiast przygarneła jej uda i mocno je przytrzymała. Mickey odpychała się rękoma próbując się od niego oderwać. Ale on przerzucił nad nią jedną nogę i zanim przytrzymał oba jej walczące ramiona. Jedną ręką przyciągnął do poduszki nad głową jej dłonie. Dopiero wtedy uwolnił jej nogi. Natychmiast obróciła się, próbując uciec. Z trudem chwytła teraz powietrze i oddychała ciężko. On jednak tylko się śmiał.

Drugą rękę położył na jej brzuchu i ustami objął jej pierś.

Pod wpływem nowego doznania poczuła się słaba i bezwolna. Jeśli tak ją dotykał, nie mogła nic na to poradzić. Dotyk jego ust wydał jej się najwspanialszym przeżyciem. Gdy tak wciskał zęby w jej prężącą się pierś, opanowała ją nowa fala napiętności. Skręcała się pod dotykiem jego ręki na jej gładkim brzuchu. Już nie mogła powstrzymać jęku. gdy jego palce nieomylnie wędrowały niżej.

- Gotowa do poddania się? - spytał, unosząc głowę znad jej piersi. Potrząsnęła głową. Dochodziła do granic zwycięstwa, a on nie pozwalał jej ich przekroczyć. Ale ona była uparta. Nie podda się tak łatwo.

- Nie - odpowiedziała szeptem.

Bez słowa objął ustami jej drugą pierś.

- Ach! - Ponad jej siły było stłumić jęk. Mogła powiedzieć „nie”, odmówić pokajania się, a tymczasem całym ciałem pragnęła go i nie mogła tego przed nim ukryć.

Przez dłuższy czas jego dłonie i usta nie ustawały w czulej pieśczoście. Skręcała się pod dotykiem jego rąk, które już znały dokładnie jej ciało, zwijała się i dyszała bez tchu. Nie powiedziała jednak słów, które chciał usłyszeć. Gdyby tylko wytrzymała do końca...

Jeszcze raz podniósł głowę i spoglądał na nią kpiąco.

- Gotowa do poddania?

Namiętność wyzierała z jej oczu i ledwo mogła wydobyć słowa, ale udało jej się potrząsnąć przecząco głową.

Jednym szybkim ruchem znalazł się na niej. Jęczała pod wpływem cudownego ciężaru jego ciała. Zapominając, że ciągle przytrzymywał przeguby jej dłoni, próbowała go objąć.

On ukrył twarz na jej szyi, całując gładką skórę. Poczula, że jej postanowienie słabnie. Tak bardzo go pragnęła. Napór jego ciała rozpałał ją. Była płynnym metalem, a on przetwarzającym go artystą. Mógł odlać z niego każdy kształt.

Prężyła się pod nim, ale teraz kierowała nią namiętność, nie opór.

- Greg, proszę!

Uniósł głowę przyglądając się jej. Jego oddech był równie ciężki jak jej.

- A zatem?

- Poddaję się. - Strumień uczucia prawie uniemożliwił jej wypowiedzenie tych słów. - Powiedz mi, co mam wyznać? - Była słaba, bezkształtna, ciepła jak woda w stawie. Jedyne jego ręce mogły nadać jej kształt, zrekonstruować ją, wciągnąć w odmet, w krążący wir.

- Powiedz mi, że mnie pragniesz - prosił z wargami na jej policzkach, na uszach.

- Pragnę cię.

- Powiedz mi, że należysz do mnie.

- Ale...

- Powiedz - mruknął. - Pamiętaj, jestem okrutnym piratem. Przecież nie chcesz, abym cię porzucił.

- Nie. - Przez chwilę już nie było gry. To była rzeczywistość. Nie chciała, aby ją porzucił. Nigdy. Ogarnął ją taki strach, że nieomal zdławił jej gardło. - Nie opuszczaj mnie - błagała, ledwo zdając sobie sprawę, co mówi.

Ale zaraz powróciła do gry. Mówiła sobie, że to wszystko należy do gry.

- Należę do ciebie. - Jeśli głos ją zdradził, to nie miało to znaczenia. Nie mógł się domyślić, że te słowa były szczerą prawdą.

- Świetnie. - Wreszcie triumfalnie połączył się z nią całkowicie, a ona poddawała mu się żarliwie.

- Ach - usłyszała swój stłumiony głos. Tak długo czekała.

Uwolnił jej ręce, a ona niezwłocznie objęła nimi jego szyję, przyciągając go jeszcze bliżej. Straciła świadomość wszystkiego poza ich zjednoczeniem. Nawet teraz okazał się delikatny, a każdy ruch niespiesznie przybliżał ich do ekstazy.

Nieoczekiwanie jego poruszenia stały się gwałtowne, aż fale doznań ogarnęły ją całkowicie.

Mickey powoli wracała ze szczytu ekstazy. Czuła się lekko, jak gdyby odpłynięcie w dal uniemożliwił jej jedynie ciężar jego ciała. A jednocześnie czuła się ciężka. Była jedną bezkształtną masą zadowolenia, zapadała się w dół, całkowicie zaspokojona.

RS

ROZDZIAŁ 12

W jakiś czas później Greg uniósł głowę i przekreślił się na bok, pociągając Mickey za sobą.

- Co lei ty ze mną robisz! - spojrzał na zegarek. - Najwyższy czas pomyśleć o powrocie. Trzeba zjeść śniadanie, spakować się i wymeldować.

- Hmm. - Wcale nie chciała wstawać ani pogodzić się z tym, że ten cudowny okres musi się skończyć. - Czy to konieczne? - szepnęła i zachichotała.

- Czy to ma być praktyczny głos szefa firmy konstrukcyjnej?

- To sobota: Nikt dzisiaj nie pracuje. - Otworzyła jedno oko i popatrzyła na niego leniwie. - Czy nie ma późniejszego lotu?

Zauważyła dziwny wyraz na jego twarzy.

- Chciałbym to odłożyć, Mickey, ale nie mogę. W Havre czeka na mnie dużo pracy. - Pocałował ją czule. - Czy mnie rozumiesz?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do niego. Nie należy za wszelką cenę przedłużać tej sielanki. To był specjalny okres, ale na tym nie koniec. Będą jeszcze mieli takie chwile.

- Powiedz mi, kiedy trzeba wstać. - Pocałowała go w szyję.

- Obawiam się, że już teraz - westchnął. - Ja najpierw skorzystam z prysznic, a ty będziesz mogła jeszcze trochę poleżeć. - Musnął wargami jej nos i wyskoczył z łóżka.

Patrzyła, jak szedł w stronę łazienki po różowym dywanie. Szczupła sylwetka poruszała się, ukazując mięśnie pleców i nóg. Rozmarzona pomyślała, że jest piękny.

Gdy zamknął drzwi łazienki, wstała. Właściwie nie była zmęczona, tylko dziwnie omdlewająca i uspokojona. Jednakże leżenie w łóżku bez Grega to zupełnie coś innego.

Pod wieczór usadowili się w fotelach odrzutowca i biorąc pod uwagę różnicę czasu, wylądowali w Great Falls dopiero po kolacji. Tak więc po przesiadce dotarli na lotnisko pod Havre już po zapadnięciu ciemności.

Mickey westchnęła, sadowiąc się w fotelu wynajętego samochodu. Czuli się świetnie przez znaczną część drogi do domu, ale teraz oświadczyło ją zmęczenie i zamykały się oczy.

Greg wyglądał na wypoczętego. Siadając na miejscu kierowcy, z troską patrzył na nią.

- Nie wiem, jak ci się to udaje. Wyglądasz tak świeżo jak skowronek. Ja zaś czuję się tak, jakbym znalazła się pod ciężarówką.

- Wykończyło cię rozpustne życie - roześmiał się.

- Ty także sobie pohulałeś.

- Tak, ale ja mam większą prakt... - przerwał gwałtownie i zapalił silnik. Przez następne parę minut zdawał się całą uwagę poświęcać wyprowadzeniu samochodu z parkingu.

Opierając się wygodnie w fotelu, Mickey zastanawiała się nad innymi kobietami Grega, bo musiał, je mieć. I czy było mu tak dobrze z nimi, jak z nią? Ona zaś nie sądziła, by było jej tak dobrze z innym mężczyzną. Z Jake'em na przykład?

Nie mogła wyobrazić sobie Jake'a okazującego jej tyle troski.

- To były dla ciebie wypełnione po brzegi dni - odezwał się Greg, gdy samochód znalazł się na jezdni. - Wiem, że spotkanie z inwestorami przyniosło napięcie. - Położył ciepłą rękę na jej kolanie. - Nie wspominając innych naszych zajęć.

Mickey położyła swoją dłoń na jego ręce.

- To prawda - zgodziła się z tęsknym uśmiechem, pragnąc, wbrew zmęczeniu, znaleźć się znowu w Nowym Jorku i leżeć w jego ramionach.

Nagle Greg się roześmiał, a ciepły ton jego uśmiechu uszczęśliwił ją.

- Gdybyś tylko mogła teraz ujrzeć swoją twarz!

- Myślałam... Chwycił mocno jej rękę.

- Było dosyć jasne, o czym myślałaś.

- Doprawdy? Jakim sposobem? - Mickey była zdziwiona.

Uniósł jej rękę do swoich warg i pocałował w dłoń. Choć była tak zmęczona, pragnienie spłynęło na nią falą.

- To te uwodzicielskie oczy. - Zaśmiał się.

- Nie wierzę ci.

- A jak mógłbym się dowiedzieć, o czym myślałaś?

- Tak - powiedziała leniwie. - Ale mogłeś myśleć o tym samym. - Delikatnie pogłaskała ręką jego udo.

Schwycił tę ciepłą rękę i położył na kolanach.

- Nic z tych rzeczy, panno Callalian. Myślałem o tym samym, ale to nie zmienia sprawy. Już wspomniałem ci o uwodzicielskich oczach.

Poruszyła się w fotelu.

- I nie próbuj teraz na mnie ich wykorzystywać - ostrzegł ją. - Bo nie mogę nic zrobić. Zgadzasz się?

- W porządku, psujesz zabawę - westchnęła.

Przez chwilę milczeli, zanim odezwała się Mickey: - Czy sadzisz, że Freud miał rację?

- W jakiej sprawie? - spytał Greg. - Czy myślisz o jego opinii, że wygląd przesądza o przeznaczeniu?

- Uważam, że nie rozumiał kobiet - prychnęła. - Ale tę opinię można różnie interpretować. Miałam na myśli jego pogląd, że gdyby ludzie mogli uprawiać seks bez ograniczeń, to nie rozwinęłyby się cywilizacja.

- To znaczy, że gdyby spędzali tyle czasu w łóżkach, zabrakłoby im czasu na inne zajęcia.

Mickey skinęła głową.

- A przynajmniej zatraciliby całe swoje libido.

- Może tak - wzruszył ramionami. - Ale miasta i cywilizacja nie zawsze są takie wspaniałe.

Mickey spojrzała na niego.

- I to słyszę od człowieka, który buduje wieżowce.

- Tak. Może nie kocham prerii, jak ty, ale w Nowej Anglii widziałem naprawdę piękne krajobrazy. Są tam wspaniałe lasy.

- Czy wiesz - już zatrzymał samochód na podjeździe jej domu - że mieszkańcy Południowych Mórz mają bardziej otwarty stosunek do seksu? I nie mają wielkich miast i tym podobnych zdobyczy cywilizacji. Trudno jednak powiedzieć, czy są szczęśliwi. Sądzę, że to zawsze jest relatywne.

- Z pewnością. Jestem jednak przekonana, że stary Freud nigdy nie miał do czynienia z realiami Południowych Mórz. - Cicho się zaśmiała.

- Gdyby miał takie doświadczenie, mógłby okazać się innym człowiekiem. Greg się uśmiechnął.

- Ale skąd wiesz to wszystko o Freudzie?

- Spędziłam dwa lata na uniwersytecie Montany - odparła - zanim rozwinął się kryzys z tatą.

- Jaki był twój główny przedmiot?

- Oczywiście, biznes - uśmiechnęła się. - Tata nie znosił biurowej pracy. Chciał, abym to przejęła od niego. - Jej uśmiech zamarł.

- Cieszyłam się, że trochę tego się nauczyłam. - Jej oczy spoglądały daleko. - Ale inne kursy bardziej były interesujące. Wysłuchałam wszystkich nieobowiązkowych wykładów z psychologii. Sądzę, że chciałam zrozumieć tatę. - Westchnęła. - Nigdy mi się to nie udało.

- Przykro mi - powiedział współczującym tonem. Wyjrzała przez okno samochodu.

- Powinam chyba wejść do domu. - Miała nadzieję, że głos nie zdradzi, jak jej było smutno. Wiedziała, że to z powodu rozstania z Gregiem. Chciała go zabrać z sobą, ponownie znaleźć się w jego ramionach, nigdy z nim się nie rozstawać. To jednak niemożliwe. Zmusiła się do wyjścia z samochodu i pójścia w stronę drzwi frontowych. .

Choć nie było jeszcze późno, matka zostawiła palące się światło na werandzie. Mickey zauważyła, że śnieg prawie stopniał. Greg postawił jej walizkę na progu.

- Nie wchodzę do środka - oznajmił - powinnaś zaraz iść do łóżka. Sądzę, że musisz odespać zmianę czasu. Spij dłużej, a jutro zostań w łóżku. Do poniedziałku powinnaś wrócić do sił. - Spojrzał na nią poważnie. - Dziękuję ci za towarzyszenie mi do Nowego Jorku. To była najlepsza podróż w moim życiu. Za parę tygodni powinniśmy usłyszeć o decyzjach inwestorów.

Mickey skłoniła głowę. W tej chwili plany budowlane na prerii nie miały dla niej żadnego znaczenia. Podniosła na niego wzrok.

- Znowu te oczy - powiedział zdławionym głosem.

- Nic na to nie poradzę. To była wspaniała wyprawa, Greg. Dziękuję ci za zabranie mnie i taką ocenę mojego pomysłu, i że chciałeś go przedstawić inwestorom.

- To nie tylko to... - zamilkł w połowie zdania i objął ją.

Choć tak była zmęczona, zareagowała natychmiast i odpowiedziała mu pocałunkiem.

To trwało tylko chwilę. Z widocznym wahaniem odsunął ją od siebie.

- Nie doprowadzaj mnie do tego, bym znowu zaczął. - Pocałował ją w czubek nosa. - Przrzeknij, że zaraz pójdziesz do łóżka.

- Dobrze, Greg. - Wcale nie chciała odejść. Ale nie było już nic do powiedzenia. Jutro będzie mogła z nim porozmawiać. To był dopiero początek, nie koniec.

- Dobranoc, Mickey. - Pocałował ją przelotnie w głowę, potem odwrócił się i oddalił. Obserwowała jego równe kroki i harmonijne ciało pod płaszczem. Odjeżdżającemu pomachała ręką na pożegnanie i uśmiechnęła się w odpowiedzi na sygnał klaksonu.

Matka siedziała w kuchni, popijając nieodzowną filiżankę kawy.

- Witaj! - Liz Callahan dostrzegła zmęczenie córki.

- Wygląda, że to była pomyślna podróż - powiedziała z szelmowskim uśmiechem. - Mogę jednak poczekać do jutra, by usłyszeć szczegóły. Zostaw walizkę w holu i idź prosto do łóżka.

- Dzięki, mamó. - Mickey nie sprzeciwiała się. Nogi ciążyły jej, jakby były z ołowiu, i z trudem je unosiła. W parę minut później zasnęła.

Świadomość gwałtownie powróciła przez mgłę oszałamiającego zmęczenia. Z dołu dochodziły gwałtowne okrzyki. Przez krótką chwilę cofnęła się w przeszłość, myśląc, że słyszy pijacki głos ojca. Obudziła się całkowicie i rozpoznała głos Jake'a. Spojrzała na zegarek. Spała tylko godzinę. Otuliła się kołdrą. Jake może poczekać do jutra.

Ale Jake widocznie myślał inaczej. Jeszcze nie wiedziała, co wykrzykiwał ale matka nie mogła go uspokoić. Mickey westchnęła i wygramoliła się z łóżka, narzucając na siebie stary bawełniany szlafrok. Jeśli miała jeszcze trochę pospać, musi go sama odprawić.

Zbiegła po schodach z jeszcze mętnymi od snu oczami. Jake stał tuż przy drzwiach wejściowych.

- A więc jesteś - wrzasnął na jej widok.

- Tak - odpowiedziała znużonym głosem. - Dlaczego tak wrzeszczysz?

- Usiłowałam mu powiedzieć, że jesteś zbyt zmęczona, by z nim teraz porozmawiać - wyjaśniła Liz Callahan.

- W porządku, mamó.

Liz spojrzała niespokojnie na córkę i cofnęła się do kuchni.

- Jake, czego sobie życzysz? - Mickey patrzyła mu prosto w twarz.

- Chcę z tobą porozmawiać. - Jego ton nie przestawał być wojowniczy.

- Właśnie ze mną rozmawiasz. - Mickey usiłowała nie stracić cierpliwości.

- Chcę się dowiedzieć, co robiłaś z Bennettem. Twoja matka powiedziała mi, że wyjechałaś z miasta z tym człowiekiem. Nie powiedziała, gdzie byłaś.

- Poleciliśmy do Nowego Jorku w sprawach służbowych - odpowiedziała Mickey, nagle zdając sobie sprawę, że znoszony szlafrok i bosa stopy nie przysparzają jej godności. - Greg i ja spotkaliśmy się z jego inwestorami, by omówić projekt budowy na prerii.

- Wyobrażam sobie, że będą realizować budowę według twego pomysłu - szydził Jake.

- To możliwe - odparła Mickey i choć gniew w mej narastał, nic podniosła głosu. Ale ton był lodowaty. - To zupełnie możliwe.

Zlekceważył to i spojrzał na nią ponuro.

- Sądzę, że nadszedł czas, abyś zdecydowała się, na czym ci zależy, Michelle.

Skrzywiła się, ale on nie dał jej szansy, by mu przerwała.

- Nie zgadzam się bowiem, by moja narzeczona łątała do Nowego Jorku z klientami. Nie pozwolę na to. - Natychmiast odwrócił się i wyszedł trzaskając drzwiami z taką złością, że zatrzęsł się cały dom.

Z kuchni wróciła matka.

- Co go ugryzło? Mickey się skrzywiła.

- Myśli, że jestem jego własnością. Nie jestem jego narzeczoną i nigdy nią nie będę, szczególnie gdy będzie się tak zachowywał.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedziała matka. - On nigdy mi się nie podobał. Dlaczego mu tego nie powiesz?

- Próbowałam wielokrotnie, mamy - prychnęła Mickey. - Nigdy nie wyraziłam zgody na jego oświadczenia. Ale on je powtarza. - Do licha z nim - westchnęła. - Wytrącił mnie z równowagi. Nie będę teraz w stanie zasnąć. Liz pokiwała ze zrozumieniem głową

- Chodź do kuchni i dotrzyмай mi towarzystwa. Przygotuję ci gorącą czekoladę i grzanekę. To cię uspokoi.

- Dzięki, mamó - zgodziła się Mickey. Poszła z matką do kuchni, klapnęła na krzesło, chowając stopy pod poły szlafroka. Linoleum było zimne. - Co chcesz najpierw usłyszeć?

- Wszystko, co chcesz mi powiedzieć. - Liz wzruszyła ramionami.

- Zacznę od początku.

Zanim, matka postawiła przed nią gorącą czekoladę i grzanekę, Mickey doszła już do zakupów. Oczywiście opuściła pewne fragmenty. Na przykład "zwalenie" pijanego mężczyzny na ziemię w barze, choć Liz nie wzięłaby jej tego za złe. Zawsze chciała nauczyć córkę, by dawała sobie radę z takimi przeciwnościami. Wypadek wydał się jej nieważny. Nie powiedziała też, że spędzała noce z Gregiem, ale jakoś domyślała się, że matka wiedziała. Niewiele umykało bystrym oczom Liz Callahan, szczególnie gdy chodziło o jej córkę.

- Sklepy są fantastyczne - mówiła Mickey. - Ale co mnie rozśmieszyło, to fakt, że w większości sklepów sprzedają stroje z Zachodu. Nie tylko dżinsy i koszule, ale kowbojskie buty i kapelusze. Sądzę, że widziałam tam więcej kapeluszy i butów niż u nas.

Liz usiadła przy stole.

- Czy kupiłaś sobie suknię? Mickey kiwnęła głową.

- Dziękuję, mamó. Greg powiedział mi o waszym spisku i sędzę, że suknia spodoba ci się. - Zaśmiała się. - Obawiam się jednak, że to nie jest strój, który można nosić w Havre. Jake dostałby nowego ataku złości widząc mnie w tej sukni.

- Czy spodobała się Gregowi?

- To on ją wybrał. Jego kuzynka prowadzi jeden z tych modnych butików. Nazywa się Lenore. Powiedział jej, o czym myślał, a ona wyciągnęła suknię z zaplecza. Początkowo czułam się w niej dziwnie. Ale po pewnym czasie...

- Polubisz ją - powiedziała Liz z namysłem. - Nie całe życie spędziłam w Havre, skarbie. Wiem, co taka suknia może zrobić dla kobiety. I dla mężczyzny.

Policzki Mickey powoli pokrywał rumieniec.

- Czy dlatego chciałaś...?

- Właśnie tak. Nie potrzebujesz mówić mi, co się stało, potrafię nieźle zgadywać.

Mickey się roześmiała.

- Jesteś kapitalną matką. Większość kobiet dostałaby szału.

- Wyczytałam w twoich psychologicznych książkach, że takie matki zazdroszczą swoim córkom. - Liz zmarszczyła brwi. - To wszystko. - Spojrzała przenikliwie na Mickey. - Nigdy nie oczekiwałam, że zostaniesz świętą Ale uważałaś, prawda?

- Tak, mamó.

- A zatem jestem zadowolona. Najwyższy czas, abyś się zorientowała, co to jest związek z mężczyzną, właściwym mężczyzną. - Chwilę milczała. - Cieszę się, że to nie Jake. Ten chłopak bardzo mnie . zdenerwował.

- Ja także się cieszę - krótko oznajmiła Mickey, kończąc chrupać : grzanekę. Bardzo się cieszę.

Wstała.

- Chodź ze mną na górę, pokażę ci tę wspaniałą suknię. Powinnam ją zresztą powiesić na wieszaku. A potem zasnę.

ROZDZIAŁ 13

W poniedziałek rano Mickey była już w biurze. Jasno świeciło słońce, śnieg prawie całkowicie stopniał i widać było wczesną zieleń. Dziewczyna wyglądała z roztargnieniem przez okno. Minęła niedziela, a Greg się nie odezwał. Telefon zadzwonił tylko raz i na szczęście przyjął go matka, odprawiając Jake'a informacją, że Mickey wyjechała konno na prerię.

Tymczasem ona spędziła całą niedzielę w domu. Westchnęła. Istotnie zamierzała wyjechać na Poziomce, swojej klaczy, ale wcale nie chciała oddalać się od telefonu. Była przekonana, że Greg zadzwoni. Ale w miarę upływu czasu wmówiła sobie, że on śpi. Podróżując tak wiele, na pewno był przyzwyczajony do spania w dziwnych godzinach. Wreszcie udało jej się przekonać siebie, że jego milczenie nie ma wielkiego znaczenia.

Dzisiaj jednak nie czuła się tak spokojna. W rzeczywistości powoli popadała w rozpacz. Dzień rozpoczął się źle. Bud zawiadomił ją, że ma grypę i nie będzie mógł kontrolować pracy przy fundamentach nowego budynku. To oznaczało, że sama będzie musiała tego dopilnować albo odłożyć do jutra.

Opóźnienie prac było niepomysłne. To mogło stworzyć kłopoty. Jeśli się ociepli, nastąpi odpowiedni czas do wylewania betonu. Trzeba będzie wykonywać wiele prac na zewnątrz. Klienci, którzy wcześniej zamawiali wykonanie robót betonowych, nie będą chcieli zbyt długo czekać. Będzie musiała żonglować i przekonać część klientów, by zachowali cierpliwość.

Mickey podeszła do swego zawałonego papierami biurka. Tutaj także czekała praca - powinna przysiąść trochę.

Gdy zadzwonił telefon, podskoczyła prawie rzucając się na biurko, by odpowiedzieć, a serce podeszło jej do gardła. Ale to nie był Greg, a jej zawód odbił się na zaskoczonym kliencie, wobec którego nie bardzo była - uprzejma. Tak minął dzień. O czwartej włączyła mechaniczną sekretarkę i wyruszyła do domu, po drodze kontrolując budowę.

- Nie jestem głodna, mam - powiedziała zaglądając do kuchni w jakiś czas później. - Zabiorę Poziomkę na przejażdżkę.

Liz spojrzała na córkę.

- Wszystko w porządku? Mickey przytaknęła.

- Nie powinnam czekać na jego telefon. Nie powiedział, że zadzwoni.

Liz potrząsnęła głową.

- Nie przejmuj się tak. Jeśli nie zadzwonił, to na pewno miał powody. Po prostu czekaj.

Mickey zmarszczyła czoło.

- Przepraszana mamó, ale nie mogę się z tym pogodzić. Na jego miejscu nic by mnie nie powstrzymało od zatelefonowania.

- Wiem - Liz pokiwała głową - ale musisz wziąć pod uwagę, że on ma wiele spraw na głowie.

- Do zobaczenia później. - Mickey nie mogła zrozumieć, dlaczego matka chce bronić Grega. Nieraz ubolewała w takich przypadkach nad „brakiem uprzejmości” u Jake'a. Mickey nie chciała jednak dyskutować na ten temat. Cała sprawa była dla niej bardzo bolesna. Zaufała mu, a teraz wyglądało na to, że pomyliła się. Zdjęła z wieszaka starą kurtkę. i udała się do stajni.

Dereszowata klacz przywitała ją rżeniem. Mickey się uśmiechnęła,

- Zaniedbywałam cię. Poziomko, przepraszam. Ale byłam bardzo zajęta. - Poglaskała wyciągnięty do niej miękki pysk zwierzęcia. Chcesz abym cię zabrała na przejażdżkę?

To było retoryczne pytanie, oczywiście. Mickey wiedziała, że klacz zawsze była gotowa do przejażdżki.

W chwilę potem włożyła chustkę na głowę, zapięła na zamek błyskawiczny kurtkę i wciągnęła rękawiczki. Wyprowadziła klacz stajni i wskoczyła na siodło.

Nie potrzebowała kierować koniem. Poziomka z przyzwyczajenia skierowała się w stronę prerii.

Na początku maja powietrze było balsamiczne. Śnieg już stopniał i słońce znacznie osuszyło ziemię. Klacz galopowała lekko po suchej trawie prerii.

Mickey usiłowała skupić się na łagodnym pięknie krajobrazu. Wdychała świeże, wiosenne powietrze i uśmiechała się słysząc trele słowika w dali. Jeszcze było widno, gdy zaczęła galopować. Twardy trakt, którym pędziła, był bezpieczny, bo nie ukrywał zdradzieckich nor piesków prerii.

Klacz nadstawiała uszu i galopowała z ochotą. Nie mniej kochała prerię niż jej pani. Przez pewien czas kierowały się na wschód. Mickey usiłowała oderwać się od swoich niespokojnych myśli. Wsłuchiwała się w rytm poruszeń konia, szczęśliwa, że dosiadła dobre zwierzę.

Wreszcie przyszła kolej na kłus, a potem stęp. Choć do nocy było jeszcze daleko, wiedziała, że gdy nadejdzie ciemność, zrobi się znacznie zimniej. Na wprost niej - na zachodzie - rozciągała się preria i zachodziło słońce. Szeroką przestrzeń błękitnego nieba przecinały pasma czerwieni, różowości,

złota i oranżu. Nie było tu żadnych budowli, żadnych drutów. Nic nie szpeciło piękna barwnego zachodu słońca.

Mickey westchnęła. Z pewnością zbudowanie czegokolwiek tutaj jest błędem. Nie można jednak zatrzymać postępu. Ktoś wreszcie zacznie budować. A jeśli to konieczne, to przynajmniej jej ekologiczne domy bardziej odpowiadały duchowi prerii.

Usiłowała sobie- wyobrazić, jak to będzie wyglądało. Delikatnie zaokrąglone niskie kopce, które będą ukrywały budynki, z wyjątkiem południowej oszklonej części. Będą zbocza dla narciarzy, no i oczywiście rozpoczną się inwazje turystów w te strony. Może jednak część tych przybyszów będzie chciała jeździć konno i spacerować tam, gdzie można będzie podziwiać prerię w całej krasie. Może pokochają ją także.

W pobliżu nagle buchnął śpiew słowika i na prawo od niej wyrzął z nory piesek prerii, a nie widząc w niej niebezpieczeństwa wyszedł, by także podziwiać zachód słońca.

Mickey uśmiechnęła się. Poczula się lepiej. Znacznie lepiej. Zawsze sprawiała to preria. Nawet w tym strasznym okresie nadużywania przez ojca alkoholu znajdowała tu pewien spokój.

Zawróciła konia. Teraz mogła już jechać do domu, zjeść kolację i spędzić miły wieczór z matką. Nie będzie myślała o Gregu. To bezcelowe i bolesne. Może jednak zatelefonował w czasie jej nieobecności...

Klaczka, zawsze gotowa poddać się zamiarom swojej pani, rzuciła się naprzód szybkim galopem.

Gdy po pewnym czasie Mickey wchodziła do domu, klacz była wyczesana, napojona i miała nową ściólkę w boksie. Dziewczyna umyślnie wykonywała te czynności wolno, dłużej zachowując miłą iluzję, iż w domu czeka na nią wiadomość od Grega.

Jedno spojrzenie na matkę wystarczyło - nie miała dla niej wiadomości.

- Czekaj na ciebie ciepła kolacja - powiedziała Liz Cailahan. - Musisz coś zjeść.

- Wiem. - Mickey rozpaczliwie próbowała zachować dobry nastrój z przejażdżki, Greg mógł jeszcze zadzwonić. A nawet jeśli tego nie zrobi, nie oznacza to końca świata. Dawała sobie radę bez niego przez te wszystkie lata. „Nie wiedziałas jednak, co traciłaś” - podpowiadała jej podświadomość. „A teraz wiesz”.

Powiesiła kurtkę i umyła ręce. Następnie zajęła się duszoną wołowiną z plackami, które matka przed nią postawiła. Jak zawsze, było to znakomite danie. Stopniowo nabierała apetytu.

Nagle podskoczyła po ostrym dzwonku telefonu, aż mleko, które piła, wylało się na jej bluzkę. Wytarła ją serwetką, starając się zachować spokój.

- Odbiorę telefon - oświadczyła. Drżały jej nogi, gdy podchodziła do aparatu i podnosiła słuchawkę.

- Halo. - Serce waliło jej głośno. Niech to będzie Greg - błagał podświadomie.

Ale usłyszała głos Jake'a.

- Cześć, Mickey! Cieszę się, że cię zastałem. Przykro mi za moje zachowanie w sobotę. Moi koledzy widzieli cię z Bennettem w samochodzie i zaczęli mi dokuczać. To mnie rozwścieczyło.

Mickey słuchała bez słowa jego przeprosin. Kiedy Jake'owi na czymś zależało, potrafił być czarujący.

- Czy mi wybaczasz? - spytał. - To tylko dlatego, że czekam długo. I nie mogę nic poradzić, że jestem zazdrosny, gdy widzę cię z innym facetem.

Ten ostatni zwrot zaczął działać na nią przekonująco. Pomimo nadętego zachowania, był przyjacielem, bardzo dobrym przyjacielem, przez tak długie lata. _

- Wiem, że nic się nie zdarzyło między tobą a Bennettem. Nie należysz do tego typu dziewczyn. Wiem, że mogę ci ufać.

Mickey drgnęła. Po raz pierwszy w życiu była zawstydzona. Gdyby Jake wiedział, co się zdarzyło, dopiero byłby wściekły. A jednak nie miał prawa uważać jej za swoją własność.

- Jake!...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Wiesz, że czekam bardzo długo. - W jego głosie zabrzmiał błagalny ton. - Chciałem cię poślubić już dawno temu. Chciałem ci pomóc odbudować firmę. Nie pozwoliłaś mi jednak. Czy możemy spotkać się na kolacji jutro wieczorem, jak zwykle?

Mickey zdławiła westchnienie. Zawiodła zaufanie Jake'a i to dla człowieka, który teraz, jak się wydawało, zapomniał o jej istnieniu. Wiedziała doskonale, że nie kocha Jake'a. Nie kocha go tak namiętnie, jak to przedstawiają książki i filmy, nie z taką siłą uczucia, jakie miała dla Grega. Był jednak starym przyjacielem. Potarła skronie, gdzie wyczuła ból. Była zmieszana. Greg wywarł na nią wpływ. Owładnął jej zmysłami i teraz

myślała niezupełnie racjonalnie. Przez pewien czas, gdy była z nim, wszystko wydawało się właściwe. Ale teraz odszedł. Kto wie, czy jeszcze wróci. Może żałował, że przedstawił jej pomysł na zabudowę prerii? Może żałował ich wspólnych nocy?

- Mickey, czy mnie słuchasz?

- Tak. Jake.

- Czy mi przebaczysz?

- Tak. - Pójdzie z nim na kolację i zobaczy, co-będzie, czuła. Może sprawa, z Gregiem była rodzajem zaślepienia. Może będzie mogła spojrzeć na Jake'a innymi oczami.

- Świetnie. Spotkamy się o zwykłej porze. - W jego głosie usłyszała satysfakcję. Z westchnieniem położyła słuchawkę. To po raz pierwszy Jake wrzeszczał na nią w ostatnią sobotę. Oczywiście nie zawsze się zgadzali, ale zwykle to ona ustępowała, głównie dlatego, że to były nieważne sprawy. Nie warto było walczyć. Z wyjątkiem, oczywiście, odmowy poślubienia go.

Wróciła do stołu. Wołowina wystygła, ale nie miało to dla niej znaczenia. Zgodziła się na kolację z Jake'em, podczas gdy jedynym jej życzeniem było zakopanie się w jakiejś norze i wypłakanie się.

Po raz pierwszy Mickey zrozumiała opowieść o rannych zwierzętach, które wpełzały do nor, lecząc swoje rany w samotności. Jej uporczywa wiara w Grega wcale nie pomagała. Instynktownie wiedziała, że łatwiej byłoby jej to przeżyć, gdyby go znienawidziła.

Skończyła kolację i zaniósła nakrycie do zlewozmywaka.

- Chyba pójdę do łóżka.

- Dlaczego nie pogoładasz ze mną telewizji? - Liz patrzyła na córkę zmartwioną. Widząc, że Mickey się waha, dodała: - Bardzo doskwiera mi czasami samotność.

Mickey wiedziała, że prawdopodobnie nie to było prawdziwą przyczyną pragnienia matki.

- Jeden albo dwa spektakle. Naprawdę jestem wykończona - przyrzekła.

Bez znaczenia było, kiedy miała pójść do łóżka. I tak wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć.

Minął następny dzień. Nie było wiadomości od Grega. Dzwonek telefonu już nie sprawiał, że poruszała ją nadzieja. Teraz niechętnie patrzyła na aparat wiedząc, że to nie głos Grega usłyszy. Nigdy nie będzie Grega, Zniknął z jej życia tak szybko, jak się w nim pojawił.

Spotykając tego wieczoru Jake'a zdecydowała, że będzie się zachowywała jak dawniej. Krótka przygoda z Gregiem była tylko przygodą. I teraz się skończyła.

Siedząc jednak z Jake'em w drogiej restauracji, gdzie parę dni przedtem była z Gregiem, poczuła, jak jej postanowienie ulatnia się. Wszystko tutaj przypominało Grega. Jak mogła go zapomnieć?

- To niezła restauracja, nie uważasz? - zaczął pogodnie Jake. Gdy tylko spełnił swoje pragnienie, stawał się jowialnie wesoły.

- Tak, niezła - zgodziła się Mickey - całkiem niezła. - Zastanawiałaś się jak powie Jake'owi, że nie ma zamiaru go poślubić. Teraz była całkowicie przekonana. Powinna za to podziękować Gregowi, przynamniej unaocznili jej, jakie miałyby życie z Jake'em. A ona uznała, że w żadnym razie nie może się na to zgodzić.

Teraz widziała jeszcze jeden powód. Jej opór nie był związany jedynie z firmą. Tak naprawdę nigdy nie wyobrażała sobie życia z Jake'em. Widywała się z nim, bo przyzwyczaiła się do tych spotkań.

Było jednak oczywiste, że Jake ciągle brał pod uwagę ich przyszłe małżeństwo. Musi znaleźć sposób na przekonanie go, że to nigdy nie nastąpi. Do tej pory nie udało jej się odwieść go od tej myśli, choć od dawna zniechęcała go. Przypomniała sobie uwagę Grega: „Jak mógł zostawić cię w spokoju”?

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy Jake rzeczywiście ją kochał. Czy to miłość wpływała na jego cierpliwość? Czy może to były Konstrukcje Callahana? Natychmiast zawstydzila się tej myśli. Pomimo swojej sztywności Jake był dobrym przyjacielem i towarzyszem. Podtrzymywał ją w złych czasach. Nieuprzejme było tak źle o nim myśleć.

Zmusiła się do śmiechu, usiłując dotrzymać mu kroku w pogodnym nastroju. Zamówił dla niej kurę cordon bleu, nie pytając jej wprawdzie, co wybiera, ale mimo wszystko to był miły gest. Zazwyczaj bowiem zamówiłby jej danie, na które sam się zdecydował. Próbowwała być serdeczna, dojrzeć jego lepsze strony. Nie poślubi go, ale nie powinna lekceważyć Jake'a jako człowieka.

Kura była doskonała i kolacja sprawiała jej przyjemność.

Jake skończył swój stek i oparł się o krzesło z zadowoleniem.

- Jedzenie nie jest złe tutaj.

- Jest doskonale - uznała Mickey. Choć postanowiła traktować Jake'a z szacunkiem jako starego przyjaciela, niczego bardziej nie pragnęła, jak

znaleźć się w domu i wyciągnąć na łóżku. Miała nadzieję, że Jake nie będzie chciał ciągnąć tego wieczoru do późna.

On jednak nie wydawał się gotowy do wyjścia. Mały zespół muzyczny zaczął grać, słodka melodia unosiła się nad ich głowami.

- Zatańczmy - zaproponował Jake. - Upłynęło dużo czasu, odkąd tańczyliśmy razem.

Choć Mickey wolałaby nie tańczyć, wstała i poszła za nim na parkiet. Orkiestra grała do tańca słodko, w powolnym rytmie, tak jak to lubiła. Wiedziała, że to jest nowe ustępstwo Jake'a, który nie lubił tańczyć.

Teraz jednak z uśmiechem, objął ją ramieniem. Mickey ledwie powstrzymała westchnienie. Cały wieczór był nieporozumieniem. Wszystko się zmieniło. Wcale nie chciała być tu z Jake'm. Po prostu chciała być sama, próbować zapomnieć.

Pozwalała mu jednak prowadzić się wokół parkietu, dostosowując kroki. .

- Powinniśmy to robić częściej - odezwał się, przyciągając ją bliżej siebie.

Poczuła zapach jego płynu po goleniu, ciężki piżmowy zapach, który, nagle wzbudził w niej odrazę, choć wiedziała, że to głupie. Jake używał, tego płynu od trzech lat i nigdy jej to nie obchodziło. To nie on był winien, że na nowo go oceniała i nieustannie szukała w nim wad, to nie on się zmienił. Zmiana nastąpiła w niej.

Automatycznie poruszała się w tańcu, ale jej myśli krążyły dalej poza parkietem. Dlaczego te parę dni spędzone z Gregiem wywołały w niej taką zmianę? Dlaczego nagle Jake wydawał jej się znacznie mniej miły, bardziej napuszczony, do tego stopnia, że przyjaźń, na którą liczyła przez te trudne lata, stała się kłopotliwą powinnością?

Nie chciała z nim tańczyć. Nie chciała, by ją obejmował w tańcu. Choć nieraz już tańczyli, choć często całował ją na dobranoc, teraz czując że obejmuje ją ktoś obcy, kto nie bardzo jej się podoba.

Oczywiście, że to nie był właściwy stosunek do człowieka, który stał przy niej przez te wszystkie lata, człowieka, który jeszcze ufał, że go poślubi.

Mickey zadrżała, gdy mocniej przytulił ją do siebie. Czowała, że to nie jest w porządku być tak blisko niego, choć nie wiedziała dlaczego. Nigdy przedtem jej to nie przeszkadzało.

- Mickey!

Odwróciła głowę i nagle zaskoczył ją jego pocałunek. To było tak całkowicie niepodobne do Jake'a, który nigdy nie znosił okazywania uczuć publicznie, że poczuła się sparaliżowana, niezdolna się poruszyć. Szok

spowodowany tym pocałunkiem tak ją zmroził, że nie zareagował instynktownie i nie poruszyła się, nie odsunęła od niego. To był przelotny pocałunek, ale zdała sobie sprawę, że siedzący wokoło parkietu patrzyli z uśmiechem. W tej chwili Mickey poczuła kamień w sercu i z absolutną pewnością wiedziała, że nie poślubi Jake'a i będzie musiała mu to powiedzieć.

Jake dalej tańczył, a ona automatycznie dotrzymywała mu kroku. Wydawało się jednak, że się zmęczył tańcem, bo zaczął ją prowadzić do końca parkietu. Zanim się zatrzymali, obrócił ją wkoło. A tam stał z kamienną twarzą Greg. Zauważyła, że był sam, że wyglądał na zmęczonego. Przez dłuższą chwilę spoglądali sobie w oczy. Jego oczy jednak nic nie wyrażały. Nawet śladu, że ją poznaje po długim rozstaniu.

Od razu wiedziała, że widział pocałunek Jake'a. Czyżby Jake to zaplanował? To było oczywiste podejrzenie. Czy Jake pocałował ją, by zaznaczyć nad nią swoją władzę?

Chwiejnie wracała za Jake'em do stolika. Pomyślała, że to wyobrażanie sobie wszelkich wstrętnych motywów postępowania Jake'a zaczynało wyglądać u niej na objaw paranoi. Przecież Jake prawdopodobnie chciał tylko doprowadzić do dawnych miłych stosunków między nimi.

Poczuła się strasznie znużona, jak gdyby po długim, bardzo długim marszu nie dotarła do celu. W skroniach czuła bolesne drżenie. Ostatnio często miała bóle głowy, a przecież tak rzadko chorowała.

Usiadła na krześle i sięgnęła po szklankę z wodą. Gdyby tylko mogła znaleźć się w domu i zasnąć, na jakiś czas wydobyć się z tego szalonego wiru myśli, które pozbawiły ją spokoju.

Jake jednak z przekonaniem usiłował podtrzymać nastrój- pragnął, by była zadowolona z wieczoru. Wesoło rozmawiał, zdając się nie zauważać braku jej reakcji.

Mickey nie spuszczała z niego oczu. Nie było sensu rozglądać się, aby jeszcze zobaczyć Grega. Z całą pewnością skończył z nią. Wbrew swojej woli błędziła oczyma po sali raz, dwa razy i jeszcze raz. Grega jednak już nie było.

Przyciskając dłonią czoło, spytała:

- Czy zechciałbyś mnie odprowadzić do domu? Mam straszny ból głowy.

Przez chwilę pomyślała, że się nie zgodzi; zauważyła rozdrażnienie w jego wzroku. Uśmiechnął się jednak.

- Oczywiście, skarbie. Przykro mi, że nie czujesz się dobrze. Mickey ukryła westchnienie. Gdyby nie czuła się tak rozpaczliwie źle duchowo i fizycznie, mógłby to okazać się przyjemny wieczór. Jake stawał na głowie, by być dla niej miły. A wywoływał nieprzychylne reakcje z jej strony.

Oczywiście dawniej nie musiała go z nikim porównywać.

Pomyślała, że teraz też nie było nikogo, by ich przeciwstawiać. Nie dlatego, że Greg nawet nie kiwnął głową na jej powitanie. Jeszcze raz zastanawiała się, czy Jake zaplanował ten przekłety pocałunek. Gdyby była tego pewna...

Była jednak zbyt wyczerpana i zmieszana, by zająć się tym teraz. : Zanim będzie mogła poważnie porozmawiać z Jake'em, musi trochę wypocząć i trzeźwo przemyśleć całą sprawę.

W drodze do domu milczała, przytakując tylko od czasu do czasu, gdy Jake jeszcze raz opowiadał o nowym nieporozumieniu z ojcem na temat kierowania agencją.

Gdy odprowadził Mickey do drzwi, wyraz cierpienia na jej twarzy był, tak autentyczny, że nawet nie próbował jej pocałować. Pomyślał, że bądź co bądź w jej gniewie nie brał udziału rozsądek, a i on nie chciał ryzykować, ponawiając ofertę małżeństwa.

Wiedziała, że to było nadzwyczaj logiczne nastawienie z jego strony. Przynajmniej tak myślała do tej pory. Teraz jednak wszystko się pokręciło. Nic nie miało sensu.

- Dobranoc, Jake. Dziękuję za wieczór.

- Dobranoc. Sądzę, że jutro poczujesz się lepiej.

Wyraźnie chciał już odejść i Mickey odpowiedziała skinieniem głowy i krótkim: - Dziękuję.

Odjechał, zanim włożyła klucz do zamka. Została na dole tylko chwilę, by podziękować matce, że na nią czekała, i strudzona weszła na górę.

ROZDZIAŁ 14

Mickey przetarła oczy wzdychając. Na pewno były pod nimi worki. Sen, którego tak bardzo pragnęła wieczorem, zawiódł ją. Większość nocy spędziła bezsennie, rozpamiętując wspomnienia z wyprawy do Nowego Jorku, szukając powodów obecnej obojętności Grega. Co takiego powiedziała? Co zrobiła? Ale nic nie mogła wymyślić, a rozpamiętywanie przeżyć z nim sprawiło, że jeszcze bardziej za nim tęskniła.

Teraz, siedząc przy swoim biurku, apatycznie spoglądała na leżące tu papiery. Nigdy przedtem nie czuła się tak rozleniwiona. Powinna wrócić do równowagi, zacząć zastanawiać się nad przyszłością. Wydawało się oczywiste, że Konstrukcje Callahana nie otrzymają zamówienia związanego z budową kurortu. Sposób, w jaki Greg spojrział na nią wczoraj wieczorem...

Wyprostowała się. Czyżby dowiedział się, co postanowili inwestorzy? Czy może odrzucili projekt, rezygnując ze współpracy z nim? Z pewnością nie mógł jej za to winić. Nie! Coś innego musiało spowodować ten lodowaty, twardy wyraz jego oczu, to gniewne zaciśnięcie szczęk.

Czy mógł to być pocałunek Jake'a? To wytłumaczyłoby jego zachowanie wczoraj wieczorem. Nie wyjaśniało jednak, dlaczego milczał od powrotu do Havre w ostatnią sobotę. Dzisiaj była środa. Z pewnością, gdyby coś dla niego znaczyła...

Ujęła dłońmi pękającą z bólu głowę. Oczywiście zamiast spotykać się z Jake'em powinna odbyć konną przejażdżkę na prerię. Cała sprawa była tak zagmatwana, że nie mogła sobie z nią poradzić. Pewnie ją opuścił zwykły praktyczny zmysł. Wszystko wydawało się teraz bezsensowne.

Usłyszawszy dźwięk dzwonka przy wejściu, uniosła głowę. Nie chciała, aby Bud zobaczył ją w takim nastroju. Ale to nie brygadzysta stał w drzwiach. To był Greg Bennett w zabłoconych butach, zmiętych dżinsach i koszuli.

- Dzień dobry - powitał ją chłodno. Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

- Dzień dobry, panie Bennett. - Potrafiła być równie formalna. Wyciągnął rulon papierów.

- Mam nowe plany. Projekt do przedyskutowania. Oczekuję sugestii, jeśli znajdziesz czas, by je przejrzeć.

Język przez chwilę stanął jej kołkiem. Greg zwracał się do niej, jakby była Jake'em. Ale zaraz ochłonęła.

- Oczywiście.

Odsunęła leżące na biurku papiery, by rozłożyć jego plany. Rozpacz liwie chciała powiedzieć coś, by ten zimno patrzący na nią obcy człowiek stał się dawnym Gregiem, ale nic takiego nie przyszło jej do głowy.

Gdy rozwijał plany, spoglądała na niego spod przymkniętych powiek. Wyglądał strasznie. Oczy miał przekrwione i łzawiące. Brodę pokrywał ciemny zarost. Włosy były w nieładzie. Pomyślała, że wyglądał na niezupełnie przytomnego, jakby był przepity. Nie czuła jednak zapachu alkoholu.

- Inwestorzy nie przekazali mi jeszcze decyzji - powiedział, rozwijając plany. Jeśli jednak zdecydują się na ekologiczne domy, chcę być gotowy.

- Oczywiście - usiłowała skupić się na planach, ale jej myśli krążyły wokół wyglądu Grega. Robił wrażenie bardzo zmęczonego, był mizerny.

Znów skoncentrowała się na planach. Były bardzo dobre, lepsze niż sobie wyobrażała. Podniosła oczy, by mu to powiedzieć. Spotkała jednak tak zimne spojrzenie, że miała wrażenie, iż znalazła się w środku zamieci śnieżnej w Montanie.

- Właśnie taki projekt jest odpowiedni - powiedziała sztywno. - Inwestorzy powinni być zadowoleni.

Wokół jego ust i oczu zobaczyła głębokie zmarszczki i nagle zadała sobie pytanie, jaką rolę powodzenie tego przedsięwzięcia mogłoby odegrać w jego karierze. Zdawała sobie sprawę, że w razie pomyślnej decyzji otworzy się przed nim droga do wielu zamówień. Co jednak się stanie, jeśli odrzucą jego projekt? Czy to skończy się dla niego klęską? Czy będzie musiał pożegnać się z zawodem architekta? Na tę myśl poczuła zimno wokół serca.

Ale przecież nie namawiała go, by tak radykalnie zmienił plany, a wieżowce w prerii wyglądałyby śmiesznie.

Schyliła się jeszcze bardziej nad papierami, mówiąc:

- Czy zechcesz mi je objaśnić? - W tym pytaniu chciała zawrzeć odrobinę zwyczajnej przyjaźni.

- Oczywiście - jego odpowiedź była nadal lodowata.

Mickey odczuła niezrozumiałą chęć chwycenia z krzesła swego swetra, by się nim owinać. Nie tak dawno temu jego oczy rozżarzały jej ciało, doprowadzały do namiętnej gorączki.

- To główny budynek - wyjaśniał. - Usytuowałem go u podnóża wzniesienia. Identyczne dwa korytarze biegną z dwóch przeciwstawnych stron, tworząc łuki. Jeden prowadzi do basenu kąpielowego. Połowę dachu nad basenem można otwierać. Na lato. Drugi korytarz tworzy połączenie z

budynkiem, gdzie znajdują się pokoje sypialne. Dalsze sypialnie wznoszą się tarasowało za głównym budynkiem.

Mickey skinęła głową. - Rozumiem. Czy zamierzasz zbudować jakieś pomieszczenie za basenem? - Za wszelką cenę chciała być rzeczowa.

Oczy Grega ciągle robiły wrażenie ostrych pocisków, ale słuchał jej uważnie.

- Co byś proponowała?

- Nie jestem pewna. Może salę gimnastyczną, a nawet boisko pod dachem.

Skinęła głową. - To rozsądny pomysł, dziękuję.

Jego słowa raniły bardziej niż obelga, tak były zimne i obojętne.

- Nie ma za co. - Chciała pobiec na zaplecze biura i zatrzaskać drzwi za sobą. Zmusiła się jednak do dalszych pytań.

- A gdzie są stajnie?

- Jeszcze tego nie rozstrzygnąłem. Pomyślałem, że ty będziesz najlepiej wiedziała, gdzie je umieścić.

Dawniej bardzo by ją ucieszyły takie słowa, ale obecnie nie znaczyły nic. Wyglądało, że przywiązywał wagę do jej opinii tylko dlatego, że mogła okazać się użyteczna, a nie dlatego, że znaczyła dla niego coś więcej.

- Gdzie są góry w stosunku do tego usytuowania budowy? - Powiedziała sobie, że jest kobietą interesu. Może być praktyczna, chłodna, spokojna.

- Tutaj - wskazał opalonym palcem.

Jego ręka przykuła oczy Mickey. Opalone palce były długie, silne, ale delikatne, i ten nieznaczny meszek czarnych włosów; wszystko sugerowało kryjącą się w nich siłę.

Zadrzała. Przecież ona całowała tę rękę, pozwalała jej na pieszczoty.

- Rozumiem. - Na szczęście, głos nie zdradzał, jak była poruszona. Przez chwilę milczała, jakby zastanawiając się jeszcze nad rysunkiem, ale tak naprawdę potrzebowała czasu, by wziąć się w garść.

- Sądzę, że to jest dobre miejsce. Będzie można ubić jeden szlak do konnej jazdy w głąb prerii, a drugi w stronę gór.

Pomyślał przez chwilę, zanim przytaknął.

- Czy masz dalsze sugestie?

Próbowała skupić się całkowicie na planach, wyeliminować niepokojącą obecność mężczyzny obok niej.

- Nie, wygląda to rozsądnie. Powinno się udać.

- Dziękuję. - To była jedyna reakcja. Niewzruszonymi rękoma, zwinął plany. Już w połowie drogi do drzwi odwrócił się: - Nie sadzę abym

pierwszy pogratulował ci, ale mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. - Te słowa przypominały bardziej klątwę niż życzenia szczęścia.

- Szczęśliwa, z jakiego powodu? - spytała szybko, już tracąc warstwę chłodu. - O czym mówisz?

- O czekającym cię małżeństwie - zaśmiał się sardonicznie, ale ona pomyślała że już nie można było bardziej ukazać przestrochu. - Cieszę się, że mogłem spędzić z tobą miłe chwile. Wyobrażam sobie, że wykorzystałaś ostatnią szansę przed ustatkowaniem się.

Irlandzki temperament Mickey wybuchnął gniewem.

- To bardzo głupio z twojej strony. A co dla ciebie znaczył ten ostatni weekend? Spędziliśmy dwa dni i dwie noce razem. I zaraz zniknąłeś. - Obrzuciła go tymi słowami, w których zawarła wszystkie dławione uczucia ostatnich dni. Chciała go nimi chłostać, ranić, tak jak on ją ranił.

- Nie zniknąłem, jak to dramatycznie ujęłaś. - Jego oczy strzelały gniewnie. - Pracowałem dniami i nocami, aby mieć gotowy nowy projekt. Prawdę mówiąc, wczoraj wieczór pierwszy raz opuściłem hotel

by zjeść przyzwoitą kolację. To, co zobaczyłem, odebrało mi apetyt - dodał, zaciskając usta.

- A zatem przepraszam cię. - Nie chciała na niego krzyczeć, ale był taki obłudny.

- Dam ci znać, jak inwestorzy podejmą decyzję. - Powrócił jego wcześniejszy oficjalny ton.

Zanim zdążyła się odezwać, był już za drzwiami i szedł ulicą jak człowiek, który czuje się niepotrzebny.

Mickey zapadła się w krzesło. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie powiedziała mu o swoim postanowieniu względem Jake'a. Jak teraz mogła mu to powiedzieć? Skoro tak strasznie ją oceniał mówiąc, że był dla niej „ostatnią szansą”, nie uwierzyłby, cokolwiek by powiedziała.

Spojrzała na zakurzone okno. Gdyby tylko mogła opuścić biuro i udać się na uspokajającą przejażdżkę po prerii. Nie mogła tego zrobić teraz, miała za dużo pracy. Ale jak tylko znajdzie się w domu...

Powróciła z długiej przejażdżki, gdy już się ściemniało. Było chłodno i słońce chyliło się ku zachodowi. Z przyjemnością odczuwała ciepło stajni. Rozsiodła kłacz, wpuściła ją do boksu i poszła po szczotkę i zgrzebło. To było zwykłe zajęcie, gdy przetrawiała spokój znaleziony na prerii. Spokój sphywał na nią w słabym oświetleniu stajni.

Cicho czesała konia, wachając z przyjemnością zapach zwierzęcia, czując naprężone jego mięśnie i miękką sierść pod palcami.

Nagle usłyszała odgłos zamykanych drzwi samochodu pod domem, ale przypomniała sobie, że na szczęście dla niej to był wieczór, kiedy Jake grał w pokera. A zatem odgłos samochodu musiał oznaczać, że jakaś przyjaciółka matki przyjechała do niej na pogawędkę. Postanowiła nie wychodzić jeszcze ze stajni. Nie miała ochoty spotykać teraz zainteresowanych oczu gościa. Jeszcze uniosła do góry i sprawdziła kopyta klaczy.

Nie było jednak nic więcej do roboty i nagle poczuła się zmęczona. Wejdzie do domu, krótko przywita się i pójdzie do łóżka. Nikt by w tym nie mógł doszukać się niewłaściwego postępowania.

Wyszła z boksu, zamykając za sobą drzwi. Powiesiła szczotkę i zgrzebło i odwróciła się. To, co zobaczyła, zamurowało ją.

- Co tutaj robisz? - spytała. Wyglądał jeszcze gorzej niż rano. Zmarszczki zmęczenia pogłębiły się, rysowały się głębokimi bruzdami. Oczy miał czerwone i nabiegłe krwią, a szczecina na brodzie była jeszcze ciemniejsza.

- Chciałem cię zobaczyć.

Usiłowała zachować spokój, myśleć rozsądnie. W jego głosie wyczuła groźbę, gniew i ból. Może coś więcej.

- Tak? Po co? - Głos Mickey załamał się. Żałowała, że nie znajdowała się bliżej drzwi. W przyćmionym Świetle wydawał jej się olbrzymi i niebezpieczny. Chciała się znaleźć natychmiast w domu, bez względu na to, kto tam przyjechał. Uświadomiła sobie jednak, że to jego samochód słyszała.

Greg, ciągle bez słowa, zbliżył się do niej.

Cofnęła się do tyłu pod wpływem paniki. Z trudem oddychała.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć. Teraz odejdz, bo już mnie zobaczyłeś.

- To mi nie wystarcza. - Głos tłumiała emocja. Waliło jej serce, niespokojnie wznosiła się klatka piersiowa. Bała się, jak nigdy.

- Wiem, że gniewasz się na mnie - stanął jeszcze bliżej. Olbrzymi i groźny był bardzo blisko. Zwilżyła wargi, ale nie wiedziała, co ma powiedzieć,

- Nie jestem szczególnie życzliwie nastawiony do ciebie w tej chwili. - Zbliżył się z ociąganiem, ale nie ustawał.

Przełknęła ślinę, żeby coś powiedzieć, coś, co zmieniłoby go w dawnego Grega.

- Ale gniew nic nie zmienia - dodał. - Nadal cię pragnę. Zamarł jej oddech. Nie mógł tego mówić poważnie. Znowu przełknęła ślinę, mimo woli spoglądając na drzwi.

- Nie uda ci się. - Głos był ochryply.

- Nie możesz tego zrobić. Nie w stajni - wybuchnęła protestem.

- Czy wolisz pokój w moim hotelu? - zazgrzytały jego słowa ostre, wrogie.

- Czy może w twoim pokoju? Przypuszczam, że tam zabierasz Jake'a, gdy do niego wróciłaś.

Był bardzo blisko. Umykała mu, usiłując dostać się do drzwi. Greg wyciągnął jednak ramię i chwycił ją, przytrzymując za długi warkocz. Stała w miejscu, a on przyciągnął ją do siebie, aż jej twarz znalazła się tuż koło niego.

- Co znowu? - spytał, utkwivszy w niej piorunujący wzrok. - Z pewnością Jake nie zaspokoił całkowicie twoich pragnień.

- Och! - gniew zastąpił strach Mickey. Próbowała się wyslizgnąć, ale jego uchwyt był zbyt silny. - Jak śmiesz? To moja sprawa, co robię.

Szczeka Grega wysunęła się groźnie i lekko potrząsnął Mickey.

- Nie popychaj mnie za daleko - ostrzegł ją. - Teraz to moja sprawa.

- Pozwól mi odejść. - Uświadomiła sobie, że pod warstwą gniewu i strachu rodzi się w niej pożądanie. Potrzebowała go, pragnęła tak bardzo jak on jej. Ale nie miała zamiaru tego ujawnić..

- Nie masz szansy - powiedział, przyciągając ją do siebie. Próbowała kopać, ale był szybszy. Jedną ręką przytrzymał ją, a drugą bezlitosnym uściskiem chwycił jej podbródek. Usiłowała odwrócić głowę, uniknąć jego ust, ale to nie pomogło. Przycisnął ją obu ramionami do siebie.

Gwałtownie dotknął ustami jej warg. Pocałunek był szorstki, brutalny. Wargami ranił jej usta, aż poczuła krew. Ale jej żądza rosła. Bez względu na to, że nie miał dla niej szacunku, że ją wykorzystywał, traktował jak przedmiot, pragnęła go. Pragnęła przez te wszystkie nieszczęsne noce i dni.

Nie mogła jednak pozwolić, by wziął ją w taki sposób. Zacisnęła wargi, usiłując stłumić szaleństwo swej krwi. Jej ciało mogło reagować prymitywnie, jak jego, ale ciągle rozporządzała rozsądkiem. Mogło nie udać jej się stłumić pożądania, ale mogła z tym walczyć. I walczyć z nim. Nie była przedmiotem gotowym do użycia, była człowiekiem, który czuł, i x tym Greg powinien się liczyć.

Wreszcie uwolnił jej usta, a ona mogła podjąć dalszą walkę. Na to zareagował szorstkim śmiechem. Przytrzymując ramieniem, objął ją w pól.

Prawe ramię ciągle krępował i nie puszczał lewej dłoni. Odwrócił ją trochę, z łatwością, jakby była szmacianą lalką, i zanurzył dłoń w rozcięciu bluzki, bezbłędnie sięgając do jej piersi.

- Powiedz, że mnie nie pragniesz - odezwał się. - Spróbuj zaprzeczyć.

Mickey walczyła do utraty tchu.

- Co ty sobie wyobrażasz? Kim jesteś?

- Myślę, że jestem mężczyzną - burknął, nie przestając pieścić jej piersi. - Mężczyzną, który cię pożąda.

Starła się nie zwracać uwagi, że osłabły jej kolana. Doskonale wiedział, jak doprowadzić ją do takiego stanu.

Nie! - krzyknęła, by dodać swoim słowom siły. - Nie możesz mnie mieć. Nie w ten sposób!

- Dlaczego nie, do diabła? Co przez to rozumiesz? - Wpijał się okrutnie placami w jej dłoń. - Co za różnica? Nic się nie zmieniło od czasów Nowego Jorku. Ci sami ludzie pożądający się wzajemnie.

Ciągle próbowała się uwolnić z jego uścisku.

- To nie to samo. Ja nie chcę.

Zaśmiał się nieprzyjemnie, a jego śmiech podziałał na jej nerwy.

- Ależ tak, chcesz jak diabli. - Dłoń Grega dotarła do klamry jej paska.

Zastanowiła się chwilę. Czy puściłby ją, gdyby zaczęła go prosić, błagać?

- Pozwól mi odejść - powiedziała. Ale on rozpiął jej dzinsy, próbując je zsunąć. - Pozwolę ci odejść, jak skończę - powiedział ponuro, rozglądając się wokoło.

Patrząc, gdzie się rozglądał, zadrżała. W kącie leżała sterta świeżej, słomy. Dziko walczyła z nim, ale choć była silna, jej wysiłki były daremne. Ściągnął do końca jej dzinsy, a za nimi figi.

Następnie uniósł ją i delikatnie rzucił na słomę. Czują ukłucia słomy na nagich plecach i pośladkach. Teraz zaczęła walkę nogami, lecz to nic nie dało. Usiłowała wbić palce w jego plecy, ale chronił go gruba koszula. Rzuciła się na niego z pięściami, także bezskutecznie.

- Możesz krzyczeć - powiedział - a tymczasem jego ręka ślizgała się po jej białych udach. - Krzycz i przywołaj swoją matkę. Nie sądzę jednak, byś to zrobiła. Czyżbym się mylił?

Ciało Mickey drżało pod jego dotknięciami. Choć był gniewny, jego ręce były delikatne. Dotarły do jej najczulszych miejsc, wymagały poddania się. Z ust wyrwał jej się jęk i opuściła bezwładnie ramiona.

Usłyszała, jak rozpina klamrę spodni, ale jego ciężar na niej nie zelżał i szybko znowu parł na nią, zanim zdołała się ruszyć. Skończył teraz rozpinać jej bluzkę i uwolnił ją ze stanika.

- Greg, proszę cię - postanowiła jeszcze raz zaapelować do niego. - Nie chcę tego.

Oczami pożerał jej nagi biust.

- Greg!

- Uspokój się, Mickey. Niech ci się zdaje, że to gra. To ci sprawiało przyjemność.

- Ale to nie jest gra.

Znowu pochylił się nad jej piersiami, a jej ciało zareagowało pożądaniem.

- Znam twoje ciało - wyszeptał ciepłymi wargami w jej ucho. - Znam je bardzo dobrze. Bez względu na to, co mówisz, wiem, że mnie pragniesz.

W jej oczach ukazały się łzy, łzy wściekłości, poczucia klęski. Nadal walczyła z jego uściskiem, ale to było daremne. Był zbyt silny.

Uniósł się, by opuścić swoje džinsy, i zaraz znalazł się na niej. Szorstka wełna jego koszuli kłuła jej piersi, ale poczuła narastającą chęć dotykania jego klatki piersiowej. To nie była gra miłosna. To była rzeczywistość. Brutalna rzeczywistość.

- Nie chcę tego - wykrztusiła, odpychając jego ramiona. - Pozwól mi odejść.

Ale on tylko śmiał się tym okrutnym zimnym śmiechem i poszukał jej ust. Skręciła głowę, chcąc uniknąć jego warg, ale on przytrzymał jej brodę silnymi rękoma.

- Wiem, że będziesz zadowolona - powiedział posepnie, zanim zbliżył, usta do jej warg.

Uderzała pięściami jego kark, ale nie było efektu. Nie mogła go zatrzymać. Usta Grega zmusiły ją do rozchylenia warg. Myśli jej zawirowały. Pragnęła go. Nie może mu uciec. Nie może go zatrzymać.

Już nie mogła walczyć. Ze zduszonym szlochem opuściła ramiona i rozchyliła wargi,

- Tak lepiej - wyszeptał wprost do jej ucha.

Ostatecznie, nie posiadał jej brutalnie, wbrew jej woli. To ona się otworzyła na jego pieszczoty. Potem, gdy będzie po wszystkim, będą mogli porozmawiać. Powie mu, że pomylił się, jeśli chodzi o Jake'a.

Teraz nasilenie jego pieszczot przyjęła z wzajemnością, mocno przyciskając jego ramiona, aż dotarła do skraju uniesienia. Ale on nie ustawał i ona dalej trwała w ekstazie, aż opadł koło niej z głębokim jękiem.

Przez pewien czas leżeli w milczeniu, gdy nagle ku jej zdziwieniu zerwał się gwałtownie na nogi.

- Gdzie idziesz? - udało jej się wydobyć te słowa ze spuchniętych warg.

- Wychodzę - powiedział szorstko, podciągając dzinsy. - Dostałem to, co chciałem, a ty także.

Zadrzała. To był tak straszny cios, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie, słowa.

- Zaczekaj. Musimy sobie coś powiedzieć. Zapiął klamrę paska.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Zaspokoiliśmy nasze pragnienia. Im mniej słów, tym lepiej.

Usiadła, przytrzymując bluzkę na piersiach i próbując powstrzymać drżenie.

- Nie możesz tak po prostu odejść. Nie teraz. Nie po tym, co przeżyliśmy.

Skończył obciążać swoją koszulę.

- Tylko patrz!

I podczas gdy ona siedziała przerażona niesamowitym zakończeniem, przytrzymując bluzkę, on wyszedł. Przez chwilę nie mogła się ruszyć, ale zaraz zmusiła się do wstania i wyprostowała swoje ubranie. Wszystkie mięśnie dokuczały jej: Na pewno rano pokażą się sińce na ramionach. Wargi miała spuchnięte, ale nie wyczuwała na nich krwi.

Pomyślała ponuro, że nawet skóra na głowie jest obolała. Przecież chwycił ją brutalnie za warkocz. Oczywiście, nic go to nie obchodziło. Wyglądało, że oszalał. Zaczęła zapinać bluzkę. A przecież nie był pijany. Nie czuła zapachu alkoholu. Co zatem sprawiło, że potraktował ją tak okrutnie? Jeśli to była gra, to dla niej okazała się poniżająca. Teraz już wiedziała, że jej oczekiwania były naiwne, jej nadzieje próżne. Nie kocha jej, nigdy jej nie kochał i dlatego tak ją potraktował.

Wreszcie - stwierdziwszy, że już nic więcej nie może zrobić, by wyglądać lepiej - udała się do domu. Wyrecytowała matce jakieś wyjaśnienia o potknięciu się w stajni i poszła znużona do łóżka, by wypłakać się do poduszki przed zaśnięciem.

ROZDZIAŁ 15

Czwartek i piątek były dla Mickey czasem kompletnego oszołomienia. Część jej świadomości nakazywała oczekiwać telefonu od Grega z przeprosinami za zachowanie się w stajni. Druga jednak część przekonywała ją, że wszystko się skończyło. Greg nigdy nie zadzwoni, a ona musi się z tym pogodzić. Te strony świadomości tak ze sobą nieustannie walczyły; że Mickey nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wykonywała swoje codzienne prace, rozmawiała z ludźmi i robiła wrażenie, że życie toczy się dla niej normalnie, ale przez cały czas, bez względu na to, gdzie była i co robiła, prowadziła wewnętrzny dialog.

W piątek powzięła postanowienie- Dobra pogoda się utrzymuje. Prognozy nie przewidywały śniegu na weekend. Postanowiła zapakować lunch i wyruszyć w sobotę o świcie. Uda się konno przez prerię w góry Bear Paws.

Miała nadzieję, że cały dzień na prerii pomoże jej odzyskać równowagę. Musi coś z sobą zrobić. Jake dzwonił nieustannie. Teraz, gdy wyczuwał konkurencję, stawał się coraz bardziej natarczywy, chcąc spotykać się z nią częściej niż dwa razy w tygodniu, jak to było ich zwyczajem. Do tej pory udało jej się tego uniknąć.

Wiedziała, że powinna mu powiedzieć, wytłumaczyć, dlaczego nie poślubi go. Obawiała się, że to będzie wymagało dużo czasu. Że on będzie odrzucał wszystkie jej obiekcje, że będzie chciał czekać. Natomiast argumentu, że nie czuła do niego tego, co czuła do Grega, nie mogła użyć. Nie chciała powiedzieć Jake'owi, jak zbliżyła się do Grega.

Tak więc w sobotę o świcie osiodłała zawsze gotową do jazdy Poziomkę. Klacz tańczyła uszczęśliwiona, przewidując poranną przejażdżkę.

Mickey pogłaskała aksamitny pysk.

- Wiem, maleńka, długi czas upłynął od naszego ostatniego wypadu. Ale dzisiaj nadrobimy zaległości.

W drodze na prerie witało Mickey niebo zabarwione przez wschodzące słońce. Kanapki spoczywały w dwóch sakwach z obu stron siodła. Były tam i inne rzeczy: płaszcz nieprzemakalny na wypadek deszczu, gruby sweter i zapasowe skarpetki.

Poranne powietrze było, jeszcze chłodne. Nacisnęła głębiej stary kapelusz kowbojski i podniosła kołnierz kurtki. Gdy słońce się wzniesie, będzie ciepło i prawdopodobnie będzie musiała zdjąć kurtkę. Patrząc na zieloną prerię, na przebijające przez trawę liczne małe kwiatki, pomyślała, że dobrze byłoby,

gdyby szybko nadeszło lato. Będzie znacznie więcej prac na budowach. To powinno oderwać jej myśli od Grega.

Wyprostowała ramiona. Ten dzień należy do niej. Piękny wiosenny dzień na prerii. Nie pozwoli, by Greg lub Jake zepsuł go. Jeśli tylko znajdzie trochę czasu, odzyska równowagę, wystarczy jej energii na spotkanie Jake'a i powiedzenie mu prawdy. Musi to zrobić i zrobi.

Jeśli chodzi o Grega, to nic nie mogła zrobić. Po tym, jak ją potraktował jak jakąś tanią... Nie odważyła się wymówić ostatniego słowa. On jest jedynym mężczyzną, z którym spała. A ponieważ tak mocno reagowała na jego wprowadzenie do namiętnych doznań, to pomyślał, że zdecydowała się również z Jake'em... Jak mógł być tak niemądry?

Wyszukując zmęczonymi oczyma nory piesków na prerii, pozwoliła klaczy jechać krótkim galopem. Odrzuciła kapelusz na tył głowy i uniosła twarz, by poczuć powiew wiatru. Nie potrzebowała Grega Bennetta. Miała dobrego konia i prerię. To powinno jej wystarczyć. Na tym poprzestanie.

Gdy słońce było w zenicie, Mickey i kłusująca teraz Poziomka dotarły do odkrytej czerwona mgiełką góry Bear Paws. Rześkie powietrze i słońce teraz podziały usypiająco. Od paru tygodni nie spała dobrze. Przewracała się w łóżku myśląc najpierw o Gregu, potem o Jake'u, czasem żalując, że poznała ich obu.

Teraz zatrzymała się przy kępie drzew bawełnicy skupionych przy strumyku i pozwoliła klaczy napić się wody. Zsunęła kapelusz i wytarła spocone czoło. Już przedtem schowała kurtkę do sakwy i podwinęła rękawy bluzki. Niewielka plama cienia pod drzewami bawełnicy zachęcała do odpoczynku. Skusiło to Mickey do uwiązania tam konia. Następnie z głębokim westchnieniem wyciągnęła się na ziemi, nasuwając kapelusz na twarz.

Czuła pod sobą sprężystą darninę prerii. Nozdrza jej drażnił przyjemnie cierpki zapach szałwii i trawy bizonów. Pomyślała, że preria jest jak pramatka, otacza ją ciepłem i opieką.

Pozwoliła, by oczy zaczęły się jej zamykać, chciała zatopić się głęboko w niepamięci.

Tymczasem coś pchnęło ją do powrotu w rzeczywistość. Nie wiedziała dlaczego, ale nagle poczuła, że nie jest sama. Zaskoczona uniosła przykrywający jej twarz kapelusz i zobaczyła wpatrzony w nią ciemny, niezgłębiony wzrok Grega Bennetta. Przez chwilę czuła się sparaliżowana, ale zaraz wzięła się w garść i usiadła. Pochylił się nad nią, jak cień na tle

jasnego nieba. Czując podświadomie zagrożenie, wstała szybko i przyjrzała mu się trwożnie.

- Co tutaj robisz? - spytał ją cicho.

- Spałam. - Pomyślała, że to głupia odpowiedź, ale jeszcze nie całkiem się obudziła.

- Czy to nie jest raczej niezwykle miejsce na drzemkę? Wpatrywała się w jego oczy, ale ich wyrazu nie mogła odczytać.

- Chyba tak, ale wyjechałam dzisiaj o świcie. Chciałam nacieszyć się prerią

- Przyjechałaś tu konno? - Spojrzał na Poziomkę. - Z Havre? Niezupełnie udało mu się ukryć zdziwienie.

Skinęła głową.

- Tak, przyjeżdżam na prerię wykorzystując każdą okazję.

Teraz już była całkowicie obudzona, a w głowie kłębiły się myśli. Wydawało jej się oczywiste, że on nie wspomni o wieczorze w stajni. Prowadzą wyraźnie powierzchowną rozmowę.

- Ale co ty tu robisz?

- Chciałem poznać topografię terenu. Miałaś rację. Z prerią łączy się specyficzny nastrój.

Mickey zaczęło walić serce. On może traktować to spotkanie jak coś zwykłego, ale nie ona. Nie mogła zapomnieć, co się między nimi zdarzyło, nie mogła pozbyć się myśli o jego pieszczotach i pocałunkach. Jej ciało zaczęło ożywać, bo był tutaj. Jej skóra czekała na jego dotyk, jej palce na jego pieszczoty. Szybko zwilżyła usta.

- Na czym polega ta specyfika? - spytała, bardziej chcąc podtrzymać neutralną rozmowę niż oczekując sensownej odpowiedzi.

- Po pierwsze, to przestrzeń. Człowiek z miasta nie może sobie wyobrazić tak rozległego terenu. I to niezamieszkałego. A jednak niezamieszkałego tylko przez człowieka. Choć tego nie widzę, to przeczuwam, że preria tętni życiem.

Zamilkł na chwilę, zamyślony.

- Czuję tu jakąś tajemnicę. I cień niebezpieczeństwa. Zagubić się tutaj byłoby naprawdę przerażające.

Spojrzał na nią.

- Pragnę zatwierdzenia tego projektu. Nie tylko ze względu na moją karierę, ale także dlatego, że wydaje mi się odpowiedni dla tego miejsca.

Mickey skinęła głową. W sercu poczuła ucisk kamienia i bała się odezwać. Choć usunął ją ze swoich myśli, zaczął doceniać prerię. To było bardzo ważne.

- Czy chciałabyś zobaczyć poprawione plany? Mam je w dzipie. To był ciągle chłodny, oficjalny ton, ale ona nie miała siły odejść.

Przynajmniej znowu rozmawiali ze sobą, choć to nie była rozmowa na tematy osobiste.

- Tak, chętnie je obejrzę.

Zarzuciła cugle Poziomki na ramię i poszła za nim.

- Czy z tak luźno przytrzymywanymi cuglami koń myśli, że jest przywiązany? - spytał z zainteresowaniem, ale się domyśliła, że szukał tematu do rozmowy.

- Nie wiem, co myśli - odparła. - Wiem jednak, że w tych stronach prawidłowo wytrenowany koń nie będzie uciekał. - Wskazała na bezkres prerii. - Kowboj, który spadnie tutaj z konia, musi ciągle polegać na tym, że koń nie zostawi go na ziemi. Ma daleką drogę do rancza.

Greg pokiwał głową.

- Plany są wewnątrz dziapa. Zaraz je wyciągnę.

Mickey puściła cugle Poziomki w kępie traw bizonów i odwróciła się do Grega. Dygotała wewnątrz, broniąc się przed wyciągnięciem do niego ręki. Oczywiście, nie robi tego. Nie po takim jego zachowaniu w stajni. Teraz widać jasno, że już nie ma osobistych więzów między nimi.

- Główny budynek usytuowałem tutaj. - Wskazał kierunek i potem miejsce na planie, który rozłożył na masce dziapa. - Basen z tej strony, a pokoje hotelowe z drugiej. Stajnie tutaj - pokazał. - Ta przestrzeń...

Mickey nachyliła się nad rysunkiem, zaskoczona zmianami, których dokonał od środy. Szczególnie zainteresowało ją usytuowanie stajni. Schyliła się, by lepiej zobaczyć, i przypadkiem biustem dotknęła jego ramienia. Zadrżała od tego dotknięcia, ale zanim w pełni zdała sobie z tego sprawę, Greg odrzucił plany i chwycił ją w ramiona.

To był długi, rozkoszny pocałunek. Nawet nie pomyślała, aby się przed nim bronić, poddała się całkowicie. Serce jej waliło, zapierało dech i bardzo go pragnęła. To pragnienie rosło wraz z jego zaciskającym się uściskiem.

Wreszcie oderwał wargi od jej ust i schował twarz na jej piersi.

- Tak mi przykro za tamten wieczór, tak przykro. Czy możesz mi przebaczyć? Zachowałem się jak nędznik.

Uniósł głowę i patrzył jej w oczy.

- Od naszego powrotu z Nowego Jorku pracowałem dzień i noc, by być gotowym z planami, jak przyjdzie pozytywna decyzja. Gdy jestem śmiertelnie zmęczony, przestaję myśleć rozsądnie. Widok ciebie z tym typem rozwścieczył mnie. I kiedy zobaczyłem, że on cię całuje... - Uśmiechnął się posępnie. - Chciałem go zabić. Dlatego szybko stamtąd uciekłem. - Odgarnął pasmo włosów z jej czoła. - Pomyślałem, że po naszym pobycie w Nowym Jorku...

- Nie zadzwoniłeś jednak do mnie - przerwała mu. - A ja myślałam...

- Pracowałem - powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Ja także, ale nie zapomniałam o tobie.

- Nie zapomniałem o tobie - westchnął. - Pracowałem dla nas. Dla nas dwojga. Chciałem, aby nasz projekt spotkał się z uznaniem. W pracy zatracam poczucie czasu. Myślałem, że wiesz...

Mickey potrząsnęła głową.

- A właściwie co ty widzisz w tym typie? - spytał, zaciskając wokół niej ramiona.

- Nic w nim nie widzę. Po prostu jest starym przyjacielem i to wszystko.

Uniósł jedną brew. .

- Strasznie uczuciowy stary przyjaciel.

- To z twego powodu. Mówiłam mu przedtem, że nie interesuje mnie małżeństwo.

- Czy jesteś tego pewna?

- On powtarza oświadczyzny. Sądzę, że liczy, iż w końcu ustąpię. Potrząsnął! głową.

- Miałem na myśli co innego. Czy jesteś pewna, że nie chcesz wyjść' za niego?

- Całkiem pewna.

Wtedy schylił się nad nią, a ona, wspięta na palcach, przyjęła jego pocałunek. Był to długi pocałunek i tak kojący, jak powrót do domu po całodniowej pracy. Ale to jej nie wystarczyło. Jej ciało pragnęło go.

- Greg - wyszeptała, gdy oderwał się od jej ust-wróćmy do miejsca, gdzie spałam...

Zatopił wzrok w jej oczach.

- Czy chcesz powiedzieć to, co myślę?

- Tak. - Spojrzała na niego poważnie.

- Chcesz kochać się tutaj? Na prerii? Skinęła głową.

- Czy nie rozumiesz? To doskonałe miejsce. Przypieczętowanie naszej... - Zamilkła, przecież nie powiedział, że ją kocha. - Naszego związku.

Poważny wyraz jego twarzy zniknął. Roześmiał się.

- Dziewczyno, jesteś szalona.

- Dlaczego? Nikt nas nie widzi. Proszę. - Pocałowała go przelotnie w brodę.

- Zaczekaj, wezmę kurtkę z dżipa. Będiesz mogła na niej się położyć. Potrząsnęła głową.

- Nie. Chcę czuć darninę prerii. Dotykać jej bezpośrednio. Potrząsnęła głową, ale chwycił ją za rękę i przytuleni udali się w stronę

kępy bawełnicy. Jeszcze chwyciła cugle Poziomki i pociągnęła ją za sobą. W cieniu było trochę chłodniej.

- Czyż tu nie jest przyjemnie? - spytała.

- Wyobrażam sobie, że chcesz, abym się rozebrał. - Rozejrzał się wokoło.

- Jak się tego domyśliłeś? - Roześmiała się rozkosznie.

- To logiczne - uśmiechnął się. - Jeśli chcesz bezpośrednio dotykać prerii, ja mam bezpośrednio dotykać ciebie. - Rzucił się na trawę i zaczął ściągać buty.

Robiła to samo, tylko drżały jej palce z pragnienia dotykania go.

W chwilę potem stał nago przed nią. Jeszcze rozejrzał się wokoło. - Czy jesteś pewna, że nikt tu nie przyjedzie?

- Naturalnie - odparła, przesuwając się w miękką trawę. Chłodny powiew powietrza zmysłowo obejmował jej ciało. Pod sobą czuła miękkie łoże z traw. Zdawała się dzielić z tym miejscem to, co Greg nazwał wszechogarniającą kobiecością. Ten ożywiający, wzbogacający, głęboko zmysłowy instynkt.

On stał nad nią na tle ciemnoniebieskiego nieba. Zatrzymała oddech. Wydał jej się podobny do jakiegoś potężnego boga z mitologii greckiej. Był potężniejszy niż życie. Położyła się i wyciągnęła do niego ramiona.

Czuła ciepło prerii pod nagą skórą. Zapach rozprażonej ziemi, wspaniały, czysty, dziewiczy, zmieszany z wonią maleńkich dzikich kwiatów, czerwonych, różowych, białych i żółtych, które odcinały się z zielonego tła prerii.

- Wyglądasz jak pogańska bogini - powiedział - w blasku światła słonecznego.

- Właśnie myślałam, że wyglądasz jak bóg. - Zaśmiała się cicho, ciepło.

Potrząsnęła głową.

- Czuję się jak marny śmiertelnik wobec takiego piękna.

- Możesz więc mnie wielbić - wyszeptała zwilżając wargi. Uśmiechnął się żartobliwie i odwrócił do niej.

- Zaczekaj chwilę. Mam pomysł!

Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczyma, czując muskanie wiatru na nagim ciele, w miejscu, gdzie docierały promienie słońca. Delektowała się ciepłem i obudzonymi przez słońce i prerię uczuciami. I pożądaniem Grega. Wyciągnęła się beztrosko, zmysłowo na trawie.

- Pani moja! - usłyszała pokorny głos Grega. - Przynoszę ci dary. Otworzyła oczy, gdy pierwsze kwiatki z prerii zaczęły spadać na jej nagie ciało. Niespiesznie, delikatnie, jakby powodowany szacunkiem, obsypywał ją kwiatami. Potem ukląkł koło niej.

- Jeśli moja bogini pozwoli, złożę jej inny hołd.

- Tak - odpowiedziała mu ledwo dosłyszalnym szeptem. Zanurzył twarz w ukwiecony dołek między jej piersiami i zmiotł kwiaty z jednego sutka.

- Jest piękniejszy od kwiatów - wyszeptał, delikatnie ją pieszcząc.

Uniosła się.

- Greg, tak cię pragnę.

Przerwał igraszki miłosne i wyciągnął się na niej, gniotąc kwiaty na jej stęsknionym ciele.

I wtedy, czując prerię pod sobą i jej zapach wokoło, poddała się jego ciału, które ją znało lepiej niż ona sama siebie. - Tak - szeptała - tak.

Zamierał jej oddech, ciało się prostowało, dotrzymując mu tempa, ale on się nie spieszył. Pomyślał, że tego właśnie oczekiwała od straszego wieczoru w stajni. Jedności ich ciał w miłosnym upojeniu. W jakiś sposób to był akt oczyszczenia. Zmywał tamto poniżenie. Nie powinien wtedy tak jej traktować, ale teraz zrozumiała. Teraz mogła przebaczyć.

Jak we śnie włączała się w powolne, delikatne poruszenia jego ciała. Uniosła się w obłoku szczęścia. I wtedy, zanim poddała się ekstazie, w powietrzu nad prerią zabrzmiał jasny, piękny trel słowika.

Do oczu napłynęły jej nagle łzy, łzy szczęścia. To było błogosławieństwo. Preria błogosławiła ich związek. Leżała mocno wtulona w niego, gdy osiągali razem wyżyny upojenia.

Przez chwilę nie poruszał się. Ale zaraz wyszeptał jej do ucha: - Sądzę, że powinniśmy się ubrać. Poczuję się nagle bezbronny.

Ucałowała jego szyję.

- Oczywiście!

Miała uczucie, że tańczy nago na prerii, ale strząsnęła kwiaty i ubrała się. Gdy skończyła wkładać buty, podał jej rękę pomagając wstać. Natychmiast objął ją ramieniem, a jej się zdawało, że ma nad głową aureolę.

- Tu powstaną pierwsze budynki - wskazywał ręką. - To będzie piękny kompleks, nie sądzisz?

Objęła go ramieniem.

- Z pewnością. Uśmiechnął się zadowolony.

- Jeśli się uda, a wierzę, że tak będzie, zbudujemy nowy kurort. Tam. Z drugiej strony gór.

Staneła w miejscu.

- Tam?

- Tak.

- To niemożliwe.

Przyglądał się jej z udanym rozdrażnieniem.

- Jakież nowe przeszkody?

- Tam stoczył ostatnią walkę wódz Joseph! - wykrzyknęła.

- A któż to taki, wódz Joseph?

Było jasne, że próbował obrócić to w żart.

- Był wodzem plemienia Nez Perce. Usiłował ze swymi ludźmi dostać się do Kanady, gdzie czekała ich wolność. Kawaleria próbowała ich otoczyć i zmusiła do wyniesienia się do rezerwatu, daleko od ich ziemi rodzimej.

Przyglądał jej się zdumiony.

- Ale to zdarzyło się dawno temu. Już się nie liczy. To przeszłość. Myśl o przyszłości. O ludziach, którzy będą korzystać z tego miejsca, znajdować tu odpoczynek i spokój.

Uwolniła się z jego ramion. Znowu nic nie rozumiał - krzyczało jej serce. A ona myślała, że się rozumieją. A to podwójna zdrada: wobec niej i wobec tej ziemi.

- Nie możesz zbudować kurortu w takim miejscu - powiedziała głośno. - To nie w porządku. To nieprzyzwoite budować w miejscu, gdzie ludzie walczyli o wolność i za nią umierali. Musisz mieć serce z... betonu. - Prawie krzyczała.

- Mickey, bądź rozsądna. To tylko ziemia. Przesadzasz. Preria, góry to tylko ziemia. Ziemia jest stworzona dla ludzi. Aby z niej korzystali. Pomyśl o pomyślności regionu, do jakiej kurort się przyczyni: praca, zyski finansowe.

Poczuła się, jakby znalazła się w łóżku grzechotnika. On nie rozumie, nie rozumie jej wcale.

- Nie! - Cofnęła się od wyciągniętych do niej ramion. - Popęłiłam pomyłkę. Nie jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważałam.

Mówiąc to chwyciła cugle Poziomki i dosiadła konia. On zrobił krok w jej stronę, ale ona cofnęła klacz i ze ściśniętym gardłem dodała: - Ty nigdy nie zrozumiesz. Zawsze chcesz tylko gwałcić. - Ściskając boki konia, odjechała galopem.

Słyszała, jak wołał za nią: - Mickey, wracaj! - ale ona tylko poganiała konia. Już zrobiła jeden błąd, wierząc mu. Nie zrobi drugiego.

RS

ROZDZIAŁ 16

Niedziela minęła. Greg się nie odezwał. Ona zresztą, nie oczekiwała tego. Usiłowała pozbyć się myśli o nim. Pociąg fizyczny to nie wszystko, a ona nie może darować mu postawy wobec preerii. Przecież wierzyła, że doceniał urodę i potęgę natury. Ale teraz wiedziała, że tak nie było. Człowiek, który poważnie zamierzał zbudować kompleks wypoczynkowy w miejscu masakry! Jak mogła pokochać takiego mężczyznę?

Na domiar złego wielokrotnie telefonował Jake. Unikała z nim rozmów w niedzielę, prosząc matkę, by go odprawiała, ale w poniedziałek, gdy dzwonił do biura, musiała z nim porozmawiać. Nie bardzo czuła się zdolna do omawiania ich stosunków, szczególnie przez telefon, i nie wyobrażała sobie uprzejmej rozmowy w czasie nie kończącej się kolacji. Wreszcie po jego trzecim telefonie tego dnia czuła, że choć jest wykończona emocjonalnie, nie może odkładać dłużej tego spotkania. Zaprosiła go więc do domu.

Witając go w drzwiach tego wieczoru, lekko skrzyła głowę, tak że jego pocałunek trafił na jej policzek.

- Siadaj, Jake, musimy porozmawiać.

- Próbowałem od rana - powiedział z rozdrażnieniem, zasiadając w krześle, z którego zawsze korzystał.

Mickey czuła, jak rośnie jej irytacja. Tym razem chciała, aby jej wysłuchał z uwagą.

- Musimy porozmawiać poważnie - usiadła naprzeciwko niego.

- Załatwmy to i zajmijmy się czymś zabawnym - odpowiedział z tą samą rozdrażnioną miną.

- Jake! - Mickey nagle zaczęła się złościć. - Wysłuchaj mnie!

- Słucham cię, słucham.

Dlaczego nigdy nie zauważyła tego jego samozadowolenia odbijającego się na twarzy?

- Dobrze. Chcę, abyś mnie dobrze zrozumiał. Wielokrotnie prosiłem mnie, abym za ciebie wyszła, a ja zawsze mówiłam „nie”.

- A teraz jesteś gotowa powiedzieć „tak”. - Przechylił się w krześle.

- To wspaniale.

- Nie! - Jak mógł być tak mało wrażliwy, że nie miał wycucia, co chciała mu powiedzieć? - Dawniej, gdy nie wyrażałam zgody, mówiłeś, że zaczekasz, aż się zdecyduję na ślub. - Wzięła głęboki oddech. - Nie wyrażę zgody. Nie chcę, abyś czekał. Już nie będę się z tobą spotykała.

- Skończyła i czekała na jego odpowiedź.

Przez chwilę przyglądał się jej bez słowa. A potem roześmiał się. Trudno jej było w to uwierzyć, ale on rzeczywiście się śmiał.

- Co znowu, skarbie! Przesadziłaś z tym żartem.

- To nie, żart, to prawda. - Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

- Skończyliśmy ze sobą. To koniec!

- Ależ ty nie możesz tak sobie powiedzieć „to koniec”. Te wszystkie lata. To czekanie! Zyskałem jakieś prawa.

Mickey potrząsnęła głową.

- Nigdy nie przyrzekałam ci, że cię poślubię - powiedziała twardo.

- Nigdy nie prosiłam cię, abys czekał.

Jake poderwał się na nogi. Był czerwony ze złości.

- Wiem, co skłania cię do odmowy - wykrzyknął, a każde następne słowo było głośniejsze. - To ten facet Bennett - zaśmiał się obrzydliwie.

- Jakże jesteś naiwna. Taki człowiek jak on jest zainteresowany tylko jednym. Tylko jednym! Czy mnie słyszysz?

Te słowa zraniły jej obolałe serce. Wbijały się jak kolczasty drut. Choć starała się, by nie dać mu poznać, jak ją zranił, coś musiał wyczytać z jej twarzy.

- To właśnie to! Oszukałaś mnie! Wiedziałem, że nie możesz udać się do Nowego Jorku z takim człowiekiem jak on i nie dać się skusić. Oszukałaś mnie i teraz się wstydzisz.

Złość zastąpiła urazę i Mickey zerwała się na równe nogi. Gdzieś tam, jak przez mgłę usłyszała dzwonek u drzwi, ale to jej nie zainteresowało. Musi to załatwić do końca, Jake wreszcie musi zrozumieć.

- Nie oszukałam cię - zawołała. - Nie należę do ciebie i nigdy nie należałam. To, co robię, nie może cię obchodzić.

Za późno zdała sobie sprawę, że ostatnie zdanie było przyznaniem się. Wykorzystał to natychmiast.

- Spałaś z nim! - Twarz Jake'a stawała się coraz czerwiejsza, a całe ciało zdało się nadymać pod wpływem oburzenia. - Zaprzecz, jeśli możesz!

Mickey odzyskała spokój.

- Ani nie zaprzeczam, ani nie potwierdzam - powiedziała spokojnie. - To nie jest twoja sprawa.

- Będiesz tego żałowała - wrzasnęła. - Taki nocny motyl jak Bennett nie ożeni się z tobą. Oszukujesz siebie, licząc na niego.

Tym razem ukryła zadany jej ból.

- To nie twoja sprawa, czy wyjdę za niego za mąż czy nie - odparła. Ale na pewno nie wyjdę za ciebie i to teraz jest ważne.

Jake przyglądał się jej przez chwilę. Zrobił nawet krok w jej stronę, ale coś w jej oczach musiało go przekonać, że to nic nie da.

- Dobrze więc - wreszcie krzyknął. - Wystarczy mi! Staralem się być cierpliwy. Dać ci czas, abyś dojrzała.

Mickey zeszywniała.

- Abym dojrzała? - powiedziała spokojnie. - Nie tylko ja muszę dojrzeć.

- To już koniec z czekaniem - mówił, jakby nie usłyszał, co powiedziała. - Jest wiele kobiet. Kobiet, które uważają, że jestem wiele wart. Nie uwierzyłybyś, ile miałem propozycji.

- Nikt nie przeszkadzał ci w. przyjęciu ich - rzuciła. - A teraz masz wolną rękę.

Jeszcze popatrzył na nią bez słowa i odwracając się na pięcie wyszedł.

Mickey rzuciła się na krzesło. Miała to za sobą. Wreszcie zrobiła to. Była zadowolona. Oczywiście czułaby się lepiej, gdyby tak się nie rozjątrzyli, wrzeszcząc na siebie jak rozzłoszczone dzieci. Jednakże dokonała swego.

- Mickey? - Liz Callahan ukazała się w drzwiach.

- Tak, mam? "

- Czy to był Jake? Mickey przytaknęła.

. - Zdałam sobie sprawę, że nie mogę go poślubić, i powiedziałam mu to.

Liz kiwnęła głową z zadowoleniem.

- Wiedziałam to od dawna.

- Jakim cudem?

- Nieważne - odparła matka. - Greg wstąpił tutaj w czasie twojej rozmowy z Jake'm.

Serce Mickey zaczęło mocno walić.

- Słyszałam dzwonek do drzwi, ale nie myślałam...

- Zostawił dla ciebie list. Mickey otworzyła szybko kopertę.

Droga Mickey

Przeczytałem w bibliotece o wodzu Josepbie i jego dzielnych Indianach. Zrozumiałem, dlaczego chcesz zostawić tę połąć ziemi nienaruszoną. Ja naprawdę pokochałem prerię. Nie tak jak ty, być może, gdyż to wszystko jest dla mnie nowe. Mam jednak szacunek dla jej piękna i majestatu. Dalej musiał pisać pośpiesznie.

Nowy Jork się odezwał. Przyjęli projekt domów ekologicznych, więc nie musisz martwić się o swoją prerię.

Dan Nichol森 przyjedzie, by objąć pieczę nad budową. Ja zdecydowałem się podjąć pracę gdzie indziej. Nie martw się jednak. Druga budowa powstanie w innym miejscu.

Greg

Mickey przyglądała się zapisanej kartce papieru.

- Opuszcza miasto - powiedziała zdętwiała, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak bardzo oczekiwała przewyciężenia ich trudności w czasie budowy kurortu. - Nigdy już go nie zobaczę.

- Hmm! - Liz Callalian znacząco mrugnęła. - Gdybym kochała mężczyznę, nie pozwoliłabym mu odejść z mego życia z powodu jakiegoś głupiego nieporozumienia czy z powodu zranionej dumy.- Wzięłabym...

Mickey tymczasem była już w połowie drogi do drzwi.

- Do zobaczenia - rzuciła przez ramię.

Nie pomyślała, jak wygląda, ani co mu powie. Jedyłą troską było dotrzeć do niego zanim wyjedzie. Z pewnością zauważył wóz Jake'a na podjeździe. Możliwe, że pomyślał, iż wróciła do Jake'a. Pilnowała się, by nie jechać za szybko. Gdyby miała wypadek, nigdy nie dotarłaby tam na czas.

Zaparkowała samochód przed hotelem. Zauważyła, że jego wypożyczony duży ford jeszcze tam stał. Przynajmniej był w mieście.

Nie mogła się powstrzymać od zwolnienia biegu do hotelowego holu.

- Greg Bennett - krzyknęła do zdziwionego recepcjonisty. - Jaki jest numer jego pokoju?

- Numer siedemnasty - powiedział zdumiony recepcjonista.

- Dzięki. - Ruszyła, z miejsca z sercem bijącym tak głośno, że nie słyszała nawet stukotu swoich obcasów na posadzce. Głośno zastukała do drzwi Grega. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie wie, co ma mu powiedzieć.

Greg otworzył drzwi i cofnął się, szybko zapinając niedopiętą koszulę.

- Mickey, co tutaj robisz?

- Przyszłam cię zobaczyć. - Weszła do pokoju.

- Czy dostałaś wiadomość ode mnie?

Na krześle stała otwarta walizka, obok leżało kilka koszul. Nie spóźniła się.

- Tak, dostałam. Dlatego tu jestem.

Zauważyła zmęczenie wypisane głębokimi liniami na jego twarzy. Pracował ciężko.

- Chciałam się dowiedzieć, dlaczego wyjeżdżasz.

- To chyba oczywiste. - Wrócił do tego oficjalnego, przykrego tonu.

- Nie dla mnie.

- A zatem wyłożę ci krótko - głos przybrał gorzki wydźwięk. -Pragnę cię i nie mogę cię mieć. Nie widzę sensu pozostania, gdy czeka mnie tu tylko ból.

- Pragniesz mnie? - powtórzyła, a serce jej nieprzytomnie łomotało. Spojrzał na nią dziwnie.

- Oczywiście, nie należy do moich zwyczajów pędzić do Nowego Jorku z każdą spotkaną piękną dziewczyną. Ani pozwolić jej zmienić całą moją koncepcję projektu.

- Ja także cię pragnę. - Była w tych słowach cała jej tęsknota za nim. Potrząsnął głową.

- To nie wystarczy. Powinienem wiedzieć, że popełniam błąd od początku. Pragnę żony, towarzyski życia. A twoja firma jest dla ciebie ważniejsza niż małżeństwo.

Próbowała przerwać mu, powiedzieć, że się myli. Ale on zatrzymał ją podniesioną ręką.

- To dlatego trzymasz się Jake'a. Możesz mieć i jego, i firmę. Już nie mogła dłużej czekać. Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Nie. Mylisz się całkowicie. Chcę mieć męża. Chcę ciebie.

Z ociąganiem, jakby wbrew swej woli, objął ją ramieniem, ale wyraz twarzy był ciągle nieprzystępny.

- Nie mogę zostać tu na zawsze. A ty nie zostawisz firmy. Poczula uderzenie jego serca przy swoim policzku. Czy nie możemy znaleźć z tego wyjścia? - spytała, obejmując go mocniej.

- Mój zawód wymaga poruszania się po kraju.

- Ale ten projekt okaże się wielkim sukcesem. Moglibyśmy na razie zainstalować się tutaj. - Zamilkła na chwilę. - Ja mogłabym zamieszkać okresowo w mieście, gdzie będziesz mnie potrzebował.

Przytulił ją do siebie.

- Ja także zaczynam kochać prerię. Nie mam nic przeciwko zamieszkaniu tutaj. Musisz jednak zrozumieć. Muszę podróżować.

- Będę jeździła z tobą.

Czując rękę Grega wędrującą po jej karku, przytuliła się mocniej do niego.

- Ale twoja firma? - spytał.

- Bud przejmie więcej odpowiedzialności. Będzie zajmował się firmą w czasie mojej nieobecności. Mamy czas, Greg. Ułożymy to.

- Trzeba będzie także wziąć pod uwagę dzieci. - Jego głos zabrzmiał troską.

- Oczywiście - odparła - ale to także musimy sobie ułożyć. Pomyśl, w przyszłości będą mogły wybrać karierę w jednej z firm.

- Mickey - zmarszczył czoło, a ona zadrżała - musisz być pewna, że tego chcesz.

- Ależ jestem pewna. Potrząsnął głową.

- Małżeństwo to nie zabawa. Nie wystarczy go chcieć. Wymaga miłości.

Położyła ręce na jego ramionach.

- Ależ ja cię kocham.

Zobaczyła, że w jego oczach rośnie ufność.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Jestem pewna. Zerwałam z Jake'm. Powiedziałam mu, że nie wyjdę za niego. I on zrozumiał wreszcie.

- To wspaniale. - Zmarszczki zmęczenia pod jego oczami wygładziły się. - Przykro mi za to, co usłyszałaś ode mnie. Miałaś wszelkie prawo do spotkania się z Jake'm. do...

Uniosła się na palcach i, całując go delikatnie, nie pozwoliła skończyć.

- Ależ ja wcale go nie chciałam. Jak mogłabym? - Spojrzała mu w oczy, te łagodne, brązowe oczy.

- Jak mogłabym go wybrać, kochając ciebie? - Uśmiechnęła się. - Jesteś jedynym mężczyzną dla mnie i to jest cała prawda.

Oboje usłyszeli przez otwarte drzwi kroki na korytarzu. Mickey jeszcze raz go pocałowała. Następnie podbiegła do drzwi i zamknęła je. W drodze powrotnej już rozpinała bluzkę.

- Greg, jesteś jedynym mężczyzną. I udowodnię to. Już teraz, gdy miasto będzie się trzęsło od plotek, że Mickey Callahan przybiegła do mężczyzny, którego kocha. - Uśmiechnęła się. - Skompromitowałeś mnie - zażartowała. - Teraz musisz się ze mną ożenić. Jak ci się to podoba?

Nie pozostał jej dłużny, uśmiechając się szeroko.

- Bardzo mi się podoba - powiedział, podchodząc do niej, by chwycić ją w ramiona. - Bardzo!